GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 42. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 18go Października 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Z Rosyjskiego Piekła.

Bandytyzm w Polsce nie ustaje.

Kradzież broni w Warszawie.

Z rosyjskiego piekła.

ŁODZ, 12 października. — W nocy wykopano z grobu ciała pięciu rewolucyonistów powieszonych przed dwoma dniami. Na rozkaz władz kozacy znowu je pogrzebali, ale już w trumnach. Mimo to ubiegłej nocy trumny znowu wydobyto na powierzchnię ziemi. Władze zakopały je rano po raz trzeci; aby się zaś wykopanie nie powtórzyło, postawiono nad grobem straż, która ma czuwać nad wiecznym spokojem zamordowanych przez rząd rewolucyonistów.

Powieszono tu jeszcze jednego terorystę, którego sąd polowy skazał na śmierć.

Rosyjskie oddziały rewolucyjne w ciągu ostatnich dni zrabowały ogółem 400,000 rubli. Między innemi w Petersburgu skradziono u pewnego bankiera 200,000 rb., w Syzraniu 150,000 rb., w Kubazowie 18,000 rb., które skryto w kościele, w Symferopolu 12,000 rb. u pewnego kupca, w Charbinie obrabowano bank prywatny na sumę 18,000 rb.

WILNO, 12 października. —Założono tu związek, którego celem miało być szerzenie idei rewolucyjnych w wojsku. Wszystkich członków policya wyłapała i osadziła w więzieniu. Przywódcą związku był oficer. Z nim w związku stało 20 żołnierzy.

Na uniwersytetach i w innych szkołach w Rosyi uczuwać się daje silna agitacya polityczna. W Kazaniu zamknięto tamtejszą szkołę realną. W Moskwie studenci są za otwarciem uniwersytetu, aby mieć ognisko dla propagandy rewolucyjnej. Prawie we wszystkich niedostępnych dla policyi aulach, rozrzucają pisma rewolucyjne. W Dorpacie studenci rewolucyjni bojkotują konserwatywnych Niemców i popierają agitacyę rewolucyjną studentów łotyskich i estońskich. Dlatego też w naczelnych kołach przeważa pesymistyczne zapatrywanie na kwestyę szkolną.

ŁODZ, 12 października. —Miasto nasze ma taki wygląd, jak gdyby rewolucya wybuchła całą siłą. We fabrykach pusto, gdyż robotnicy zastrajkowali. Ulice pełne wojska a tylko rzadko zobaczysz przechodniów, którzy wyszli na ulice, gdyż wyjść musieli. Tramwaje nie kursują. Dzienniki nie okazały się.

Za to policya jest bardzo czynna i dokonała w ostatnich dwu dniach niezliczoną liczbę aresztowań. Oddziały kozaków latają po ulicach a sołdaci zakładają się o miarki wódki za celne strzały dawane do niewinnych przechodniów.

Polowy sąd wojenny urzęduje bez przerwy. I codziennie wydawane są nowe wyroki śmierci które w przeciągu 24 godzin są wykonywane. Wczoraj powieszono dwu chłopaków lat szesnaście liczących. W chwili gdy zakładano im stryczki na szyję słali oni przekleństwa na głowę cara i jego zbójeckiej bandy.

PETERSBURG, 12 października.—Z rozkazu rządu wyrzucają obecnie z rad gubernialnych, zwanych ziemstwami wszystkich tych byłych posłów do dumy, którzy podpisali znany manifest buntowniczy. Wczoraj ogłoszono wykluczenie z ziemstwa posła Tołstoja, który należał do partyi umiarkowanych.

Rząd czyni przygotowania do zaciągnięcia nowej pożyczki w sumie 50 milionów rubli która do 1 grudnia musi być dokonaną, gdyż kasy rządowe są puste.

W Petersburgu ustanowiono osobną komisyę, która ma zbadać olbrzymie wydatki, jakie były poseł rosyjski w Korei Pawłow i dodany mu do pomocy, gen. Druzinow, poczynili podczas swego pobytu w Szangaju w czasie wojny z Japonią. Wydatki te wynoszą dwa miliony rubli.

Sądy wojenne polowe wydały w pierwszych dwu tygodniach istnienia według statystyki ministerstwa sprawiedliwości- - 60 wyroków śmierci, które natychmiast wykonane zostały.

Z Petersburga donoszą: Ponieważ z rozmaitych objawów wnosić można, iż znaczna część robotników petersburskich jest jeszcze zaopatrzona w broń, rząd polecił policyi, ażeby przeprowadziła zupełne rozbrojenie sfer robotniczych. W tym celu odbywają się w dzielnicach robotniczych rewizye domowe i rewizye osobiste na ulicach.

Wyrok na cara.

GENEWA, Szwajcarya, 12 października.— W tysiącach egzemplarzy rorzucono po Szwajcaryi odezwę, wzywającą do zamordowania cara. Broszura ta przeznacza jako nagrodę za to kwotę 65,000 rb., połowa zaś tej sumy przypadnie za zabicie syna cara. Odezwa, która nie powiada, kto wypłaci tę sumę kończy się słowami: "Bądźcie pewni, że wymieniona suma wypłaconą zostanie natychmiast po dokonaniu tego walecznego czynu, a w razie gdyby wykonawca zginał, w przeciągu 3 dni wypłaconą będzie do rąk jego krewnych. Uwolnijcie więc nas od cara i niewolnictwa, a Rosya będzie was błogosławić."

PETERSBURG, 13 października. — Od dni kilku rozpoczęła się energiczna akcya rewolucyonistów zmierzająca do zadania rządowi carskiemu nowego a bardzo bolesnego ciosu. Oto rozrzucono wczoraj po całym kraju odezwę do narodu z wezwaniem, ażeby ci "popisowi", którzy w tym miesiącu mają się stawić do wojska odmówili złożenia tego podatku krwi i do poboru się nie stawili. Agitacya w tym kierunku przybiera rozmiary bardzo gwałtowne i rząd wysłał już okólniki do władz prowincyonalnych, ażeby wszystkich agitatorów ścigały z całą energią.

Sprzedają ziemię.

PETERSBURG, 12 października. — Ważny krok zrobił rząd w sprawie agrarnej. Wydał on bowiem rozporządzenie, aby rozdano za niskiem odszkodowaniem, wszystkie dobra większe obciążone hipotekami między sąsiednią ludność wiejską pod warunkiem, że komisya agrarna się na to zgodzi. Kilkadziesiąt takich włości obciążonych obejmuje po kilka tysięcy akrów. Pieniądze otrzymane za ziemię wpłynąć mają do kas państwowych. (W ten sposób rząd chce ubić dwie muchy za jednym zamachem: chce rozdać obcym kosztem ziemię między chłopów, której tak gwałtownie pragną oraz myśli zapełnić pusty skarb pieniądzmi. Nie zawodnie plan jego pokrzyżuje przynajmniej w części brak gotówki u chłopów.)

Oprócz tego stary program rządowy rozdzielania ziemi między chłopów doskonale się urzeczywistnia.

Oprócz bowiem ziemi należącej do korony i państwa bank włościański nabył już 5,352,000 akrów ziemi z rąk prywatnych, które włościanie z wielką łatwością będą mogli zapłacić. Ofiarowanie wielkich obszarów ziemi na sprzedaż wcale nie ustaje. W ostatnim tygodniu ofiarowano bankowi włościańskiemu znowu 1,250,000 akrów ziemi za bardzo niską cenę.

Sp. Jan Gadomski.

WARSZAWA, 12 października.—We wtorek wieczorem napadli bandyci na redaktora i wydawcę "Gazety Polskiej", Jana Gadomskiego, i zranili go wystrzałem z rewolweru tak niebezpiecznie, że nieszczęśliwy w dniu następnym umarł.

Aż serce się wzdryga na myśl, że podły rząd rosyjski mimo setek tysięcy wojska, grasującego po Warszawie, nie umie położyć kresu wybrykom rozbójników, którzy wypełznąwszy z nor podziemnych, szerzą wśród spokojnej ludności postrach, rabując w najbezczelniejszy sposób i mordują najspokojniejszych obywateli.

I od ich kul musiał zginąć śp. Jan Gadomski, nestor dziennikarzy polskich w Warszawie. Sp. Jan był bezsprzecznie najtęższą głową pomiędzy warszawskimi dziennikarzami. Nie zaliczał się do żadnej partyi politycznej, mówiąc zawsze: "Polakiem jestem i jako taki chcę pracować dla wszystkich i dla całej ojczyzny". Właśnie ta praca "dla wszystkich" cechowała jego wzniosłą duszę, przejętą zasadami na wskroś demokratycznemi, oczywiście w rozumieniu europejskiem.

Pod jego umiejętnem kierownictwem wychował się cały sztab młodszych sił dziennikarskich. Każdy próbował w jego "Gazecie Polskiej" swego pióra i był szczęśliwy, gdy łagodny pan Jan, tu ująwszy, tam dodawszy, pozwolił na umieszczenie artykułu w swem piśmie.

Oględnem swem postępowaniem wkrótce zdołał zgrupować około siebie i wychować cały szereg młodszych ludzi, którzy z nim razem dążyli spokojnie, ale odważnie do wytkniętego celu: do uzyskania autonomii Królestwa Polskiego w porze obecnej, a niezawisłości politycznej w przyszłości.

Pióra swego nigdy nie maczał w jadzie nienawiści ni kale podłości. Jakkolwiek był stanowczym w swych żądaniach i nieraz musiał zwalczać swych politycznych przeciwników przecie nigdy nie uniósł się tak daleko, żeby był wylewał "kubły pomyi" na ich głowy. Jasnemi i zwięzłemi zdaniami, logicznie jak najtrafniej uchwyconemi, przygniatał swych przeciwników do muru i zmuszał do milczenia.

Patrząc duchowem okiem na śmiertelne szczątki tego wielkiego nauczyciela, brata i rodaka, smutno się człowiekowi robi na sercu, że tak wybitna siła umysłowa, tak gorący patryota i przezorny działacz polityczny zginąć musiał od kuli najnikczemniejszych z nikczemnych, bo zwykłych rozbójników. Może ten nieszczęśliwy zgon tak wybitnego obywatela skłoni społeczeństwo do wystąpienia przeciwko szumowinom społecznym, które tak bezczelnie śmią urągać zgnębionej ludności polskiej.

Nieszczęśliwej ich ofierze zaś wołamy na pożegnanie: Niech Bóg sprawiedliwy przyjmie twą duszę wielki rodaku, do szczęśliwości wiecznej, bo w życiu doczesnem bolejąc nad losem spętanej w niewoli ojczyzny, nigdy prawdziwej szczęśliwości nie zaznałeś. Twym śmiertelnym szczątkom zaś niech ta ziemia, do której tak serdecznie za życia się przywiązałeś, będzie lekką!

Cześć pamięci zacnego pracownika na niwie narodowej—hańba bandytom!

Cześć Muromcewowi.

LONDYN, 12 października.— Utworzono tu klub, który zbiera podpisy pod hołd wybitnych Anglików dla byłego prezydenta dumy, profesora Muromcewa z Moskwy. Klub ten miał następnie wysłać delegacyę do Moskwy, aby wręczyła hołd Muromcewowi. Rosyjskie sfery dworskie dowiedziawszy się o tym zamiarze, urządziły wielkie wrzeszczenie, którego Anglicy mocno się przestraszyli. Rosyanie twierdzą, że wręczenie odnośnego adresu Muromcewowi byłoby mieszaniem się Anglików w wewnętrzne sprawy rosyjskie, coby mogło narazić na szwank niedawno nawiązane stosunki przyjazne między Rosyą i Anglią. Argument ten tak przemówił Anglikom do serca, że postanowili porzucić pierwotny plan uczczenia Muromcewa, a przez niego "buntowniczej" byłej dumy rosyjskiej.

Kradzież broni.

WARSZAWA, 15 października.— Rewolucyoniści tutejsi mieli w tych dniach bogaty połów. Schwytali oni wagon kolejowy pełen rewolwerów najnowszego kalibru. Broń tę zakupił rząd rosyjski w Berlinie, skąd wysłaną została do Warszawy w specyalnym wagonie na ten cel przez rząd wojskowy dostarczonym. Na drugi dzień po przybyciu wagonu do Warszawy zgłosili się do naczelnika magazynów oficer rosyjski z kilku żołnierzami i wozem używanym do transportów wojskowych. Przedłożył on rozkaz komendanta arsenału do odebrania tych relowerów i dostawienia na właściwe miejsce. Ponieważ wszystko to było w porządku, przeto naczelnik magazynu nie wahał się z wydaniem broni, która naładowaną została na wozy i wywieziona. Na drugi dzień dopiero pokazało się, że to byli rewolucyoniści, którzy w tak łatwy sposób przyszli do posiadania broni. Ow oficer rosyjski i jego towarzysze byli to przebrani rewolucyoniści, którzy za pomocą sfałszowanego rozkazu komendanta arsenału, wprowadzili w błąd władze kolejowe. Wszelkie poszukiwania za ową bronią były dotąd bezskuteczne.

Pilicya tutejsza zarządziła energiczne kroki celem położeniu tamy przemycaniu do Rosyi rewolucyjnych broszur, które są drukowane w drukarniach w Krakowie i innych miastach galicyjskich. Do Krakowa miało przybyć kilkunastu najlepszych detyktywów tajnych, którzy będą pomagali polici austryackiej w wyśledzeniu drukarń przygotuwujących ową literaturę dla poddanych cara.

Mordować żydów.

ODESA, 13 października. — Dubrowin, prezydent związku ludu rosyjskiego, wypowiedział tutaj szczególną mowę do 300 uzbrojonych członków związku przed swoim odjazdem do Kijowa. Dubrowin tak w części mówił:

"Błogosławię was w imieniu naszego ukochanego imperatora. Głównym obowiązkiem Rosyan jest poskromienie rewolucyonistów. Wiecie którzy to są i gdzie ich znaleźć można. Naród rosyjski nie potrzebuje ani konstytucyi ani parlamentów, lecz prawosławia i autokracyi. Do dzieła bracia! śmierć rewolucyonistom i żydom". Gdy pociąg odjechał, oddział uzbrojonych związkowców ruszył głównemi ulicami miasta i krzyczał: "Smierć Żydom!" Ci ostatni zamknęli natychmiast wszystkie składy i pochowali się do domów.

Z posiedzeń kadetów.

HELSINGFORS, 12 października. — Na zjeździe kadetów czyli konstytucyjnych demokratów rosyjskich toczyła się dyskusya w dniu wczorajszym nad manifestem wyborskim. Członkowie więcej zachowawczy chcieli, aby z manifestem tym zupełnie zerwano; członkowie więcej postępowi chcieli wykreślić z niego tylko dwa punkty.

Z dyplomacyi.

RZYM, 13 października. —Niemiecki minister spraw zewnętrznych von Tschirshky wybiera się w odwiedziny do Rzymu. Jego podróż do Włoch ma być odpowiedzią na odwiedziny włoskiego ministra spraw zewnętrznych Tittoniego, który przybył do kanclerza Buelowa i jeszcze bawi w Niemczech. Podwójne te odwiedziny mają na celu odnowienie trójprzymierza między Austryą, Włochami i Niemcami, które ma upłynąć w 1908 r. Równocześnie ma być omówiona sprawa zagarnięcia przez Austryę zachodniej części Macedonii aż do Salonik nad morzem Sródziemnem, który to kraj dotąd należy do Turcyi i jest widowiskiem ciągłych walk między Grekami i Bułgarami. W zamian za to Włochy mają otrzymać od Austryi południową część Tyrolu z Trydentem; kraj ten bowiem zamieszkały jest przez Włochów.— Czy się na ten projekt zgodzą inne państwa?

Walka z kościołem.

MADRYT, Hiszpania, 14 października. — Rząd hiszpański prowadzi teraz otwartą i zaciętą walkę z Watykanem. Jakkolwiek nie ma mowy o rozłączeniu państwa od kościoła w Hiszpanii podobnie jak to się stało we Fracyi, lecz demokratyczna partya jest bardzo wrogo usposobiona przeciw Watykanowi. Jeśliby odniosła zwycięstwo, zerwane zostaną stosunki między Rzymem, a dynastyą Bourbonów. Pytanie jest teraz, czy Watykan będzie walczył, czy też podda się biegowi polityki.

Aż doroku 1868go, w Hiszpanii panującą religią był tylko katolicyzm. We wrześniu tego samego roku wybuchła rewolucya, która proklamowała, wolność prasy, wiary, mityngów publicznych, wykształcenia i pogrzebów. Ten porządek panował pomimo protestów Watykanu, aż do roku 1875, kiedy to ponowne wstąpienie na tron dynastyi Bourbonów sprowadziło zupełną zmianę stosunków politycznych. Uchwalona przez parlament konstytucya w roku 1876ym znów przywróciła dawne prawa i przywileje katolicyzmowi, wynosząc go do wyznania państwowego. Od roku 1876 żaden gabinet ministrów nie odważył się zaatakować Watykanu, lub też uszczuplić prawa katolików. Obecie władze kościelne chcą mieć kontrolę nad cmentarzami i nie uważają ślubów cywilnych za legalne. To są dwa główne punkty, z powodu których może przyjść do stanowczej walki obydwóch władz w Hiszpanii.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 38/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 36/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 96/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 96/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 25/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 87/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

19. P. Piotra z Alk.
20. S. Jana Kantego.
21. N. Urszuli p.
22. P. Brunona b.
23. W. Jana Kap.
24. Ś. Rafała Arch.
25. C. Kryspina m.

Wiadomości z Polski

Z Warszawy.

Na placu Witkowskiego niewiadomi sprawcy dali kilka strzałów do przechodzącego rewirowego. Strzały chybiły rewirowego, natomiast trafiły znajdujące się opodal dwie kobiety. Pierwsza z nich 56-letnia Helena Ceranowiczowa, przekupka, ma przestrzeloną lewą goleń, druga 19-letnia Józefa Jarząbkowska ma przestrzeloną lewą stopę na wylot.

Sprawcy zbiegli, a wezwane Pogotowie odwiozło obie ranne do szpitala Dzieciątka Jezus.

Żołnierze i bandyci strzelają swobodnie po ulicach, lecz spokojnym obywatelom nie wolno bronić się rewolwerem, przed napadem zbójeckim. Doświadczył tego Wrzesień, służący zakładu desinfekcyjnego w Mokotowie. Zauważył on rano około 5ej złodzieja, który wdarł się do zakładu, i strzelił z rewolweru, lecz jak twierdzi, jedynie na postrach.

Strzał usłyszał patrol i, otoczywszy dom, sprowadził strażnika policyjnego. W całym zakładzie dokonano ścisłej rewizyi, która, naturalnie, nie wykryła nic podejrzanego, ale Wojciecha Września, aresztowano za to, że strzelał. O ściganiu złodzieja nikt nie pomyślał, to też umknął on bezkarnie.

Nie dziw, że w takich stosunkach o wytępieniu bandytyzmu ani mowy być nie może, że każdy dzień nowe przynosi nam takie wypadki.

Do przechodzącego ulicą Jasną p. Maryana Zielińskiego, właściciela majątku Mikuły, w powiecie łowickim podeszło kilku uzbrojonych w browningi bandytów, którzy, zrewidowawszy kieszenie, zabrali mu całą posiadaną gotówkę w sumie 897 rubli, poczem zbiegli. P. Zieliński rano dnia tego przyjechał koleją wiedeńską do Warszawy i wprost z dworca szedł do Towarzystwa kredytowego ziemskiego na ulicę Mazowiecką, aby tam zapłacić ratę zaciągniętej pożyczki.

W całym tym fakcie podziwiać należy nietylko bezkarność bandytów, grasujących w biały dzień w najruchliwszej dzielnicy, lecz także ich tajemniczą organizacyę wywiadowczą, która w wyborze nigdy się nie myli i zawsze dobrze jest powiadomiona o stanie majątkowym upatrzonych ofiar.

A oto dalsze wypadki bandytyzmu: Na urzędnika firmy Billing i Billich, p. Wasilewskiego napadło sześciu bandytów na ul. Pańskiej, grożąc rewolwerami, odebrało mu 1000 rb., przeznaczone na wypłatę robotników.

Stefan Dąbrowski szedł ul. Nowosienną, podszedł do niego jakiś mężczyzna i poprosił o jałmużnę p. D. wyjął z portmonetki dwa grosze i wręczył żebrakowi. W tej chwili podszedł z tyłu inny mężczyzna, wyrwał p. D. portmonetkę, w której było 42 rub. 50 kop. wsiadł do stojącej obok dorożki i odjechał.

Tak samo, bezkarnie grasują polityczni mordercy. Na rogu ulic Towarowej i Łuckiej, nieznani sprawcy dali kilka strzałów do przechodzącego mężczyzny, lat około 25 mieć mogącego. Trafiony kulą w kark mężczyzna ów padł trupem na miejscu. Gdy na odgłos strzałów nadbiegł patrol, naokoło już nie było nikogo

Na ul. Ząbkowskiej niewiadomi ludzie napadli na robotnika Antoniego Dąbrowskiego, lat 36. Dąbrowski otrzymał dwie rany nożem w szyję, dwie rany w piersi i jedną w ucho. Napastnicy zbiegli, a Pogotowie odwiozło nieprzytomnego Dąbrowskiego do szpitala na Pradze.

Bandytyzm.

Nastały tedy w Warszawie rządy wojskowe w całej pełni. Panem życia i śmierci mieszkańców 800 tysiecznego miasta jest w obecnej chwili oficer lub podoficer dowodzącym patrolem i wydający rozporządzenia prawie bez odpowiedzialności. Obcego przybysza, których niestety coraz mniej jawi się na bruku tak wesołej do niedawna Warszawy, uderza na każdym kroku przygnębiający nastrój terroru, a płoszy widok nieustających rewizyj ulicznych.

Gdybyż chociaż te rewizye przyczyniły się w czemkolwiek do zwiększenia bezpieczeństwa publicznego! Ale gdzież tam! Bandyci drwią sobie z patroli, którym zawsze wymknąć się potrafią, a ofiarą terroru pada najspokojniejsza ludność.

Przeciw rozpanoszonemu bandytyzmowi organizuje miasto coraz energiczniejszą obronę. Same "partye" przyszły do przekonania, że plagę w ich własnym interesie tępić należy i ustawiają swoich "bojowców" dla ochrony kas w instytucyach finansowych. Bojownicy ci "Andrzejami" zwani, mają zadanie pilnie baczyć na opryszków kręcących się wśród publiczności i w razie zauważenia usiłowania napadu — rozprawiają się krwawo na miejscu. W banku państwa od niedawna wszyscy wchodzący do gma[illegible] interesanci podlegają [illegible]wizyi.

O bezprzykładnem zuchwalstwie opryszków ulicznych świadczy fakt następujący: Do przechodzącego ul. Świętokrzyską urzędnika Towarz. wzaj. kredytu p. Orthweina zbliżyło się nagle o g. 10 rano dwóch bardzo przyzwoicie ubranych młodych ludzi i zażądali ognia. W chwili gdy uczynny p. O. stanął, jeden z nieznajomych przyłożył mu rewolwer do piersi i stłumionym głosem krzyknął: "oddawaj pieniądze!" P. Orthwein miał istotnie przy sobie 700 rubli, ale nie miał zamiaru obdarzyć temi pieniądzmi bandytów. Szybkim ruchem podniósł laskę i zanim bandyta zdołał się zoryentować zadał mu tęgi raz w głowę. Bandyta padł ogłuszony. Napadnięty w jednej chwili zwrócił się do drugiego bandyty, który rzucił się do ucieczki, ale wpadł w ręce policyanta, który go odprowadził do cyrkułu.

Z ulicznych rabunków ważniejszym był napad na inkasenta firmy Lipińskiego p. Piskiewicza, któremu trzej bandyci odebrali na Lesznie w samo południe 1,759 rubli.

Przy ul. Wolskiej bandyci ograbili we własnem mieszkaniu właściciela domu p. Czaplińskiego, któremu zabrano 800 rubli gotówką i za 1,753 rubli różnych cennych rzeczy.

Charakterystyczne oświadczenie ogłasza miejscowy "Warsz. Dniewnik". Oświadczenie to nadesłane do komendy żandarmeryi w Białymstoku donosi, że zabity w Grodnie pułkownik żandarmeryi Grabojedow poniósł śmierć z wyroku wykonanego przez "bojowy oddział latający socyalistów-rewolucyonistów - maksymalistów", a to za długoletnią działalność prowokatorską w Białymstoku i za czynny udział w urządzonym niedawno pogromie żydowskim".

Z prowincyi dochodzi opis krwawego zajścia z bandytami we wsi Jedlnia gub. radomskiej. Na dom jednego z zamożniejszych włościan napadła banda rabusiów, uzborojnych w browningi. Rabusie zażądali oddania im 800 rubli, jakie gospodarz miał mieć przy sobie. Gdy napadnięty wydać pieniędzy dobrowolnie nie chciał, uczestnicy bandy związali wszystkich członków rodziny, grożąc im torturami. Zagrożony w ten sposób gospodarz oddał całą posiadaną gotówkę w sumie 200 rubli. Rabusie nie chcieli jednak się tem zadowolić. Chcąc zmusić do wydania im pozostałej sumy, poczęli się w okropny sposób znęcać nad całą rodziną. Syna gospodarza powiesili na haku pod sufitem i wówczas dopiero sznurek obcięli, gdy ten już począł rzężeć w kurczach przedśmiertnych. Żonie gospodarza przypiekali nogi po uprzedniem oblaniu naftą. Trudno opisać cierpienia ojca rodziny na widok strasznych mąk, zadawanych jego najbliższym. Ostatecznie bandyci więcej pieniędzy nie zdobyli, bo ich nie było i zbiegli bezkarnie.

Szosą radzymińską wracało z Warszawy do Marek trzech robotników z fabryki Br. Briggs, wioząc 2,000 rbl. na wypłaty fabryczne. Pomiędzy Zaciszem a Drewnicą na robotników tych napadła banda opryszków, którzy dali ognia z rewolwerów. Postrzelone konie poniosły i to ocaliło robotników, którzy z całą sumą szczęśliwie dojechali do Marek. Na odgłos strzałów strażnicy ziemscy z Marek z wojskiem rzucili się w pogoń za bandytami, strzelając do nich. Jednego z nich ujęto. Jest to Władysław Trzos dezerter z wojska.

W Mławie przed kilku dniami ludzie uzbrojeni w rewolwery, wtargnęli w nocy do mieszkania bankiera p. Makowskiego, któremu pod groźbą rewolwerów zabrali z kasy ogniotrwałej 326 rb. poczem najspokojniej odeszli, przez nikogo nie ścigani. Makowski zmuszony był sam kasę otworzyć. 3,000 rb., które znajdowały się w chwili rabunku w skrytce tejże kasy, szczęściem ocalały.

Z Urla donoszą, że w ubiegły wtorek do dwóch wartowników na moście na rzece Liwce, zbliżyło się ośmiu uzbrojonych w rewolwery napastników, którzy zaczęli strzelać. Żołnierze odpowiedzieli salwą. Na odgłos strzałów przybyło kilku żołnierzy, wówczas napastnicy zbiegli do pobliskiego lasu.

W Cmielowie, po zamachu na narodowca, młynarza Chuchmałę, wystrzałem z rewolweru zabito robotnika fabrycznego Witkowskiego, człowieka cichego i spokojnego. Wkrótce potem dwóch młodzieńców weszło do mieszkania Jana Buciory, mieszkającego we wsi Jastkowie, w parafii Cmielów, i do leżącego w łóżku starca dali kilka strzałów śmiertelnych. We dwa tygodnie potem zabójstwie wystrzałem w usta raniono ciężko w Cmielowie upośledzonego na umyśle robotnika, Antoniego Bednarskiego, w kilka zaś dni potem nieletni chłopiec postrzelił na rynku strażnika.

Okropne stosunki.

Mnóstwo osób nie otrzymuje na depesze, jeszcze trzy tygodnie temu wysłane do Siedlec, żadnej odpowiedzi co do swych krewnych, do których również wysłańcy dostać się nie mogli, gdyż Żydów nie puszczają z dworca do miasta.

Setki osób w Warszawie przeżywa dni całe w srogiej niepewności o los swych najbliższych, o których tyle wie, że onegdaj wyszli z domu i już nie wrócili. Mnóstwo też wpływa co dzień pisemnych podań do oberpolicmajstra z zapytaniami o "zaginionych." Na odpowiedź czekać trzeba po 2 do 3 dni, odpowiedź często niestety nieokreśloną. Tak samo długo wyczekiwać trzeba w tej kancelaryi na pozwolenia zebrań weselnych, zakazanych jak wszelkie zebrania. Z powodu zebrania się ślubnego orszaku przy kościele Pijarów na Starem Mieście zatrzymały się patrole i oddziały piechotne, a wietrząc coś złego, opasały orszak i stały w pogotowiu bagnetowem aż do chwili, gdy wreszcie ostatni powóz z gośćmi odjechał. Omal poddano wszystkich rewizyi!

W czasie pochodów ulicznych oficerowie, prowadzący oddziały lub też za ich przykładem, strącają przechodniom kapelusze, rzekomo w poszukiwaniu rewolwerów pod niemi ukrytych.

Teraz dopiero wyszły na jaw szczegóły barbarzyńskiego śledztwa, jakiego dopuścił się oficer dragonów wraz ze swym oddziałem na byłym pośle do Dumy, Józefie Ostrowskim, w Smardzewicach. Kiedy nie mógł dać żadnych objaśnień na zadawane mu pytania w sprawie zabicia pisarza gminnego w Unewelu, wyciągnięto go siłą z dworu, ustawiono pod płotem dziedzińca, a przed szeregiem wymierzonych w niego karabinów oświadczono mu wyrok doraźnego rozstrzelania. Ostrowski prosił o chwilę zwłoki dla odmówienia ostatniej modlitwy, a kiedy ją wreszcie skończył i oświadczył, że już gotów na śmierć, podszedł ku niemu oficer, kopnął go nogą, poczem dwaj sołdaci zaczęli go niemiłosiernie okładać kolbami, czego nie szczędzono również żonie ofiary i płaczącym dzieciom. Bito tak Ostrowskiego przeszło kwadrans i przypadek tylko ocalił go od śmierci gdy, silny cios sołdata, wymierzony w głowę, trafił w płot. Stan pobitego bardzo jest ciężki.

Bomba w Żyrardowie.

Żyrardów, znana fabryczna osada pod Warszawą, jest widownią krwawych wypadków. Padło 7 czy też 10 niewinnych ludzi, przeszło 15 jest rannych. Powodem był zamach, wykonany przez bojowców na strażników ziemców. Wojsko, przywołane na miejsce wypadku, zaczęło wedle znanej, równie głupiej, jak złośliwej recepty, ostrzeliwać sąsiednie domy, kładąc trupem ludzi, którzy z zamachem nic nie mieli wspólnego.

"Kuryer Warszawski" przedstawia rzecz w następujący sposób:

"O godz. 5 popołudniu w Żyrardowie, rozległ się straszliwy huk, od którego wszystko w mieszkaniach całej osady zadrżało. Okrzyk "bomba!" wybiegł ze wszystkich ust, i wszyscy momentalnie pozamykali sklepy, bramy domów a nawet okna. Nie upłynęło pięciu minut, a kozacy wraz z piechotą przecięli całą komunikacyę w mieście.

Rozpoczęły się gromadne rewizye i jednocześnie rozlegały się salwy wystrzałów ze wszystkich stron miasta. Strzelano do domów wzdłuż ulicy i we wszystkich kierunkach. Z dworca kolejowego nikogo absolutnie do miasta nie puszczono, skutkiem czego nagromadziło się tam kilkaset osób. W pierwszej chwili niepodobna było dowiedzieć się nawet, gdzie bombę rzucono i czy są jakie ofiary w ludziach, gdyż skutkiem nieustających wystrzałów niepodobna było wydostać się na miasto. Ulice kompletnie opustoszały; gdzie kto mógł, wpadał do bramy domu, lub przez parkan przeskakiwał, aby tylko schronić się przed kulami. Panika zapanowała nie do opisania! Zaledwie po upływie dwóch godzin od wybuchu bomb dowiedzieć się można było następujących szczegółów:

Dano ogółem około 400 strzałów. Kule salw karabinowych dostawały się do domu familijnego urzędników kolejowych, którego mieszkańcy chronili się pod sprzęty domowe. Wieczorem przybył do Żyrardowa naczelnik straży ziemskiej z Grodziska. Zażądano przysłania drugiej seciny kozaków. Ruchliwa osada jakby wymarła; nikt nie ma odwagi wyjść na ulicę. Patrole dokonywają rewizyi. W Żyrardowie panuje przygnębienie i panika".

Około godziny 9 wieczorem strzelanie ustało lecz nikt z domu na ulicę nie śmiał wyjść.

W trupiarni szpitalnej znajduje się zabitych 7 osób, a mianowicie: Roman Kozłowski, robotnik, 25 lat. Piec, robotnik, 25 lat. Majman, malarz, lat 24, rana w krtań bagnetem—żył. Głowacki, lat 19, oraz dwóch niepoznanych, z których: domniemany sprawca zamachu, lat około 35 liczący, podobno po rzuceniu bomby zastrzelony przed pojmaniem go i żyd nieznany. Od wybuchu bomby, rannych jest też dwoje dzieci.

Rannych około 15 osób opatrzyli lekarze miejscowi.

Mankietnicy.

"Maryawityzm", który początkowo ogarnął szerokie masy ludności, zaczyna słabnąć i wielu już mankietników wróciło na łono prawowitego kościoła. Głównem źródłem i ogniskiem mankietników było dotychczas Leszno, ale i stąd już zostali oni wraz z eks-proboszczem Furmanikiem wyparci. Owładnięty przez Mankietników kościół parafialny na Lesznie miał być na mocy wyroku sądu okręgowego zwrócony katolickiemu duchowieństwu. Gdy jednak komisarz sądowy wraz z wojskiem i policyą udał się na Leszno, aby wykonać rozporządzenie sądu maryawici zapełnili tłumnie świątynię i nie chcieli jej opuścić.

Aby uniknąć rozlewu krwi nie użył komisarz siły zbrojnej, lecz obstawił dokoła kościół wojskiem i zabronił komukolwiek wchodzić lub wychodzić z kościoła, aby w ten sposób sfanatyzowane rzesze ogłodzić i zmusić do opuszczenia świątyni. Plan ten w zupełności się powiódł. Po 24 godzinach bowiem niektórzy mankietnicy, widocznie słabsi, poczęli wychodzić, a po pewnym jeszcze czasie i reszta poszła za przykładem swych towarzyszy. Aby jednak kapitulacyi nadać powagę i uroczysty wygląd, jeden z mankietników, ująwszy w rękę monstrancyę, stanął pod baldachimem na czele pochodu; rozległy się śpiewy na cześć mateczki Kozłowskiej i cały tłum, złożony z kilkuset ludzi, opuścił progi świątyni.

Nie obeszło się atoli przy tej sposobności zupełnie bez krwi rozlewu, gdyż jeszcze przedtem kilku młodych Maryawitów próbowało dostać się do otoczonego przez wojsko kościoła, aby przynieść oblężonym żywność.

Naturalnie warta nie dopuściła ich, a gdy jeden z mankietników dał do żołnierzy kilka strzałów rewolwerowych, wojsko dało salwę, raniąc 8 osób.

Uległalizowanie Macierzy szkolnej.

Telegramy z Petersburga doniosły do Warszawy, iż Macierz szkolna została uległalizowaną w całem Królestwie. Potrzebnem tego było aż orzeczenie senatu, gdyż niektórzy gubernatorowie byli zdania, iż uległalizowanie Macierzy szkolnej w gub. warszawskiej nie obowiązuje w całem Królestwie Polskiem, skutkiem czego paraliżowało jej działalność w swoich guberniach.

Opierając się na nowem prawie o związkach, zarząd Macierzy szkolnej zaskarżył ten pogląd do senatu i otrzymał obecnie odpowiedź rozstrzygającą sprawę sporną w duchu przychylnym dla Macierzy. Jednocześnie gubernatorzy mają otrzymać odpowiednie wyjaśnienie, które raz na zawsze położy kres nieporozumieniom.

Rozpoczęcie nauki w szkołach prywatnych polskich wysunęło nową przeszkodę -- szkoła prywatna jest droga, musi być z natury rzeczy droższą od rządowej. Pomimo ciężkiego kryzysu społeczeństwo jednak musi znaleźć środki na przezwyciężenie tej trudności. W Warszawie zawiązuje się Towarzystwo pomocy szkolnej dla niezamożnej młodzieży, które nie czekając na formalne zatwierdzenie wydało odezwę do społeczeństwa w sprawie wpisów szkolnych. Z odezwy tej przytaczamy końcowy ustęp.

"Wzywamy więc obywateli naszego kraju o składki "na wpisy". Przedewszystkiem przypominamy o obowiązku względem kraju wszystkim tym, którzy dla zabezpieczenia sobie swobodniejszego życia w tych ciężkich dla nas chwilach opuścili go i przebywają zagranicą. Oddalenie nie uwalnia ich od obowiązków i ciężarów, jakie muszą ponieść dzisiaj wszyscy obywatele kraju.

Z głęboką wiarą, że odezwa nasza nie pozostanie bez echa, prosimy o składanie ofiar w redakcyach pism lub bezpośrednio w banku handl. na rachunku "Koła zapomóg" Polskiej Macierzy Szkolnej".

Szkoły wyższe w Warszawie.

Rektor uniwersytetu warszawskiego, po powrocie z Petersburga wydał szereg poleceń, zmierzających do jaknajszybszego zakończenia rozpoczętych w obrębie gmachów uniwersyteckich robót melioracyjnych, oraz prac w laboratoryach. Polecono też zakończyć wszelkie rachunki uniwersyteckie z dostawcami. Zarządzenia te mają podobno związek ze zdecydowanym już w Petersburgu projektem pozostawienia zupełnego uniwersytetu warszawskiego, z pozostawieniem poza tem etatem całego dotychczasowego personalu profesorskiego i administracyjnego. Wspominały już o tem także pisma rosyjskie. Dalsze losy wszechnicy warszawskiej są już wiadome, zdaje się, że w tej mierze żadna jeszcze decyzya ostateczna nie zapadła.

Profesorowie Instytutu politechnicznego mają wyznaczone pensye tylko do końca roku bieżącego. Po tym czasie wypłata pensyi ma być wstrzymana. Profesorowie Rosyanie twierdzą, że Instytut będzie zwinięty do czasu wyjaśnienia zasadniczej polityki wewnętrznej państwa względem Królestwa Polskiego. Sprawa politechniki warszawskiej jest dość zawikłana, gdyż ministeryum nie może rozporządzać zakładem jako własnością państwa, ponieważ politechnika powstała z ofiar społeczeństwa polskiego, wraz z zasiłkami od państwa. Następnie ważny szczegół stanowi ta okoliczność, że magistrat ofiarował obszerny plac wyłącznie dla politechniki. W razie zamknięcia jej lub przeznaczenia gmachów Instytutu na inny cel, miasto może zażądać zwrotu placu. Jeden z profesorów, wystąpił z memoryałem do ministerstwa, proponując, że jeśli Polacy nadal będą żądali unarodowienia Instytutu, to należy politechnikę zwinąć, a w gmachach urządzić wojskową szkołę inżynierską, których w państwie jest bardzo mało.

Filantropia.

W pismach warszawskich raz po raz spotykamy wiadomości o wielkiej ofiarności, jakiej dowody dają bracia nasi w tym zaborze, gdy chodzi o cele narodowe, zwłaszcza szkolne. To samo zaznaczyć można i na Litwie. "Kuryer Litewski" donosi świeżo, że zmarły przed kilku laty zamożny obywatel w gub. witebskiej, w pow. siebieskim, śp. Witold Erdman, część swego majątku pozostawił jako dożywocie swej staruszce matce, mającej już wówczas około 90 lat, związawszy ją słowem, iż po śmierci pozostawi wszystko na stypendya dla młodzieży polskiej, katolickiej. Matka śp. Witolda, p. Józefina Erdmanowa nietylko zastosowała się do woli syna, ale do pozostałego po nim majątku, którego wartość oceniono na 100,000 rubli przeszło, dodała jeszcze większą część swoich własnych funduszów. Weług sporządzonego obecnie testamentu na pomoc dla polskiej kształcącej się młodzieży pójdzie około 300,000 rubli.

Teatr polski.

Stały teatr polski w Wilnie dochodzi wreszcie do skutku. Dyrekcyę powierzono p. N. Młodziejewskiej, a reżyseryę znanemu artyście p. Popłowskiemu. Personal, wyłącznie komedyowy, już jest prawie skompletowany i obejmuje około 30 sił artystycznych. Trupa wileńska rozpoczyna swoją pracę artystyczną od Mińska, w którym grać będzie od dnia 14 września przez miesiąc, aby w dniu 14 października zainaugurować sezon w Wilnie. Do zajęcia się losem sceny wileńskiej utworzył się osobny komitet obywatelski, do którego weszli między innymi prezydent miasta Wilna p. Michał Węcławski i były poseł Czesław Jankowski. Miasto oddaje trupie budynek teatralny. Teatr ma być prowadzony na wysokim poziomie artystycznym.

Alkohol przyczyną ślepoty.

Dr. R. E. Doolittle z New York analizował kilka ogłaszanych lekarstw i przekonał się, że wiele z tych zawiera alkohol drzewny, który jest nader groźną trucizną. Doniesiono o jednym wypadku, w którym pewne dziewczę utraciło wzrok po użyciu takiego preparatu do zmycia twarzy. Bezsumienni fabrykanci nietylko używają alkoholu drzewnego do fabrykacyi olejków do nacierań, (linimentów), ale także przy wyrobie wyskoków rozmaitych i do fabrykowania taniej wódki i kordyałów, które w każdym wypadku, z natury rzeczy niszczą żołądek. Jedyne lekarstwo na chory żołądek, to Trinera Amerykański Eliksir Gorżkiego Wina, wytworzony z czystych winogron i dobieranych ziół tylko. Ani kropli żadnych chemikaliów. Wyleczy ono każdy żołądek, jeżeli tylko wyleczenie jest możliwem; pozwoli mu na przyjmowanie i strawienie pokarmu. Zasili nerwy i uczyni cerę zdrową, czystą i piękną. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Ta Trzecia.

Dokończenie.

XXIV.

Od kilku miesięcy jesteśmy w Warszawie. Urządziłem wspaniałą pracownię.

Odwiedzamy dość często Ostrzyńskich.

On sprzedał "Latawca" i jest obecnie "prezesem Towarzystwa rozdawania kaszy jęczmiennej między robotników, pozbawionych zajęcia". Nic nie może dać pojęcia o jego wspaniałości i o uznaniu, jakiem jest otoczony. Mnie klepie po ramieniu i mówi do mnie: "no, łaskawco!" Opiekuje się także talentami literackiemi i przyjmuje we środy.

Ona śliczna zawsze, jak sen...

Dzieci nie mają.

XXV.

Ratunku! bo umrę ze śmiechu...

Przyjechali z Paryża Swiateccy. Ona pozuje na żonę artysty ze złotej bohemii; on nosi jedwabne koszule, grzywkę i brodę w klin... Wszystko rozumiem! rozumiem, że mogła sobie poradzić z jego zwyczajami, charakterem, ale jak sobie poradziła z jego czupryną, to pozostanie dla mnie wieczną zagadką.

Swiatecki nie przestał robić "truposzów", ale maluje także obrazy rodzajowo-sielskie. Ma dużo powodzenia. Robi także i portrety, te jednak mniej mu się udają, bo karnacyą przypominają zawsze "truposze".

Pytałem go po starej przyjaźni, czy jest szczęśliwy z żoną. Powiedział mi, że nigdy nie marzył o podobnem szczęściu. Wyznaję, że Kazia zawiodła w znaczeniu dodatniem moje oczekiwania.

I ja byłbym zupełnie szczęśliwy, gdyby nie to, że Ewa zaczyna mi niedomagać i przytem bardzo bywa biedaczka rozdrażniona. Słyszałem raz w nocy, jak płakała. Wiem, co to jest! Tęskni za teatrem. Milczy, ale tęskni...

Zacząłem portret pani Ostrzyńskiej. Poprostu nieporównana kobieta! Wzgląd na Ostrzyńskiego nie powstrzymałby mnie przecie...

I gdyby nie to, że ja dotychczas ogromnie Ewę kocham, to nie wiem...

Ale ja ogromnie Ewę kocham — ogromnie!

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

I.

Granica! Paszporty!

To hasło, rzucane do wnętrza wagonów, przy wtórowaniu otwieranych drzwiczek, gwarze stacyi, o szarym, letnim świcie, budziło brutalnie pasażerów.

Wpadło też z kolei do przedziału drugiej klasy, gdzie jakby czatowała na nie kobieta niemłoda, wyzierająca oknem na piaski krajobrazu, ożywiona dziwnie, uśmiechnięta, szczęśliwa.

Zwróciła się żywo i poczęła trącać śpiącego na przeciwległej ławce mężczyznę.

— Kostuś, granica! Teraz ci spać więcej nie dam. Otwieraj oczy i uszy. Jesteśmy u siebie.

Mężczyzna usiadł, źle jeszcze rozbudzony, przetarł oczy, wyjrzał oknem i podniósł wzrok na kobietę.

— Aha, to granica. Bardzo dobrze. Będą nas znowu rewidowali, po raz piąty pono, — rzekł powstając.

Już urzędnik stał z torbą u drzwiczek.

—Czego ten chce? — zagadnął mężczyzna, nie rozumiejąc żądania.

—Paszporty nasze oddaj!

Rozmawiali po francusku. Urzędnik odszedł.

Stara zbierała drobiazgi, które tragarz porywał, spiesząc się. Ruszyli za nim na stacyę.

—Ohydna dziura! A brudy!—mruknął mężczyzna. — Ciocia zostanie w bufecie, aż ja się załatwię.

Potakiwała głową, roztargniona, oglądając ludzi, nastawiając uszu, uśmiechając się z wewnętrznem zadowoleniem.

On się z tłumem zmieszał, a jednakże wyróżniał się wśród niego. Odgadywało się w nim cudzoziemca.

Przy rewizyi kufrów urzędnik zadał mu parę pytań, na które odpowiedzieć nie potrafił; ruszył ramionami.

Wtedy jakiś towarzysz losu powtórzył mu pytanie.

Z tej racyi zawiązała się rozmowa.

—Pan dobrodziej do Warszawy?

—Tak.

—Z Paryża?

—Nie. Z Algieru.

—Oho! Kawał drogi. Ja tylko parę stacyj. Wracam z Krakowa.

Kufry zamknięto. Ruszyli razem do bufetu.

— Będzie panu trudno porozumieć się na drodze, nie posiadając języka.

—Umiem po polsku.

—Ah, tak!—rzekł tamten tonem podziwu.

Spojrzał po nim uważnie.

Smieszny Francuz, umiejący po polsku.

Był to młody człowiek, pięknie zbudowany, przystojny, ruchy zdradzały wojskowość.

Twarz miał mocno śniadą, rysy ściągłe, włos tuż przy czaszce ścięty. Dziwnie przy tej ciemnej cerze odbijały jasne wąsiki i szare oczy, patrząc hardo i swawolnie z pod płowych brwi i szerokiego czoła.

Ubiór wskazywał zamożność.

U drzwi pożegnali się, ale obywatel nie stracił go z oczu.

Dopilnował, gdy wychodził pod rękę z jakąś staruszką i w ślad za nimi podążył.

Zajęli miejsca w jednym przedziale.

Stara ulokowała się przy oknie i kazała młodemu usiąść naprzeciw.

— Tylko uważaj teraz! Jesteśmy u siebie! — rzekła pieszczotliwie, gładząc go po głowie.

Żandarm wracał z paszportami.

—Paszporty dwa francuskie: Konstanty i Felicya Jamontowie—rzekł młody człowiek.

—Aha, już wiem!—mruknął do siebie obywatel z drugiego kąta, odbierając swój bilet nadgraniczny.

Milczał jednak, aż pociąg ruszył. Wtedy dopiero, uchylając panamy, spytał staruszki:

—Czy pani dobrodziejce dym nie szkodzi?

Drgnęła i odwróciła się gwałtownie. Sekundę była bez głosu, czerwona, z oczami pełnemi łez, zasłuchana.

Potem wyciągnęła do niego rękę drobną, suchą i rzekła, walcząc ze wzruszeniem:

— O, pal pan cygaro i powiedz co jeszcze po naszemu!

— Pani dobrodziejka z daleka, jak to od syna słyszałem!—uśmiechnął się obcy łagodnie.

Przysiadła się do niego, zapominając o oknie.

—To nie mój syn, to synowiec. Jedziemy z Algieru. O, dawno tu nie byliśmy! Lat dwadzieścia. On był dzieckiem, ja młodą dziewczyną! No, i patrz pan, znowu jesteśmy!

—Musiała pani zatęsknić?

—Ba!

Rzuciła głową, a potem zaruszała nią w obie strony w milczeniu, zamyślona rzewnie.

Ale po chwili rzeczywistość znowu ją ogarnęła radosna, więc poczęła mówić:

— Bo to, widzi pan, brat mój tam osiadł. Kupił w Algierze posiadłość i dobrze się powiodło. Mamy ogród i pole, dęby korkowe, pomarańcze, ryż, warzywa. Zeby tylko nie tak daleko!

—Pani do rodziny jedzie? Zapewne w odwiedziny?

— A tak! O, zostawiliśmy dużo krewnych! Odwiedzimy wszystkich. Niech poznają naszego chłopca, a on niech też zobaczy, jak tutaj wygląda.

Zwróciła się do Konstantego z uśmiechem.

—No, i niech nie sam wraca!—dodała.

— Aha, z żoneczką! — rzekł obywatel z uśmiechem.

Zapalił cygaro i po chwili namysłu spytał:

— Państwo mają krewnych w Warszawie. Znam profesora Jamonta w gimnazyum, gdzie mój syn się kształci.

— To z innych zapewne. Nasza rodzina z Polesia, na roli osiadła. Są tam dwie siostry zamężne, stryj i dzieci stryjowskie. A jakże mu na imię, temu profesorowi?

—Władysław. Młody jeszcze człowiek, ale chorowity.

—Władysław? Patrzcieno! Był Władek u stryja! Ale skądby się tam wziął? My z tych Jamontów, co na Polesiu!

—Hano! Za chlebem mógł odejść, jak wielu. Znam i drugiego tegoż nazwiska. Służy w mojem sąsiedztwie, jest nadleśnym w wielkich dobrach. No, ale państwo zapewne utrzymywali choć listowny stosunek z rodziną, wiedzą o jej losach?

—Właśnie, że nie. Dużo listów musiało poginąć, bo nie było odpowiedzi. Ostatnie lat dziesięć byliśmy bez wieści. Co rok mieliśmy jechać, ale się to zwlokło z powodu służby wojskowej Kostusia, a potem żałoby w domu. Bratowa umarła zeszłego roku. Ah, ona biedaczka miała z nim jechać i ot, na mnie to spadło. Ale przecie odnajdziemy swoich.

—A czy znajdziemy ładne dziewczęta?

—O, ładne, pewnie!—Coś wartych, to niewiele—mruknął nowy znajomy.

—Eh, to jakiś mizantrop!—szepnęła panna Felicya, powracając do okna. — Wyglądajmy lepiej na kraj!

— Wyglądałem przez czas rozmowy cioci. Widzę piaski, pokryte marną sośniną, lub pola w bardzo zaniedbanej kulturze. Wolę czytać, zanim się coś weselszego pokaże.

—Co tam! Aleś sośniny nie widział w Algierze, ani takich macierzanek! Patrz, oto wieś i gościniec sadzony. Mój Boże! Ile się to taką drogą przejeździło w młodości...

—Zebyno ciocia trafiła do celu. Wnoszę z opowiadań tego pana, że możemy łatwo zbłądzić.

—Ot, gadanie. Zebym ja nie trafiła do Sadyb, gdziem się urodziła i wzrosła! Tylko się spuść na moją pamięć. Wstąpimy odrazu do stryja Eustachego, bo to po drodze; stamtąd pojedziemy do ciotki Matyldy, a rozkwaterujemy się na dłużej u ciotki Zofii, bo tam najliczniejsze sąsiedztwo, miasto pod bokiem, zjazdy, reduty, kontrakty, no i powinowatych, i krewnych pełno w pobliżu. Wszystko to już sobie w domu ułożyłam i tak będzie, zobaczysz!

—Może mi już ciocia i żonę wybrała?—zaśmiał się Konstanty.

— Zartuj zdrów! A pewnie, wybrałam jakoby. Ożenisz się albo z jaką Stocką, albo z Zawirską.

—A to czemu?

—Bo widzisz, w tych rodzinach jest zawsze pełno panien i ładnych.

—A jeśli odstąpili od tej tradycyjnej cnoty i znajdziemy samych chłopców?

— Nie może być! No, to są jeszcze Wojniczowie, Janiccy! Nie będzie z tem kłopotu.

— A chociażby, to zawsze pozostanie nam ucieczka do sąsiadów Tirardów. Ciocia pogodzi się z Klarą Tirard i będzie kwita.

— Za nic!—zawołała, czerwieniejąc z zapału.—Francuzicy u nas nie będzie! Nie wspominaj mi tej sroki, bo mi się żółć obrusza! Prawda, dla niej pracowałam! Akurat!

Chłopak śmiał się swobodnie.

— To mi ciocia wreszcie nie pozwoli zakochać się nawet bez upoważnienia swojego?

—Tutaj pozwolę, pozwolę!—odparła—tutaj przecie swoi. Tam, za morzem, tylko szmatek był nasz, a reszta cudze; tu zaś, patrz ot, tak wszystko, co spojrzysz okiem, to swoje.

Szerokim ruchem ręki wskazała krajobraz za oknem, a mówiąc to tak promieniała, tak była żywa, odmłodzona, że Konstanty wpatrzył się w nią zdumiony i rzekł:

— Ciociu, żebym nie był synowcem, oświadczyłbym się w tej chwili o ciocię. Doprawdy, jaka ciocia ładna teraz!

Spojrzała nań z gniewem i otulając się jedwabnym płaszczem, wsunęła się w głąb siedzenia z ruchem obrażonej dziewicy.

— Francuski koncept z garnizonu! — mruknęła.

—Ależ naprawdę nie poznaję cioci!—tłumaczył się, pomimo oporu całując rękę na przeprosiny.—Inna osoba!

—Boś mnie nigdy u siebie nie widział. Jeśli temu się dziwisz, to ci wstyd. Powinieneś sam to czuć.

Towarzysz podróży wtrącił się do rozmowy.

— To pan dobrodziej gospodarujesz w Algierze—spytał.

— Właściwie dotąd pracowałem bardzo mało—odparł Konstanty. — Nauki mi zajęły dużo czasu, potem służba wojskowa. Ano, od paru lat pomagam ojcu w robotach technicznych, bo to moja specyalność, a w ostatnim roku odbyłem kurs praktyki gospodarczej.

—Ho, ho! To pan dobrze przygotowany.

—Ma pracy dość—zawołała panna Felicya. —Bo czy to tam w Algierze jak u nas, panie! U nas to po Bożemu—jest dwór pięknie osadzony, jest rzeka, staw, wreszcie choćby studnie. Daje Bóg, prawda, zimę, ale za to latem w miarę upał—w miarę deszcz. Jest wioska i robotnik poczciwy, jest sąsiad na pociechę. Ale tam, w tym Algierze, wszystko jak w gorączce, wszystko w męką. Mówię panu, jak brat mój tę kotlinę kupił i nas sprowadził, tom ręce załamał. Wystaw pan sobie: wkoło góry, że aż zimno się robi na nie patrzeć, a tu jeździć przez nie trzeba z każdym towarem.

W środku dolina, a na niej piasek i kaktusy—mówię panu—pustynia.

A brat, patrząc na nas głową trzęsie.

— Ej kobiety — powiada — przyglądać się niema czasu, wracać niema dokąd — iść dalej niema gdzie. Trzeba z tej skały i piasku zdobywać chleb i basta. Nazwiemy to Sadybami dla pamięci.

Tyle nas tylko pocieszył, a potem, patrząc na jego mękę i cierpliwość, jużeśmy nigdy słowa skargi nie pisnęły.

I co pan powie—Bóg nas tam snać osadził, bo dziwnie się wiodło.

Przez lat ośmnaście nie było klęski, ni rozboju, ni choroby, ni szarańczy.

— Tak mi to pani jasno maluje, że aż chęć bierze samemu tam drapnąć—za morze. A przynajmniej chłopców posłać, którzy w domu bąki zbijają—nie wiedząc, gdzie się podziać, co robić! Czy ziemia tam nie droga?

— Na pomorzu bardzo podrożała—odparła kobieta—w głębi kraju zaś niebezpiecznie osiadać pojedyńczo. Zresztą trzeba przywyknąć do klimatu, do miejscowych warunków i potrzeb. Nie wierzę, by komukolwiek było lżej i lepiej na obczyźnie, niż u siebie.

—U siebie! Albośmy tu u siebie?—zaśmiał się gorzko towarzysz podróży. — Tak, rola nasza—bo tak już obdłużona, że jej nikt nie ma ochoty odebrać. Ano i cmentarze nasze. Tam, gdzie państwo jadą, jeszcze gorzej podobno.

Konstanty miał pytanie na ustach, gdy wtem pociąg stanął, obywatel wyjrzał oknem.

— Co to? Już moja stacya! A tom się zagadał—zawołał, zrywając się i szturmując do drzwi.—Zegnam państwa, szczęśliwej drogi!—dodał spiesznie, wyrzucając manatki i kiwając na stróża.

Jeszcze z peronu podał dłoń Konstantemu, ukłonił się kapeluszem pannie Felicyi.

— Zarski Nikodem! — przedstawił się.—W każdym razie—kto wie—może chłopców do państwa przyślę. Nie skończyłem mówić, ale pan sam zobaczy! Padam do nóg, a życzę ładnej żoneczki!

Zatrzaśnięto drzwiczki, pociąg ruszył.

—To dopiero muszą być niedołęgi, te jego chłopcy!—zadecydowała panna Felicya.

Niby to pracy brak na świecie!

— Dlaczego tutaj tak sennie wygląda?—zapytał Konstanty.—Mnie, patrząc na te okolice, powieki gwałtem się zamykają. Radbym już być u celu.

—Oho, a cóż ty myślisz, że ten kraj to taka figa, jak Francya?

Ziewnięcie Konstantego odpowiedziało niezachęcająco. Wyciągnął się na ławce i pomimo protestów ciotki usnął niebawem.

Co prawda, zahartowany był i wytrzymały na trudy. Od wczesnej młodości walczył z naturą, z afrykańskiem słońcem, z ludźmi, ze zwierzem.

Ale trudy te były niczem wobec sił i gorączkowości panny Felicyi, wobec jej żądzy pośpiechu i niespokojności charakteru.

Ze wstydem wyznać musiał młody człowiek, że go zamęczyła ze szczętem.

Od chwili opuszczenia Algieru nie dała mu sekundy wytchnienia, spokoju i opamiętania.

Miał w głowie chaos, utworzony z kołysania statku, turkotu wagonów zamętu przy zmianach pociągów, kłopotów celnych, paszportowych i nieustannego gadania ciotki.

Ciąg dalszy nastąpi.

JAK ZEZOWATY MOSIEK WYSZEDŁ NA SPÓŁCE Z WALKIEM KUTERNOGĄ?

Nie małoć wprawdzie na świecie ludzi wesołych i żartobliwych, alić drugiego takiego figlarza, psotnika i szaławiłę, jakim był Walek Kuternoga to już chyba jak to mówią szukać ze świecą.

Dość było tylko spojrzeć na niego, na jego twarz i postawę całą, a ni stąd ni zowąd mimo chęci i woli na śmiech się zbierało.

Bo też po prawdzie dziwnie pocieszne było to stworzenie. Niziutki, pękaty, na krótkich nogach, miał głowę wielką a okrągłą jak arbuz, oczy wybałuszone na wierzch jak cebule a nosek maluczki zadarty w górę a podobny kubek w kubek do bąbla na łodydze kartofli. Włosy miał kędzierzawe jak wełna na niestrzyżonym baranie, a rzadkie i białe zęby nawet we śnie ciekawie wyglądały na świat.

Pocieszny i zabawny byłci już z swojej postawy, ale niech li no zaczął przypowiadać, gawędzić, bajdurzyć a przyśpiewywać, to już przepadłeś z kretesem i choćby cię jak mrowie obsiadły frasunki, a na sercu było ciężko jak nieprzymierzając żydowi w kieszeni, musiałeś się chcąc nie chcąc za brzuch trzymać od śmiechu.

Niecnota, co gębę roztworzył, to jakiś żart wypalił, co krok zrobił, to jakiegoś figla spłatał, a nawet jak się spać położył, to tak jakoś ucieszenie przegrywał swym nosem, że w kąt organista z swemi dudami.

W karczmie nie było hulanki i zabawy bez Walka, na weselach, chrzcinach, kiermaszach popłakaliby się wszyscy bez Walka, a na tłokach i obżynkach prędzej obeszłoby się bez wódki i muzyki niż bez Walka Kuternogi.

Nie z jednego figla, co spłatał w swem życiu, śmieją się ludzie po dzień dzisiejszy, ale już pono najdłużej zostanie w pamięci, jak w pewnej spółce wystrychnął na dudka arendarza Mośka Biegelberga, co go nazywali zezowatym, bo zawsze prawem okiem patrzył do lewej, a lewem do prawej kieszeni.

Było to już w późnej jesieni, a jeszcze za czasów pańszczyzny.

Walek Kuternoga miał młócić na pańskiem gumnie, toż jeszcze przed świtem wybrał się z chaty, a jakby go coś natchnęło, obrał sobie drogę na folwark wedle stawu, co ciągnął się daleko i szeroko między wsią a dworem.

A staw to był nie lada, od pięciu lat nie spuszczany, miał ryb co nie miara, a wodę czystą i przejrzystą jak w źródlanej krynicy.

Walek pośpiewując przez zęby idzie ścieżką koło brzegów i przypatruje się z góry jak ryby igrają i pluskają spodem.

Aż też nagle przystanął jakby przykuty do ziemi, bo dziwne przed sobą ujrzał widowisko.

Ogromny szczupak, prawie na pół sążnia długi, zwolna i poważnie wypłynął do samego brzegu i jakby się chciał zagrzać od promieni wschodzącego słońca, wyciągnął się cały i goły grzbiet wychylił na wierzch a ogonem pluska w prawo i lewo, jakby innym rybom bronił do siebie przystępu.

A w tej chwili nagle, niespodziewanie, chyłkiem, milczkiem wymyka się młody lis z za szuwaru, gdzie zapewne nastawił się na kaczki i jednym susem poskoczył ku szczupakowi.

Szczupak nie miał czasu uciekać, otworzył tylko najeżoną ostremi zębami paszczę i capnął za mordę lisa w tej samej chwili, kiedy lis chwycił jego za górną szczękę.

Stało się też jak w owej przypowieści: Złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma. Lis chwycił za górną szczękę szczupaka, a szczupak dolną szczękę lisa trzymał w swych zębach.

I nuż tedy cisnąć i ciągnąć jeden drugiego. Lis szarpie szczupaka, szczupak z całej siły lisa, ten chce na brzeg, tamten do wody. Lis mocna bestya ale i szczupak nie słaby. Więc też rwie i szarpie jeden drugiego, a żaden żadnemu rady dać nie może.

I tak kilka minut ciągną i szarpią się wzajem, lis chętnieby już puścił swoją zdobycz na cztery wiatry, ale szczupak trzyma go jak w kleszczach, a niecnota uparta nie ustępuje ani na włosek.

Walek patrzy na to wszystko i za boki się trzyma od śmiechu, a nareszcie nie wiele myśląc, skacze z brzegu. Lis ostatnich wydobywa sił i rwie się jak wściekły, ale szczupak trzyma i ani rusz popuścić.

Walek miał na plecach obok cepa i grabi także spory wór, więc co żywo chwyta lisa za ogon i pakuje go z szczupakiem do wora.

Zawzięte szczupaczysko i w worku nie popuści przeciwnika, bo jeszcze silniej szczękę zacisnął.

Walek zarzucił swój ciężar na plecy i dźwiga obudwóch, a w duchu cieszy się i raduje, bo wie, że za taki figiel wielka nagroda czeka go od pana.

Walek już sobie naprzód układa i oblicza, jaki to podarunek weźmie od pana i jak to wszyscy we dworze będą podziwiać to niesłychane cudowisko, ale tymczasem ciężko mu było strasznie na plecach, jakoś czczo w żołądku, a tu właśnie karczma o kilka kroków.

Myśli sobie: Ot wstąpię na kieliszek wódki do zezowatego Mośka i wypocznę na chwilę, i w samej rzeczy też skręcił do karczmy.

Zezowaty Mosiek w patynkach, w lisiej czapce na głowie chodził po karczmie i trzęsąc się na wszystkie strony, pokiwując głową i rozmachując rękami, odmawiał głośno pacierze.

Z początku ani spojrzał na Walka, ale jak zobaczył tak ciężki worek na jego plecach, więc coprędzej skończył modlitwę i ciekawie zaczął oglądać naszego Kuternogę od stóp do głowy.

— Nu, jak sze macie Walku, a co tam niszecie w worku, a skądiście to wzięli, a do kogo z tem idziecie? — zapytał prędko i obchodził Walka na około.

A jak Walek w milczeniu spuścił worek na ziemię a wewnątrz zaczął się i szczupak trzepać i lis szamotać, to żydzisko mało ze skóry nie wyskoczył z ciekawości.

— Aj waj! co tam takiego?

Walek nadął się i napuszył i z powagą pokiwał głową.

— Ho, ho — rzekł — żebyś to ty wiedział żydzie co tam jest!

— Ny! może jabym to kupił! czemu ni?

Walek zamiast odpowiedzi zaświstał sobie pod nosem.

Żyd nuż poklapywać patynkami i biegać i tańczyć koło worka.

— Ny, bez żartu, Walku, co tam takiego jest?

— At, co tam będziesz zgadywał na darmo — ozwie się po chwili daj mi lepiej kieliszeczek mały i kwita.

Mosiek chciał naprzód choć pomacać worek, ale jak na nowo strzepnął się szczupak a szarpnął lis, to aż pod ścianę odskoczył z przestrachu.

Walek zaśmiał się i pokiwał mu palcem.

— Nie tykaj żydzie, bo to trefne — zawołał.

— Aj waj! to może wieprzowego żona z prosiętami — krzyknął żyd i strzepnął palcami.

A twardy Walek długo się jeszcze dał prosić, nim roztworzył worek i pokazał żydowi, co się w nim znajdowało.

Mosiek obiema rękami chwycił się za głowę i jak waryat zaczął cmokać językiem.

— Aj waj! a grojse, grojse dziwo!

A jak się opamiętał z pierwszego podziwu, nuż zapytywać Walka, gdzie znalazł takie cudo i co chce z niem zrobić?

— Ny, wiecie co, ja wam za to co dam — rzekł i zezem łypnął na Walka.

— A figa — odpowiedział Walek i nazad zakrył worek. — To dla jaśnie pana, nie dla ciebie żydzie.

— Ny, niech i tak będzie! Przezemnie, będziemy pójść do jaśnie wielmożnego pana kasztelana — zawołał żyd i w jednej chwili gotów był do drogi.

— A po co ciebie! — zawołał Walek — albo to ja sam nie trafię do dworu?

Żyd niechętnie pokiwał głową:

— Aj Walku, Walku! — zawołał — wy co macie taki glimboki rozum a takiści głupi jak cielę. Cóżby wy tam zrobili bezemnie, bez arendarza!

— A cóż to wy takiego? — zapytał Walek.

— Ny! nie bądźcie no takim Walku! Ja będę chodzić z wami do jaśnie wielmożnego pana, ja będę mu gadać, że to my obadwa we wspólce nałapywali tej chudoby, ja będę jemu tak rozumiecie podkadziować do humoru, a jak nam co potem da, ny to uchowaj Boże, ja nie chcę wszystkiego, ja się z wami będę podzielić.

Walek patrzy na niego i śmieje się mu w oczy.

— Czyś ty zwaryował żydzie — zawołał nareszcie — tfy! Ja miałbym się z tobą dzielić, Bóg wie za co. Albo to ja chcę naszego pana oszukać czy zedrzeć. Ot kontent będę, jak mu sprawię przyjemność, a da mi jaki podarunek, to jego łaska pańska.

Ale Mosiek nie dał mu skończyć.

— Co wy gadacie, jakbyście spali! ojwaj! jaki to z was twardy człowiek, ja wam radzę jak rodzonemu wojcu, a wy sobie jeszcze krzywdujecie. Jak wy nie zrobicie ze mną spółki, to wy ani złamany szeląg nie dostaniecie! Hihihi! wam się zdaje, że to łatwo można bezemnie przichodziować do jaśnie wielmożnego kasztelana. Oj waj! a tu ekonom, a tu pisarz, a tu lokaj, a tu furman, a tu kucharz, a tu kuchta, a każdy przybiegnie, a każdy szarpnie i powie pokaż! i powie daj i każdemu trzeba coś zapchać do ręki, bo ten będzie wypichać za drzwi, tamten poszturchować za plecy, jeden klapnie po zębach, drugi potarguje za włosy. Aj waj! uchowaj Boże od takiej publiki!

Walek na to wszystko zaśmiał się tylko wesoło i zarzucając napowrót wór na plecy, rzekł bez obawy:

— Niech cię tam głowa o to nie boli, już ja sobie jakoś dam radę, obejdę się bez spólnika. Żyd zaperzył i zabuńczuczył się jak indor.

— Co ty głupi, durny goj nie chcesz ze mną spółki! — zawołał z gniewem — to ja ciebie nauczę, ja tobie pokażę, ja pójdę do jaśnie wielmożnego pana, ja powiem jaśnie wielmożnemu panu, że ty chodził kraść jego rybów, ja powiem, że ty sam wpakował tego mordę lisa w tego paszczękę szczupaka, ja powiem, że to lis nie prawdziwy, ja powiem, że ty chcesz tylko oszachrować jaśnie wielmożnego pana! a jaśnie wielmożny pan mnie uwierzy, bo ja znaczę wszystko u jaśnie wielmożnego pana, a ty cham jeszcze będziesz brał kilka pięć kijów i musisz zapłacić akcyzów od tego bydlętów.

Walek wysłuchał do końca, a potem zagryzł wargi i zachmurzył czoło, a oczy mu się zaświeciły jak zawsze, kiedy miał spłatać jaką psotę.

— Ha, bierz cię licho niech i tak będzie — ozwie się nareszcie — przystaję na spółkę.

Żyd aż mało nie poskoczył do powały, tak się ucieszył setnie. I nuż Walka traktować wódką i głaskać go po brodzie i przymilać mu się wszystkimi sposobami.

Nareszcie wybrali się obadwaj do dworu.

O dobrą staję na małym pagórku stał dwór okazały, a na ganku o ośmiu kręconych słupach przechadzał się tam i nazad przed śniadaniem sam jaśnie wielmożny kasztelan, pan już w podeszłych latach, dobrej tuszy, wspaniałej postawy, a twarzy łagodnej wesołej i dobrodusznej. Palił fajkę na długim cybuchu i snać myślał o czemś wesołem, bo uśmiechał się sam do siebie i ani spostrzegł, kiedy żyd i Walek zbliżyli się do ganku.

Mosiek lisią czapkę wsadził pod pachę a berłykiem od samej bramy wymachiwał na wszystkie strony. Walek kapelusz z uszanowaniem zdjął z głowy i w milczeniu postępował z swym ciężarem.

Aż też spostrzegł ich pan kasztelan:

— A co mi to powiecie tak rano? — zapytał, uśmiechając się do Walka łaskawie.

A żyd na palcach wysunął się naprzód i kłaniając się berłykiem do nóg kasztelana, zaczął cmokać językiem i potrząsać pejsami.

— A grojse, grojse dziwo przynieśliśmy jaśnie wielmożnemu panu — prawił zwinnym językiem — niesłychanego rarytnych bydlętów nałapiwaliśmy dla jaśnie wielmożnego pana, aj waj! takiego cud jeszcze nigdy nie buwało.

— A cóż to takiego? — zapytał kasztelan ciekawie.

— Ny, ja nic nie będzie powiedzieć jaśnie wielmożnemu panu, ale jaśnie wielmożny pan powie sam: Mośku ty wart czegoś.

— Ny, Walku wysypujcie z worka tego chudoby. Walek otworzył worek i wytrząsł na ziemię szczupaka i lisa przed nogi kasztelana.

Dziedzic wpatrzył się ciekawie na tę dziwną parę zwierząt, a Mosiek wyciągnął się na palce i cały wygiął się naprzód a ciągle cmoka językiem, potrząsa pejsami i wymachuje rękoma.

— Aj waj, jaśnie wielmożny panie a grojse, grojse cudo! Takiego nie biwało jeszcze nigdy na świecie, a my tego umyszlnie nałapiwali dla jaśnie wielmożnego pana. Aj waj gdyby my tego bydlętów powieźli na targ do miasta... aches mir jak na licytacyów zbiegiwaliby się ludzie a cobyśmy utargowali, bim, bim, bim! Ale my wolimy przynieść to jaśnie wielmożnemu panu, jaśnie wielmożny pan nie zechce naszej krzywdy, a takiego rarytnego chudoby, to niema i nie będzie u nikogo tylko u jaśnie wielmożnego pana.

I ciągle podryguje i klapie patynkami i chlipie ślinę i cmoka językiem.

Walek nic nie mówi, tylko się uśmiecha po swojemu, a to coś nie dobrze znaczy dla żyda.

Nareszcie kasztelan nasyciwszy się dziwnym widokiem zwierząt, kazał je lokajowi zanieść na pokaz pani kasztelanowej, a obracając się do Mośka i Walka, rzekł:

— Dziękuję wam moi dobrzy, żeście się udali wprost do dworu a nie gdziendziej. Ale powiedzcież mi, któż to złapał właściwie?

A Mosiek, nie dając przyjść do słowa Walkowi, znowu wysuwa się naprzód i kłaniając się do stóp jaśnie pana zawoła prędko:

— Niby ja, niby won, ot tak umyślnie dla jaśnie wielmożnego pana.

— A to niby w spółce obydwaj? — zapytał kasztelan.

— A tak, w spółce — potwierdza Walek.

— Hi hi hi, jaśnie wielmożny pan od razów zgadł — potakuje żyd.

— No, a cóż chcecie za to? — pyta dalej kasztelan.

Żyd śmieje się i łypie oczyma i cmoka językiem.

— Hi hi hi, już tam jaśnie wielmożny pan za takie rarytne bydlęta nam krzywdy nie zrobi.

Ale teraz Walek wysunął się naprzód i ściskając dziedzica za kolana, ozwał się pokornie:

— Tać ja bym tam miał o co prosić jaśnie wielmożnego pana, tylko bym chciał, aby jaśnie wielmożny pan przyrzekł mi naprzód na swoje słowo, że spełni moją prośbę.

Kasztelan zaśmiał się łaskawie.

— Ho ho! może zechcesz z jedną wieś całą?

— O nie — powiada Walek — ja będę coś takiego prosił, co jaśnie wielmożnego pana nie będzie nic a nic kosztowało.

Mosiek niekontent pociągnął go za połę, ale Walek nie zważał na to wcale.

Tymczasem rzecze kasztelan:

— Mniejsza o to, masz moje słowo, proś czego chcesz.

Walek skłonił się do kolan jaśnie wielmożnego pana i rzekł pokornie:

— Suplikuję o pięćdziesiąt kijów, jaśnie panie.

— Co? — zawołał kasztelan zdziwiony.

A żyd przestał podrygiwać i udając, że się śmieje, zawołał prędko:

— Ny, to on taki figlarz, on sobie tak żartuje.

Ale Walek naprawdę obstawał przy swojem.

Nadaremnie upominał i przedstawiał kasztelan, który nie lubił bić nikogo i z swymi poddanymi obchodził się jak z dziećmi rodzonemi. Walek uparł się przy swojej prośbie, a kasztelan związany słowem szlacheckim musiał chcąc nie chcąc zgodzić się na kije.

Przywołał też swych kozaków i kazał wynieść ławkę.

Mosiek przestał już podrygiwać i cmokać językiem i okrutnie klął w duchu na głupiego Walka, co zamiast nagrody domagał się kijów.

— No, kiedy chcesz, to kładź się — rzekł nareszcie kasztelan, kiedy stanęła ławka.

Walek ukłonił się do nóg kasztelanowi i wskazując na Moszka, rzekł:

— Ja bo mam wspólnika, jaśnie wielmożny panie.

Mosiek pobladł jak ściana i zaczął krzyczeć w niebogłosy.

— Co hersty jak? jakiego spólnik, co za spólnik! bodajeś tak zdrów buł!

Ale kusa rada! Walek obstawał przy swojem, a kasztelan nie mógł złamać swego słowa.

Kozacy porwali zawodzącego w niebogłosy Mośka, a nimbyś zliczył jedno Zdrowaś Marya, wlepili mu dwadzieścia pięć odlewanych kijów, że za każdym razem mało wraz z ławką na sążeń nie zapadł się w ziemię.

— A teraz na ciebie kolej — zawołał kasztelan, kiedy miały się zaczynać drugie dwadzieścia pięć.

Walek znowu się ukłonił do kolan kasztelana i rzekł pokornie:

— At ja tam nie taki chciwy, jaśnie wielmożny panie! ja mu i moją połowę odstępuję.

Kasztelan zanosił się od śmiechu, a chciwy Mosiek otrzymał i drugą odlewaną połowę.

Dopiero potem wyjaśniło się wszystko kasztelanowi i aż zapłakał się ze śmiechu.

— Dobrze ci tak łotrze — rzekł do żyda, na pół zemdlałego z bolu i przestrachu. Masz za twoją chciwość, chciałbyś się niesłusznie wszystkiem dobrem dzielić z biednym chłopkiem, bierz że i wszystko złe za karę.

Walek dostał parę wołów za swój figiel, a zezowaty Mosiek cały tydzień lizał się w betach i smarował wódką, a do samej śmierci nie zapomniał nigdy, jak wyszedł na spółce z Walkiem Kuternogą.

HUMOR WARSZAWSKI.

— Rewidowano pana w niedzielę?
— Rzecz prosta, pięć razy.
—A dostałeś pan kolbą w kark' jak ja?
—Nie.
—E, to co z pana za partyota?

— Co ty robisz wieczorem?
— Chodzę sobie po ulicach i przyglądam się farsie pod tytułem "Stan wojenny".

— Mój Władziu, jak będziesz się dobrze uczył, to dostaniesz dużo ładnych zabawek.
—Zawracanie głowy. Nie mnie brać na konstytucyę.

— Powiedz mi, dlaczego bandyci i zabójcy zawsze bezkarnie uciekają? To coś niepojętego!
— Co znowu, przyczyna bardzo prosta...
—Jaka... jaka?
—Nikt ich nie goni.

—Może panowie dadzą wzmiankę o moim zmarłym ojcu. To był w dzisiejszych czasach unikat.
— Czy taki szlachetny?
— To może nie, ale umarł śmiercią naturalną.

Wiadomości z Polski

Pruska konfiskata.

W zeszłym roku skonfiskowała policya w kilku fabrykach berlińskich płyty i walce fonograficzne z polskiemi pieśniami, które rzekomo mogłyby podburzać do gwałtów. Druga Izba karna I sądu ziemiańskiego w Berlinie, której sprawę przedłożono do zatwierdzenia konfiskaty, uznała, że takiego wyroku wydać nie może ani na podstawie par. 130 kodeksu karnego o podburzaniu do gwałtów, ani na podstawie par. 41 kodeksu karnego, według którego należy zawyrokować zniszczenie płyt i form, pism albo ilustracyj, których treść jest karygodna; w ostatnim paragrafie bowiem niema mowy o płytach fonograficznych. Sąd rzeszy jednak zniósł wyrok Izby karnej z tem uzasadnieniem, że płyty fonograficzne również należą do wymienionych w par. 41 kodeksu karnego płyt, ponieważ, skoro za pomocą fonografu reprodukują pieśni, mogą według par. 130 podburzać do gwałtów. Z tego powodu druga Izba karna I sądu ziemiańskiego zawyrokowała konfiskatę i zniszczenie pomienionych płyt i walców.

Zjazd hakatystek.

Zjazd hakatystek odbył się w dniach 12 do 14 października w Elblągu. Przybyły na niego Niemki z Prus Zachodnich, Wschodnich i W. Księstwa Poznańskiego. Przedmiotem rozpraw były nietylko sprawy ekonomiczne, ale także polityczne zadania kobiet niemieckich na "kresach wschodnich".

Ukarany notaryusz polski.

Donoszą "Lechowi", że adwokatowi p. Wyczyńskiemu w Brodnicy władza odebrała notaryat, ponieważ spisał kontrakt, dotyczący sprzedaży majątku niemieckiego, który nabył podstawiony z polskiej strony Niemiec. Władza posądza pana mecenasa Wyczyńskiego, że o tem wiedział i świadomie działał na szkodę niemczyzny. Pan Wyczyński założy apelacyę do wyższej instancyi.

Na sposoby biorą się!

Podajemy za "Gazetą Gdańską" charakterystyczny wypadek, jak to banki polskie i prywatne osoby służą niemieckim posiedzicielom ziemskim za środek do osiągnięcia wyższych cen za ziemię od komisyi kolonizacyjnej. Oto był niedawno do nabycia majątek Owieczkowo (Obitzau) w okolicy Golubia. "Danz. N. Nachrichten" napisały, że majątek ten nabył agent dóbr Friedlaender z Bydgoszczy za 320,000 marek. Zjawił się tam nowy reflektant, ażeby się przekonać, czy sprzedaż rzeczywiście nastąpiła. Przyjęła go żona dotychczasowego właściciela Thielego, która wiadomość tę potwierdziła. Na zapytanie, czy nastąpiło już przejęcie, zaprzeczyła, dodając, że przejęcie nastąpi razem z przewłaszczeniem wtenczas, gdy p. Friedlaender majątek ten dalej sprzeda. Na razie zaś miał p. Thiele gospodarzyć w dalszym ciągu. Ten wybieg podpadł reflektantowi. Postanowił rzecz zbadać i oto dowiedział się od rządzcy, że p. Friedlaender majątek ten właściwie już nabył i podsunie go na sprzedaż bankowi polskiemu. Wówczas zgłosi się komisya kolonizacyjna bez proszenia. Majątek sprzedany zostanie bezwarunkowo. Rzecz miała się bowiem tak, że p. Thiele ofiarował jej majątek ten kilkakrotnie, jednakowoż bez skutku, ponieważ domagał się zbyt wygórowanej ceny. Bank polski miał więc posłużyć za straszaka dla kolonizacyi.

Powyższy wypadek jest jednym z tych wielu, które potwierdzają, że komisya kolonizacyjna jest dla niemieckich ziemskich obywateli dojną krową, której sprzedają swe majątki z patryotyzmu talarowego. Gdy im nie da talarów, jakich się domagają, sprzedadzą, byle komu, byle dobrze zapłacił.

Kwiatek pruskiej kultury.

"Dziennik Kujawski" donosi: Do redakcyi naszej przybyła pani Plichcińska i z płaczem pokazała nam swego 11-letniego syna Antoniego, uczęszczającego do 1 klasy szkoły miejskiej, opowiadając, że został przez nauczyciela p. Seifferta i rektora p. Knopa pobity za to, że podczas pauzy szkolnej rozmawiał na podwórzu po polsku. Ponieważ pobicie przechodzi miarę zwykłej chłosty szkolnej, udała się pani Plichcińska do lekarza celem dalszego upomnienia się o krzywdę, jaką wyrządzono jej dziecku. Widzieliśmy rany na ciele biednego dziecka polskiego, które doprawdy nie przynoszą zaszczytu tym, którzy nas chcieli uszczęśliwić swą pruską kulturą.

Straty niemieckie.

W czasie od połowy maja do początku sierpnia r. b. wyliczyła "Ostdeutsche Corresp." 38 Niemców w W. Ks. Poznańskiem, 5 w Prusach Zachodnich, 4 w Prusach Wschodnich i 1 na Pomorzu, którzy sprzedali posiadłości swoje Polakom. Z tych 48 posiadłości było 15 miejskich a 33 wiejskie. W sprzedżay pośredniczył 2 razy Bank Ziemski, 3 razy Bank Parcelacyjny raz "Immobilienverkehrsbank" w Steglitz, raz p. Marcin Biedermann.

Obszar dóbr zakupionych przez Polaków stwierdzono w 25 wypadkach, cenę sprzedaży w 17 wypadkach. Z tych zupełnie przypadkowych zapisków wynika rzekomo dla niemczyzny strata 21,260 mórg i 3 milionów i 703,500 mk.

Nabytki niemieckie z rąk polskich według tego samego źródła przedstawiają się jak następuje: Polacy sprzedali Niemcom 15 posiadłości, w tem 12 w W. Ks. Poznańskiem, 3 w Prusach Zach., 1 w mieście, 14 na wsi. W 7 wypadkach nabywcą była Komisya kolonizacyjna, tak, że z wolnej ręki tylko najwyżej 8 Niemców kupiło od Polaków. Obszar stwierdzono w 8 wypadkach, cenę sprzedaży w czterech. Rezultat był 10,050 mórg i milion 18,000 mk.

Sprzedawczyk.

W parafii gruczeńskiej pierwszym sprzedawczykiem jest p. Józef Brejski, brat wydawcy i redaktora "Gazety Toruńskiej". Sprzedał on przed niedawnym czasem posiadłość swą w Krystkowie, obejmującą 284 mórg przepysznej pszenicznej ziemi, z zyskiem około 30,000 mr. Posiadłość ta dostała się w ręce kolonizacyi, a lud tutejszy biada nad stratą tego pięknego kawałka ziemi naszej, który ogromne przynosi zyski.

Ze strony obywatelstwa polskiego starano się gorliwie, ażeby p. Brejskiego odwieść od zamiaru sprzedania ziemi Niemcom, lecz wszelkie przedstawienia nasze spełzły na niczem. Znamiennem jest, że gdy pewna osoba zwracała żonie jego uwagi na złe skutki, wynikające ze sprzedaży ziemi wrogom odpowiedziała p. Brejska lekceważąco: "Ach, to grosz tak jak inny, on w kieszeni nie parzy!"

Zwracano również p. Janowi Brejskiemu z Torunia uwagę na to że brat jego zamierza posiadłość swą zaprzepaścić, lecz i tenże sprzedaży nie przeszkodził.

"Kuryer Poznański".

Zaczął tu na nowo wychodzić "Kuryer Poznański".

Pierwszy numer "Kuryera Poznańskiego" zawiera niejako wyznanie wiary redakcyi. Najogólniejszy pogląd na całokształt spraw narodowych wyraża nowa redakcya w następujących słowach: "Cokolwiek naszą energię narodową osłabia i paraliżuje, potępiamy jako zło; cokolwiek naszą energię narodową potęguje i wzmacnia, uważamy za dobro... Polityka nasza, to na własnych siłach narodowych oparta polityka narodowego interesu i narodowej samodzielności. Przeto odmawiamy obcym, choćby nas z nimi wyznanie łączyło, prawa mieszania się do naszych spraw narodowych i narzucania nam swojej politycznej hegemonii... Musimy uniezależnić naszą politykę narodową od polityki władz kościelnych, a nawet, gdzie tego zachodzi potrzeba polityce władz kościelnych w sprawach religijnych. W kwestyach wyznaniowych należy się bez zastrzeżeń podporządkować autorytetowi władz kościelnych, niemniej obronę narodową opierać na gruncie zasad katolickich".

Szczęść Boże!

O pacierz polski.

Walka dzieci o pacierz polski pod zaborem pruskim nie ustaje. Ani groźby, ani perswazye, ani kary nie odstraszają dzieci od strajkowania i domagania się w szkołach wykładu religii w ojczystym języku. We wszystkich prawie szkołach elementarnych, do których uczęszczają dzieci polsie, trwa strajk.

Tak np. z Żydowa donoszą do pism poznańskich:

Wzruszający był to widok który nawet innowierców do głębi poruszył, gdy nasze dziatki w ostatnich dniach przed feryami chodziły po areszcie za religię codzień do naprzeciw szkoły stojącego kościoła i tam wszystkie chłopcy i dziewczęta, razem 100, upadłszy na kolana przed wielkim ołtarzem, głośno zanosiły modły do Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, odśpiewując raz "Serdeczna Matko", innym razem "Kto się w opiekę"—prosząc Boga o zmiłowanie nad niemi, a z drugiej strony o odwagę i siły do cierpliwego znoszenia aresztów i innych kar za naukę religii, wreszcie prosząc Boga o łaskę niezachwianego posłuszeństwa dla rodziców. I na tę intencyę zebrały dzieci pomiędzy sobą drobne pieniężne ofiary, wręczając je swemu duszpasterzowi z prośbą o odprawienie na ich intencyę dwóch mszy św. Ksiądz zastosował się do życzeń dzieci.

Rozwiązują wiece.

W Kościanie i w Kcyni rozwiązała policya wiece, które odbywały się w sprawie nauki religii. Wiec w Kościanie zagaił p. Wł. Tomaszewski, przewodniczył mu pan dr. Laurentowski, przemawiał ks. proboszcz dr. Surzyński — a w końcu do ojców p. St. Augustyniak. Pod koniec mowy swojej złożył p. Augustyniak uroczysty ślub temi słowy:

"Ja, z mej strony, wobec Boga wszystko wiedzącego, i wobec Was tutaj zebranych rodaków uroczyście ślubuję, że nigdy nie pozwolę, aby dzieci moje uczyły się religii i mówiły pacierz po niemiecku! Ufam, że taki ślub i taka przysięga są Bogu miłe, i że tenże miłosierny Bóg w dochowaniu tegoż ślubu i w wykonaniu tej przysięgi wszechmocną swą prawicą wspomagać mnie będzie".

Zaledwie p. Aug. ślub swój rozpoczął, ogół wiecowników jakby prądem elektrycznym tknięty — wstał i zawtórował słowom przysięgi.

A gdy przebrzmiały uroczyste słowa, w tej podniosłej chwili— dozorujący zebranie komisarz policyjny z Poznania wiec rozwiązał.

W Kcyni odbył się wiec poważnie i spokojnie. Przemawiali p. Urbański, ks. dr. Opieliński, p. Wal. Łebiński i ks. Sołtysiński. Uchwalono petycyą do ks. Arcybiskupa. W końcu zabrał głos jeden z wiecowników, a gdy wskazał na to, że petycye nic nie pomogą, że jedyną odpowiedzią, jaką na niemiecką naukę religii dać należy, to strajk szkolny — policyant rozwiązał wiec.

Pożary w Galicyi.

Wadowice.— W Zagórniku od uderzenia piorunu spłonął jeden dom mieszkalny. Szkoda nieubezpieczona wynosi około 2,000 koron. Również jeden dom mieszkalny zgorzał w Kalwaryi. Szkoda w zupełności ubezpieczona. Trzeci wreszcie ogień w naszym powiecie wybuchł w samych Wadowicach przy ulicy Lwowskiej, gdzie tuż naprzeciw koszar wojskowych spłonęła jedna stodoła wraz ze znacznym zapasem paszy. Szkoda wynosi przeszło 1,500 koron i była ubezpieczona.

Z Jaworowa donoszą: W Młynach spłonęły dwie zagrody włościańskie, wartości 1,700 koron. Podejrzanych o wzniecenie pożaru Hryńka i Annę Hadziewiczów aresztowała żandarmerya i odstawiła do aresztów sądu powiatowego w Krakowcu. Drugi pożar w tym powiecie miał miejsce w Starszyskach, z powodu wadliwej budowy pieca. Spłonęły trzy gospodarstwa, wartości przeszło 2700 koron. Zniszczone pożarem budynki nie były ubezpieczone.

Sokoli w Galicyi.

Co tylko wyszło sprawozdanie XIII wydziału Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w całej Galicyi, z którego wyjmujemy następujące dane: Do Związku należy obecnie razem 154 polskich gniazd sokolich. W tych gniazdach jest 18,288 druhów. Sokolstwo w Galicyi wzrasta nietylko liczebnie, lecz i jakościowo, a coroczny przyrost gniazd i druhów jest niezawodnem stwierdzeniem pogłębiania się idei sokolej. Związek urządza także kursa nauczycielskie, których zadaniem jest wykształcenie kierowników gniazd sokolich.

Zamierzony jest też kurs związkowy dla nauczycielek gimnastyki. Po odbyciu kursów następują egzamina kwalifikacyjne na samoistnych nauczycieli w towarzystwach sokolich.

Sejm krajowy galicyjski popiera idee sokole i dla tego udzielił na rok 1906 dla Związku na cele wydawnictw 1000 koron subwencyi, a dla towarzystw związkowych 7000 koron.

Organem związku jest "Przewodnik gimnastyczny Sokół", który rozpoczął już 26 rok swego istnienia. Wychodzi też fachowy "Dodatek czasopisma Przewodnik gimnastyczny". Pozatem wydaje Związek podręczniki. W roku 1905 i 1906 wydano: "Cwiczenia rzędowe", "Korowody", "Cwiczenia towarzyskie", "Cwiczenia z pozorem współćwiczących", "Cwiczenia wspólne", "Koń w szerz" i "Cwiczenia wywijadłem trzcinowem". Prócz tego wydano korespondentki sokole w ośmiu odmianach, telegramy sokole, nalepki na listy i telegramy i "nuty" na fortepian i orkiestrę. Kasowy stan czynny wynosił w roku ubiegłym 52,203 kor. Prezesem Związku jest dr. Ksawery Fiszer, sekretarzem Tadeusz Witwicki.

Drobne wiadomości z Polski.

Kalisz.—W dniu otwarcia kolei z Kalisza do Skalmierzyc tj. 28 października rb. ma przyjechać do Skalmierzyc syn cesarza Wilhelma, książę Eitel, przyczem w dniu tym ma być również, zmieniona nazwą Skalmierzyce na "Eitelsburg".

Zabrze.— W Biskupicach pod Zabrzem na Górnym Szląsku, miała się odbyć zabawa Towarzystwa katolickich mężów i młodzieńców. Wszelkie przygotowania już poczyniono, gdy nagle w niedzielę nadeszło zawiadomienie z policyi, że zabrania odbycia zabawy. Jako powód zakazu poddała policya naprzód, że Towarzystwo zajmuje się "wielkopolską agitacyą" i pod płaszczykiem tańców chce agitować. Jako drugi powód przytoczyła policya, że członkowie Towarzystwa niepotrzebnie wydaliby na zabawie pieniądze.

Poznań. — Jak wiadomo, rozpoczynają się w szkołach pruskich t. zw. świętomichalskie wakacye 23 b. m. i trwają cztery tygodnie. Tymczasem już teraz zapowiedział rząd, że w Golęcinie, Krzesinach, Storołęce, Minkowie, Naramowicach, Ratajach, Sołaczu, Swarzędzie, Winiarach, Wtorku i Zegrzu będą trwały tylko trzy tygodnie, a w Głośnie i Dźwińskach dwa tygodnie. W ten sposób pragnie rząd pruski złamać opór dzieci polskich i prawdopodobnie kara ta spadnie oprócz wymienionych na te wszystkie miejscowości, objęte "strajkiem" szkolnym.

Grudziądz. — "Gazeta Grudziązka" donosi, że w Zalesiu wskutek oporu dzieci przeciw niemieckiej religii radca rejencyjny kazał uczyć dzieci trzeciego oddziału religii w języku polskim.— Przyznajemy jednak, że mało prawdopodobne.

Poznań.—W pewnej miejscowości w Poznańskiem oświadczył nauczyciel polskim dzieciom, żeby "Dziennika Kujawskiego" nie czytały, bo ono doprowadzi wprost do piekła.

Warszawa.—Od początku bieżącego roku do dn. 1 września przez sam areszt policyjny w Warszawie, nie licząc innych więzień, przesunęło się 8560 osób! Obywatel warszawski, który nie odbył mniejszego lub większego terminu w tych instytucyach, będzie niedługo nadzwyczajną rzadkością.

Warszawa. — Na podstawie orzeczenia senatu "Macierz szkolna" została ulegalizowana w całem Królestwie Polskiem.

Wilno. — Odbył się na cmentarzu wiec przy udziale 100 osób. Aresztowano z nich 32, reszta zbiegła.

Poznań.— P. von Joanne z Malinia, pod Pleszewem, wypowiedział wszystkim urzędnikom Polakom, miejsce w swych majątkach i musieli je opuścić już od 1 października b. r. Możeby Polacy, zatrudniający w daleko większej liczbie Niemców poszli za jego przykładem?

Bytom. — W kilku księgarniach polskich i u kilku kolporterów dokonała policya bytomska rewizyi na rozkaz prokuratoryi. Poszukiwano podobno "Ksiąg narodu polskiego" i "Litanii narodowej".

Warszawa. — Z Petersburga donoszą, że sprawa otwarcia uniwersytetu warszawskiego rozważaną będzie w tych dniach na radzie ministrów. Niema mowy o przeniesieniu uniwersytetu tutejszego do innego miasta.

Warszawa.— W więzieniu w Mokotowie pod Warszawą mnóstwo więźniów politycznych odmówiło przyjmowania pokarmów, domagając się zmiany regulaminu domowego w kierunku dopuszczania znajomych i lepszego pożywienia i traktowania.

Warszawa.— Warszawski oddział banku słowiańskiego świeżo nabył 3 majątki w gub. piotrkowskiej dla sprzedaży ich włościanom. Obejmują one razem 113 dziesięcin i zostały oszacowane przez bank na 36,200 rubli. Sprzedawcy żądali 43,210 rubli.

Warszawa.—Sąd wojenny uwolnił Kowalewskiego, Krzeczkowskiego i Matusiaka, oskarżonych o zbrojny napad na pocztę.

Połtawa. — Przy tutejszym kościele powstaje polska szkoła, z polskim językiem wykładowym.

Sosnowiec. — W miejscowości Dębowa góra przyszło do starcia między policyą i kozakami a uczestnikami robotniczego zgromadzenia. 2 robotników zabito, wielu zraniono.

Sosnowiec.— Oddział złożony z 200 kozaków otoczył na przedmieściu Sielce pewien dom, w którym spodziewano się odkryć fabrykę bomb. Mieszkańcy tego domu przyjęli kozaków strzałami rewolwerowymi. Kozacy odpowiedzieli salwą, od której zginęło 6 robotników, a 4 odniosło rany. Także wśród kozaków jest kilku rannych. Policya aresztowała dużo osób i skonfiskowała 3 bomby.

Warszawa.—Do mieszkania rękodzielnika Jana Czekalskiego weszło dwóch ludzi i zapytało o syna, Edwarda. Gdy wskazano im go, położyli go trupem dwoma strzałami z rewolwerów. Goniącego za nimi ojca postrzelili dość ciężko.

Warszawa. — W tych dniach zastrzelono intedenta szpitalu Aleksandryjskiego w cytadeli, Piwińskiego.

Warszawa. — Powtarzają się tu w dalszym ciągu częste napady na rewirowych i stójkowych, skutkiem czego stójkowi w zacznej liczbie podają się do dymisyi. Celem skompletowania policyi warszawskiej ma być sprowadzona specyalna policya z Petersburga, wyszkolona w swym zawodzie według nowoczesnych potrzeb.

Częstochowa. — Aresztowano tu około 20 osób. Jak przypuszczają, aresztowano częstochowski komitet okręgowy i dzielnicowy socyalno-demokratyczny.

Kielce.—Stracono tu pięciu politycznych przestępców skazanych na śmierć przez sąd polowy.

Grodno. — W majątku hrabiny Krasińskiej rozpoczęły się zaburzenia rolne.

Wilno. — W tych dniach napadnięto na listonosza i zrabowano mu torbę z 400 rublami. Sprawca umknął.

Będzin. — Sąd polowy skazał Bolesława Stepniaka za napad na kantor fabryczny w Strzemieszycach i za zabójstwo robotnika Partyki, który go gonił, na karę śmierci przez powieszenie.

Kijów.— Sąd wojenny okręgowy skazał Mikołaja Jakobsohna za usiłowane zabicie pocztyliona, celem odebrania mu pieniędzy, na śmierć przez powieszenie, a Jakóba Denisiuka za grabież na 15 lat ciężkich robót.

Poznań. — W Kjełczewie pod Kościanem matki polskie, dowiedziawszy się, że ich dzieci za opór przeciwko niemieckiej nauce religii zatrzymano do 3 godziny popołudniu, zebrały się tłumnie i zaniosły im do szkoły obiad. Ten "pochód obiadowy" spotkał w pobliżu szkoły tamtejszy inspektor szkolny i zaniepokojony tą oryginalną manifestacyą, rozkazał wypuścić dzieci ze szkolnego aresztu.

WARSZAWA. — Dzienniki donoszą, że w wiadomości o utworzeniu w Berlinie towarzystwa, mającego na celu zakupno fabryk w Królestwie Polskiem, nie ma przesady, jak okazują informacye ze źródeł poważnych. Kapitaliści niemieccy pragną wyzyskać krytyczne położenie fabryk i zamierzają nabywać je celem skupienia w swym ręku wytwórczości i zagarnięcia wschodnich rynków zbytu.

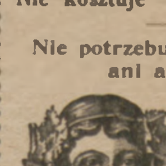
GRODNO. — Utworzona w Grodnie komisya dla ustanowienia granic etnograficznych stosowanie do cesarskiego ukazu z 22 kwietnia o dopuszczeniu języka polskiego w szkołach początkowych gubernii grodzieńskiej, oświadczyła, że można na żądanie rodziców wprowadzić wykłady polskie w miejscowościach z ludnością mięszaną w obrębie 8 gmin, w dwóch zaś gminach, zamieszkałych przez katolików białoruskich, mówiących jedynie po polsku, tylko warunkowo za osobnem w żadnym wypadku zezwoleniem.

ŁODZ. — Pijany dragon zastrzelił 4 osoby, w tem troje dzieci.

WARSZAWA. — Rewolucyoniści napadli na dom przymusowej pracy w Mokotowie, pokonali straże, otworzyli cele i uwolnili 40 aresztowanych. Przywołane wojsko zostało przyjęte ogniem karabinowym. Wojsko zdołało rozprószyć sprawców napadu, z których 5 zabito. 12 z uwolnionych aresztantów ponownie schwytano.

WARSZAWA. — Biskupem sufraganem dyecezyi żytomierskiej mianowany został rektor kowieńskiego seminaryum duchownego ks. Karaś.

NA ROZMAITE CHOROBY zapadają ci, których żołądek, krew lub wątroba są w nieporządku. Nie używają oni nigdy życia, ponieważ rozmaite choroby ich nawiedzają—żywotność jest tak niską, że organizm nie może się oprzeć chorobie. Dra Piotra Gomozo przyniesie ulgę w kilku dniach i wyleczy zupełnie w krótkim czasie. Można je nabyć tylko u specyalnych agentów albo u Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.



GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, a realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, ILL., 18 Październ. 1906.

DO MATKI POLKI.

Zstąpił z nieba anioł biały
Do ubogich polskich chatek,
Natchnął męstwem serca matek,
Matki męstwo w dzieci wlały,
Bój się począł święty, boży.
Zapał cuda tworzy.

Matko! Polko! trwaj w zapale,
Naucz syna walczyć mężnie,
Choć nie krwawo, nie orężnie,
Ale słowem i wytrwale;
Choć się często serce trwoży.
Zapał cuda tworzy.

Matko! naucz się opierać
Wszelkim błędom w obcej mowie;
Syn niech mówi jak ojcowie,
Gdy ma duszy raj otwierać,
Opowiadać zakon boży.
Zapał cuda tworzy.

Matko! z ciebie siła płynie,
Ty więc wzmacniaj duszę dzieci;
Chociaż w oku łza zaświeci,
Uschnie łza i ból przeminie,
Bóg w ich rękę palmę złoży.
Zapał cuda tworzy.

Jan Poleski.

CHWILA STANOWCZA NADCHODZI!

Czas wyborów listopadowych zbliża się i niedaleką jest chwila, gdy damy świadectwo o sobie, czy jesteśmy dojrzałymi politycznie, czy nie.

Dobry wódz, gdy bitwa nadchodzi, gdy ma stoczyć walkę z nieprzyjacielem, bada pozycyę, zagrzewa żołnierzy do męstwa, wskazuje im obowiązki, jakie na nich ciążą wobec ojczyzny.

Karna armia, wierna swej ojczyźnie, pójdzie na śmierć lub życie bez szemrania, jak gwardya napoleońska na rozkaz: tu stać i czekać rozkazów — do połowy wymarzła na koniach pod murami Moskwy — a nie opuściła stanowiska.

I my rozkazów słuchać musimy i my postępować musimy tak, jak tego wymagają nasze obowiązki narodowe, jeżeli chcemy na tutejszej emigracyi wybić się politycznie i nie być posługaczami obcych.

Dzięki Bogu liczymy w samem mieście Chicago około ćwierć miliona głów. Wielka to liczba, wielka to potęga. Aby ta liczebna potęga mogła stanąć na równi z innonarodowcami w polityce, trzeba nam się nauczyć tej wielkiej prawdy, która narody czyni wielkiemi i jej na imię: samoobrona narodowa.

Naród, który dla marnych obietnic idzie na służbę obcych, sprzedaje swoje imię, sprzedaje narodową siłę, sprzedaje mimowoli lub dobrowolnie przyszłość swoją, działa na zgubę swej ojczyzny, na zgubę całego narodu — ten zdrajcą jest narodu.

Polityka — to wielka rzecz. Jeżeli naród nie umie politykować, to źle z nim. Mamy na to dosyć przykładów na własnej skórze. Nie umieli politykować nasi praojcowie, więc chytrzy politykierzy wzięli nas w kleszcze i ojczyznę naszą rozdrapali. Nie dobrze politykujemy na tutejszej emigracyi, więc mądrzy politykierzy irlandzcy i niemieccy dostają się na urzęda naszemi głosami.

Gdy potrzebują naszych głosów, to obiecują nam złote góry, a gdy ich wybiorą, to śmieją się w kułak z nas i powiadają, żeśmy ciemni i liczyć się z nami nie potrzebują.

Aby udowodnić i zamanifestować, że Polacy są dobrymi obywatelami i poniewierać się nie dadzą, obowiązkiem naszym jest udowodnić to w przybliżających się wyborach jesiennych.

Pamiętajmy o tem, że jak nas widzą, tak nas piszą. To wielka prawda, której my Polacy w obecnych wyborach musimy dać świadectwo, a tem świadectwem będą nasze głosy.

Wybory nadchodzą, a mamy bardzo wielu kandydatów polskich na wysokie urzęda. Bracia nasi w Poznańskiem i na Szląsku mimo najrozmaitszych szykan i przeszkod idą w wyborach ławą i biją Prusaków. My w Ameryce jesteśmy swobodnymi i głosować możemy tak, jak nam się podoba. Tu nie wolno nikogo pytać przy głosowaniu, za kim głosuje. Korzystajmy z tej wolności i brońmy się, aby imię polskie nie poszło w poniewierkę na tutejszem wychodźtwie.

Nigdy jeszcze Polacy w Chicago nie mieli tylu kandydatów na rozmaite urzęda, ilu ich mają obecnie. Po raz pierwszy w historyi emigracyi otrzymali dwaj Polacy nominacye na bardzo wysokie urzęda: St. H. Kunz na posła do kongresu, a Jan F. Smulski na skarbnika stanowego. Obydwóch zna cała emigracya i pisać o nich nie mamy potrzeby.

To tylko uważamy za swój obowiązek nadmienić, iż słusznem i sprawiedliwem jest, abyśmy w kongresie mieli nie tylko jednego, ale kilku przedstawicieli.

Ma tam jaki ajrysz lub szwab nieprzychylny nam zasiąść w tym wielkim areopagu narodowym tej wielkiej republiki amerykańskiej i przy sposobności ubliżyć nam przed całym światem, niechajże tam idzie brat nasz i broni nas, gdy tego okaże się potrzeba.

Dzisiaj, gdy ojczyzna nasza budzi się do życia, gdy świat cały mówi o nas, w Washingtonie potrzeba przedstawiciela nieszczęśliwej ojczyzny naszej.

Mają ich tam Niemcy, mają Ajrysze, mają Czesi, a my liczniejsi od tych ostatnich nie mamy żadnego. Niechajże nim będzie St. H. Kunz, a on nas dobrze reprezentować będzie jako pierwszy kongresman polski.

Drugą wysoką posadą polityczną jest nominat na skarbnika stanowego, Jan F. Smulski. Rekord jego w polityce jest tak dobrym, że nie potrzebujemy o nim nic mówić. Nominacya jego równa się wyborowi z tej samej racyi, że stan Illinois jest republikańskim.

Mamy jeszcze i innych kandydatów polskich, którzy potrzebują naszej pomocy. I tak: na senatorów stanowych mamy: Filipa M. Ksyckiego, pracowitego i porządnego obywatela, który w życiu publicznem bierze czynny udział i gdzie o naszą skórę idzie, tam go nie brak. Chociaż jest on republikaninem, demokraci polscy wszyscy go popierają, bo na to zasługuje.

Oprócz tych kandydatów mamy jeszcze innych, a mianowicie: W. J. Jóźwiakowski, na klerka sądu obwodowego; J. Gieszkiewicz, F. Landmesser, na posłów do legislatury; I. J. Chilewski na sędziego sądu minicypalnego i W. Szrojda na komisarza powiatowego.

Mamy więc wielkie i ważne zadanie przed sobą do spełnienia. Od nas zależy wybór naszych kandydatów. Polak, któryby swemu rodakowi nie dał głosu, skrzywdziłby cały naród. Kochajmy się, popierajmy się, bo w przeciwnym razie zjedzą nas obcy. Obowiązki narodowe spełniajmy święcie, a będziemy dobrymi obywatelami Stanów Zjednoczonych, z czego i ojczyzna nasza będzie miała pociechę i chlubę.

Zbrodnie pruskie.

Pisma europejskie wychodzące poza granicami zaboru pruskiego ogłosiły następujący artykuł, który jest wartym ogłoszenia na wieczną pamiątkę brutalności pruskiej.

Kronika martyologii ludu polskiego w granicach państwa pruskiego staje się coraz obfitszą w straszne, a nawet krwawe wypadki.— Hasło tępienia Polaków, wydane przez rząd i oszołomioną szowinizmem "inteligencyę" hakatystyczną, znajduje wdzięczny oddźwięk w brutalnej naturze szerokich mas niemieckich.

Dziś już utarło się mniemanie, że względem Polaków bezkarnie zupełnie pozwalać sobie można na każdy gwałt, na wszelkiego rodzaju bezprawie. I wobec tego stosunki układają się tak, że nie tylko narodowym właściwościom „ludzkości polskiej lecz tak, że życiu i mieniu każdego Polaka grozi poważne niebezpieczeństwo.

Z dzienników naszych wiecie już zapewne o strasznej zbrodni, popełnionej przez pijanych żołdaków pruskich na robotniku Izydorczyku we wsi Radlinie pod Jarocinem. Trzech obrońców wielkości Niemiec ułanów ze stojącego tam kwaterą pułku, napadło na wracających spokojnie robotników polskich z tej jedynie przyczyny, że robotnicy ci rozmawiali po polsku Jednego znich owego Izydorczaka, starca 60 letniego, zabito wydartą mu łopatą, innego robotnika, Patekę, poraniono. Ciało poranionego przedstawia widok okropny; żołnierze pastwili się jeszcze nad swoją ofiarą, gdy już wyzionęła ducha. Zbrodnię tę popełniono na drodze we wsi, w pobliżu mieszkań ludzkich, niedaleko kwatery... dowódcy pułku. Oficer ten, jakkolwiek tej samej nocy zawiadomiony został przez miejscowego proboszcza o popełnionej zrodni, nie uważał wcale za stosowne aresztować zbrodniarzy. Domagał się tego dopiero nazajutrz żandarm.

Tuż obok zamordowanego znaleziono furażerkę żołnierską, nadto nie brakuje świadków zbrodni. A jednak wątpliwą jest rzeczą czy winnych spotka zasłużona kara, gdyż dziś i sądy pruskie widzą w tem okoliczności łagodzące, gdy ofiara zbrodni, popełnionej przez Niemca, jest "tylko Polakiem".

O innej, podobnej zbrodni donoszą pisma niemieckie z księstwa Anhalt. Tam we wsi Lattdorf u niejakiego Henniga pracowało kilka polskich dziewcząt polskich z Królestwa. Ponieważ Hennig krzywdził je na każdym kroku, dziewczęta te postanowiły wrócić do domu. Lecz pająk niemiecki nie tak łatwo wypuszcza ze swej sieci polskie ofiary. Hennig wezwał na pomoc policyanta wiejskiego i kilku innych drabów i gwałtem usiłował zmusić biedne dziewczęta do pozostania w niewolniczej służbie, gdy się opierały, kilka z nich, między innemi niejaką Mielcarkównę, zbito w najokropiejszy sposób, poczem wszystkie zamknięto w areszcie. Nawet niektóre tamtejsze pisma niemieckie oburzają się na ten akt brutalnej przemocy, lecz i w tym wypadku sprawcy ujdą zapewnie bezkarnie. Przecież to "tylko Polki!" —a niema konsulatu lub ambasady, któraby się za niemi ujęła.

U nas w Księstwie znowu na porządku dziennym męczeństwo dzieci polskich. Co chwilę donoszą to stąd, to zowąd o okrutnem katowaniu uczniów i uczennic polskich, za opór przeciwko niemieckiej nauce religii. A biada rodzicom, którzy odważą się czynnie bronić swoje dzieci. Cierpią za to nietylko oni sami, lecz całe ich gminy. Wypadek taki zdarzył się świeżo we wsi Ojrzanowie. Tam doprowadzony do rozpaczy ojciec skatowanego kilkakrotnie ucznia, niejaki Wiatrowski, z pałką w ręku podobno rzucił się na nauczyciela. Bohaterskiego krzewiciela niemczyzny uchronił przed zemstą zrozpaczonego ojca inny nauczyciel za pomocą... rewolweru. A jaki skutek tego zajścia? Ojciec polski stanie przed sądem, gminie zaś ma być odebraną subwencya na szkołę tak, że wszelkie koszta jej utrzymania spadną odtąd wyłącznie na nią, a nadto narzucony jej zostanie jeszcze jeden niemiecki nauczyciel, aby w trójkę łatwiej się bronić mogli!

Zaprawdę jaskrawa to ilustracya tak sławionych porządków pruskich. Czy Europa, która tak się oburzyła na gwałty Kurdów i Baszybożuków tureckich w Macedoni i Armenii, nie widzi co się dzieje w "najkulturalniejszem" państwie europejskiem?

Prasa niemiecka o wywłaszczeniu Polaków.

Ciekawe są głosy gazet niemieckich o wywłaszczeniu Polaków. Mnóstwo z nich przyjmuje bez wszelkiego zastrzeżenia uchwałę zjazdu hakatystów, uważa, że komisya kolonizacyjna już dziś to prawo posiada i powinna z niego korzystać, inne atoli zapatrują się na tę kwestyę dość sceptycznie.

Berlińska "Tagl. Rundschau" np. nie obiecuje sobie z tego rodzaju prawa żadnych praktycznych rezultatów; przyznaje, że w koniecznej walce o niemiecką ziemię na kresach wschodnich— Niemcy stoją na wyłomie. Polacy prawie przestali sprzedawać Niemcom, a szczególnie komisyi kolonizacyjnej, za to Niemcy coraz więcej sprzedają ziemię Polakom. Podwyższenie cen ziemi musi z czasem doprowadzić do "krachu"—na razie jednak okazuje się szkodliwsze dla niemczyny.

Rozwiązanie tej zagadki upatruje "Tagl. Rudschau" w tem, że rządowi nada się prawo przekupna podług normalnych cen ziemi. Jest to więc także rodzaj wywłaszczenia, z tą tylko nowością, że ustanawia pewną normę ceny, co wogóle nie jest rzeczą możliwą w naszych warunkach.

Cały szereg pism niemieckich ma odwagę powiedzieć otwarcie, że hakatyści interpretują utawę wywłaszczenia z r. 1874 na swoją politykę, że ustawodawca w owym czasie ani myślał nawet o czemś podobnem.

Ciekawe szczególnie jest zapytanie organu policyi w Dortmundzie, w Westfalii "Dortm.Ztg."

Pismo to powołuje się na to, że jego stanowisko, wrogie Polakom, powszechnie jest znane, ale — szczerze wyznaje, że nad uchwałą malborską żywo ubolewa i ma niepłonną nadzieję, że rząd uchwały tej nie posłucha.

Czemu? Przymusowe wywłaszczenie — pisze — z trzech względów uważamy za niebezpieczne: 1) ze względu na stosunek państwa do Polaków, 2) ze względów na wrażenie, jakie zrobiły za granicą, i 3) stworzyłoby bardzo wątpliwy precedens. Nie możnaby wówczas —mówi— wymagać od Polaków, ani służby wojskowej, ani obrony ojczyzny — bo odbierając im ziemię, odebrałoby im się ojczyznę; ujawniłoby to wielką słabość Nimiec wobec Polaków, a to obniżyłoby znaczenie Niemców w oczach zagranicy.

Wreszcie ustawa ta — pisze "Dortm.Ztg."—wstrząsnęłaby ogromnie pojęciem własności prywatnej. To nic nie znaczy, że przy innych okolicznościach mamy już prawo do wywłaszczenia. To są przecież wszystko wypadki, gdzie idzie o widoczną i realną konieczność. Kolei np. nie można budować w powietrzu, — trzeba ją przeprowadzić po ziemi. Tu jednakże o takiej realnej konieczności niema mowy, zastąpić ją ma giętki i równie bardzo pojmowany interes państwowy. Jeżeli atoli dziś ten interes państwa wymaga wywłaszczenia Polaków, może się już jutro znaleźć większość, domagająca się wywłaszczenia Kruppa lub "Banku niemieckiego". Innemi słowy projekt ten zbyt widocznie jest wodą na młyn teoryi socyalistycznych.

Oto dlaczego wroga Polakom "Dortm. Ztg." przeciwna jest wywłaszczaniu Polaków.

Milukow o Rosyi.

Głośny profesor i mąż stanu, rosyiski przewódca stronnictwa konstytucyjnych demokratów, „w ten sposób wyraził się przed swpółpracownikiem "Tempsa".

Chcesz pan, abym puszczał się na przepowiednie i proroctwa. Przyszłość nie jest znana, ale w teraźniejszej Rosyi powstały prądy, które prowadzą nas do przyszłości i które można ocenić.

Są mianowicie dwa prądy, które mogą wpłynać na ukształtowanie się przyszłości. Jeden wydający się silniejszym, odznacza się umiarkowaniem. Po trzech latach walki jest już znużonym, powstaje potrzeba spokoju. Dalej wskutek rozwoju wypadków. politycznych, społeczeństwo czuje się nietyklo przerażonem, ale także niepewnem jutra. Nigdzie niema bezpieczeństwa. Najspokojniesi muszą się bronić z orężem w ręku. Wszystko jest zachwiane i ogłuszone, a mieszczańska bojaźliwość bierze zawsze górę nad mieszczańską cnotą.

Nastrój dla kontrrewolucyi jest tem pomyślniejszym, że wedle powszechnej opinii warstw dla kontrrewolucyi usposobionych przychylnie, wprowadzenie liberalnych reform nie może ulegać żadnej wątpliwości. Czyż Rosya nie miała już przedstawiciela narodowego? Czy prasa nie zdążała nadużyć swojej wolności? Czy zgromadzenia publiczne nie odbywają się wszędzie bez pozwolenia władz przy dźwiękach rewolucyjnych pieśni z czerwonymi sztandarami i nikt nie odważy się ich rozpędzać? Wydaje się, jak gdyby było więcej wolności niż naprawdę trzeba i obywatel zaczyna się niepokoić. Z tego nie można wznosić o dalszym rozwoju rewolucyi, ale o reakcyi.

Rząd, który potrafiłby swoje zamiary postawić w korzystnem świetle, zrobiłby koniec rewolucyi już dawno. O to, starano się, potrzebną polityką już dawno zrozumiano, a jednak dzisiaj rząd rosyjski jest zmuszony więcej niż kiedykolwiek najlepszym sojusznikiem rewolucyi. Jak często zmusza on reakcyjnymi środkami nawet umiarkowanych do walki. Wbrew własnej swej woli rząd szedł drogą Karola I i Ludwika XVI. Gróźb jednak swoich nie mógł urzeczywistnić, ani uczynić ich strasznemi. Kiedy klęska jakaś wewnętrzna zmuszała go do ustąpienia, to korzystał on z pierwszej chwili spokoju, aby znowu na dawną drogę powrócić.

I tak ukaz z 25 grudnia 1904, pozostał długo niewykonany, pierwsza obietnica zgromadzenia narodowego z roku 1905 była dana po to, aby o niej natychmiast zapomnieć. I tu jednak starano się odbić na prawach samej Dumy, chciano z niej zrobić tylko instytucyę doradczą i cofnięto się dopiero przed rewolucyą październikową.

Manifest z 30 października, jako pierwszy skutek pociągnął za sobą masakry, rzezie i pogromy. Ustawy o wolności prasy i zgromadzeń najpierw pozmieniano, a potem poograniczano. Nigdy nie chciano wyrzec słowa konstytucya. W ustawach mówiono zawsze o samodzierżawiu, a w dniu zwołania Dumy ogłoszono ustawę zasadniczą, która miała przed nią obronić wszystkie stare przywileje, które chciano zachować.

W rezultacie takiego postępowania nikt już nie chciał rządowi wierzyć i dlatego rozwiązanie Dumy było więcej zamachem stanu, niż zużytkowaniem prawa korony. Wielkie opóźnienie terminu, zwołania nowej Dumy wydało się opinii publicznej nową próbą w celu cofnięcia i unicestwienia tego, co już było dane.

Stąd nowa walka. Jakież jednak środki są tej walki, skoro Duma została rozwiązaną? Najumiarkowańsi październikowscy poddali się i ogromna większość natomiast proklamowała opór bierny. Jeżeli się go dobrze zorganizuje, to tym, ściśle kontytucyjnym środkiem można rząd równie zmusić do ustępstw. Niestety, w Rosyi jesteśmy jeszcze bardzo daleko do tego poziomu politycznego uświadomienia, na które możnaby zorganizować protest zbiorowy, nie przyoblekając go koniecznie w formy rewolucyjne. Rewolucya znowu okaże brak organizacyi, a to zadecyduje o jej klęsce. Lepiej obecnej sytuacyi określić nie można, niż słowami pewnego japońskiego dyplomaty: "Jestto bezsilna rewolucya, przeciw niedołężnemu rządowi".

Notatki Zagraniczne.

Bendzin. — Rozstrzelano tu pięciu socyalistów, skazanych przez sąd polowy na śmierć, ponieważ oparli się aresztowaniu z bronią w ręku.

Charków. — W sąsiedniej wsi Iwanowce odkryto fabrykę bomb. Aresztowano 6 osób.

Połtawa. — We wsi Ozerze policya znalazła fabrykę bomb.

Sewastopol. — We wsi tatarskiej ujęto sprawcę zamachu na jenerała Dubadze. Ma on być wysłannikiem terorystów.

Woźnica i ordonanse, którzy zostali skaleczeni przez bombę a mimo to aresztowani, umarli wskutek odniesionych ran.

Berlin. — Wojna z murzynami w południowo - zachodniej Afryce jeszcze bynajmniej nie jest skończona. W ostatnich dniach bowiem wojska niemieckie stoczyły znowu kilka krwawych potyczek z Hottentotami, w których poległo 19 żołnierzy niemieckich.

Londyn. — W kołach rządowych holenderskich panuje wielkie zaniepokojenie z powodu stosunków na wyspie Jawie. Pokazało się, że Japończycy wysłali tamże wielu emisaryuszy celem wywołania rozruchów. Przez to chce rząd japoński mieć pozór do wysłania na tę wyspę specyalnej wyprawy wojennej, która bardzo smutno zakończyć się może dla Holandyi.

Paryż. — Strajk robotników rządowych w arsenale francuskim w La Rochelle przybrał groźne rozmiary. Sprowadzono kilka szwadronów dragonów i dwa bataliony piechoty ale to wywołało jeszcze większe rozruchy. Komendant arsenału zażądał dodatkowego przysłania wojsk.

San Domingo. — Rewolucya w San Domingo zakończyła się. Jenerał powstańców Limardo dostał posadę gubernatora prowincyi Monte Christi i tem się zadowolnił a wojska swe rozpuścił do domu.

Berlin. — Niemiecki okręt Anna został w drodze z Władywostoku napadnięty przez rozbójników morskich. Zrabowali oni wszystko co im wpadło w ręce i umknęli na łodziach z okrętu zabranych.

Lizbona. — W Portugalii zaprowadzonym zostanie na nowo monopol tytoniowy. Tylko rząd będzie miał prawo wyrobu i sprzedaży cygar, papierosów i tytoniu. Odnośny wniosek rządowy został wczoraj przez parlament portugalski uchwalony.

Wiedeń. — Dwa tysiące pięćset piekarzy w Budapeszcie na Węgrzech postanowiło rozpocząć jutro wieczór powszechny strajk, jeżeli pracodawcy nie przyjmą ich warunków.

Wiedeń. — Wszystkie węgierskie partye polityczne gotują się do opozycyi przeciw austryackiemu ministrowi spraw zagranicznych, hrabiemu Gołuchowskiemu. Kierownicy partyi narodowej oświadczyli, że dadzą Gołuchowskiemu w delegacyach votum nieufności.

Wiedeń. — Rząd austryacki wydał obwieszczenie, zabraniające przywozu do Austryi wyrobów rzezalń amerykańskich. Rząd washingtoński wniósł przeciw temu protest przez swego ambasadora wiedeńskiego.

Londyn. — W Campbellpore, w Indyach wynajęło około 200 podróżujących kupców parowiec, by pojechać w górę Indusu i wylądować na przeciwległym brzegu. Statek dostał się w wir i przewrócił się na środku rzeki. Zaledwie trzydzieści osób zostało uratowanych.

Londyn. — W Serbii odkryto nowy spisek wojskowy. Władze serbskie dostały w swoje ręce w Pirocie papiery, z których okazać się miało, że na dzień 15 października oficerowie uplanowali gromadne wystąpienie z armii.

Tokio. — Jeden z uczniów szkoły dla nauk fizycznych wynalazł słuchawkę do telefonów, zwaną receiver, która jest w stanie przesyłać drgania głosowe na odległość trzech tysięcy mil i podaje je uchu ludzkiemu bardzo wyraźnie. Rząd poczynił już kroki, ażeby uzyskać patenty na ten wspaniały wynalazek w całym świecie.

Wiedeń. — Dr. Korytowski, Polak i austryacki minister przedłożył radzie państwa budżet na rok przyszły. W mowie swojej oświadczył, że stan finansowy państwa jest nader "świetny", gdyż z podatków wpłynęło w tym roku 78 milionów dolarów czyli 1,890 milionów koron!

Londyn. — Wskutek eksplozyi w kopalni węgla w Durham zginęło 25 górników, a około 200 znajduje się w płonącej kopalni. Dotąd wydobyto około 80 górników, los reszty niewiadomy.

Berlin. — Wyścigi balonowe, urządzone w Berlinie, nie powiodły się. Wiatr przeszkodził temu.

New Orleans. — Straszny huragan poczynił milionowe szkody w Nicaragui i na sąsiednich wyspach.

Notatki Krajowe.

San Francisko. — Profesor uniwersytetu Kalifornijskiego Bioletti ogłosił swój wykład wykazując, że najlepszym sposobem do wyleczenia się z pijaństwa jest umiarkowane picie wina.

Washington. — Po całej Ameryce rozesłano listy gończe za kupcem kubańskim Manuelem Silviera, który zabrał milion dolarów i uciekł z Kuby na własnym okręcie. Był serdecznym przyjacielem eksprezydenta Palmy.

Smithsville, O.—Pani J. Webb, córka bogatego farmera, wystrzałem z rewolweru odebrała życie najprzód swemu mężowi a potem sobie. Pobrali się przed dwoma tygodniami. Z pozostawionych listów wynika, że po ślubie dowiedzieli się młodzi małżonkowie, że nowożeniec Webb cierpi na suchoty i śmierć go czeka w krótkim czasie. Postanowili więc odebrać sobie życie, ażeby się długo nie męczyć.

New York. — Trzech ludzi zostało zabitych, a kilkunastu rannych podczas eksplozyi w tunelu kolejowym linii Pennsylvańskiej pod miastem Long Island City. Szczegółów brak.

Los Angeles, Cal. — Pożar lasów trwał od ubiegłego piątku aż do zeszłego czwartku. Cała okolica, doliny i góry obrocona jest w kupę gruzów. Spaliło się 350 kwadratowych mil lasu.

Akron, O. — Zastrzeliła się tu 19 letnia żona G. Siegfrieda. Rano, gdy mąż szedł do pracy, pożegnała się z nim jeszcze nadzwyczaj czule, poczem nastąpiła katastrofa. Chorowitość popchnęła nieszczęśliwą do tak szalonego czynu.

Argenta, Ark. — W przydrożnym salunie między Little Rock i Argenta zastrzelono dziś murzyna nazwiskiem Aleksander Champion. Jestto już ósm morderstw od czasu wybuchu rozruchów między murzynami i białymi.

Denver, Colo. — Tama na rzece Colorado koło miasta Imperial usunęła się w wodę. Szkoda wynosi milion dolarów.

Upper Sandusky, O. — Ukradziono tu kamień węgielny, położony pod kościół Metodystów i puszkę tymże kamieniem przykrytą a pełno dokumentów i pieniędzy obecnie w obiegu będących.

Washington. — W rzeczypospolitej Guatemala powstała partya polityczna, która dążyć chce do tego, ażeby kraj ten przyłączono do Stanów Zjednoczonych. Do Washingtonu przesłano już kopie petycyi wystosowanej do Roosevelta a wzywającą go, ażeby wojska amerykańskie opanowały ten kraj i położyły koniec skandalicznej gospodarce tamtejszego rządu.

New York. — Arcybiskup nowoyorski otrzymał wczoraj poufne wiadomości, że papież jest bardzo chory. Jego choroba sercowa zwiększa się z każdym dniem a chociaż może żyć z nią całe lata, to jednak śmierć papieża jest bardzo możliwa.

New York. — Znana agencya handlowa Bradstreet'a z Nowego Yorku wydała cyrkularz donoszący, że handlowe stosunki w Ameryce są świetne, a przemysł rozwija się z dniem każdym coraz to wspanialej. Koleje nie są w stanie nadążyć dostawom.

Washington. — Sekretarz stanu Root rozpoczął energiczne przygotowania celem doprowadzenia do skutku unii wszystkich państw w Ameryce. Biuro dla rzeczpospolitych amerykańskich w Washingtonie będzie owem siedliskiem, z którego agitacya w tym kierunku będzie prowadzoną. Również ustanowiony być ma trybunał rozjemczy dla rozstrzygania wszystkich sporów między pojedyńczemi państwami.

Washington. — Jeneralny sztab wojskowy wyszle na Kubę cały oddział inżynieryi celem sporządzenia dokładnych map całej wyspy. Taft jest dzisiaj oczekiwany w Nowym Yorku.

San Francisco, Cal. — Szpital wojskowy w Monterey, Cal. spłonął ze szczętem. Służba szpitalna walczyła z płomieniami po bohatersku i zdołała wynieść z palącego się budynku wszystkich chorych.

Washington. — Komendant sił zbrojnych na wyspach Filipińskich, jenerał Wood zażądał podwyższenia siły garnizonów tamtejszych. W raporcie złożonym Rooseveltowi wykazuje on, że nie byłby w stanie obronić Manilii, gdyby ten port dzisiaj został zaatakowany.

Z AMERYKI.

Krwawy strajk.

BUCKINGHAM, Que., 12 paździer. — We fabryce Maclaren'a wybuchły rozruchy, w których dwóch strajkierów zabito a kilkunastu ciężko raniono. Strajkierzy stoczyli rozpaczliwą walkę z policyą. Władze porobiły kroki, aby do rozruchów już niedopuścić. Między zabitymi znajduje się prezydent unii robotników, Belanger. Pięciu robotników otrzymało śmiertelne rany.

Strajk w fabryce nastał dnia 15 września. Robotnicy wydali już ostatnie zarobione pieniądze i głód zaczął im dokuczać. Gdy rozeszła się pogłoska, że zarząd fabryki chce sprowadzić obcych robotników i rozpocząć prace—przyprowadziło biednych ludzi do wściekłości. Około południa dwustu strajkierów, uzbrojonych w rewolwery ruszyło do fabryki, aby rozpędzić nieunijnych robotników. Zarząd fabryki przewidywał niebezpieczeństwo, więc otoczył swe zabudowania 40tu detektywami i specyalnymi strażnikami. Gdy robotnicy szli ku fabryce — detektywi przyjęli ich salwą z rewolwerów. Belanger padł od pierwszej salwy, otrzymawszy dwie śmiertelne rany w głowę. Strajkierzy odpowiedzieli również ogniem. Strzelanina trwała około 15 minut. Obie walczące strony przestały strzelać, aby usunąć rannych. Wojsko uspokoiło wszystko.

Zatonięcie barki.

HOUGHTON, Mich., 10 października. — Barka Pasadena płynąca z ładunkiem żelaza do Cleveland —wpadła na skały i rozbiła się koło kanału Portage Lake. Okręt spotkał się z olbrzymim huraganem na jeziorze Superior. Od czasu do czasu sygnalizował niebezpieczeństwo, lecz nikt sygnałów nie widział, ani słyszał. Kapitan i siedmiu ludzi z załogi -- wyratowali się. Trzech majtków jeszcze brakuje. Najprawdopodobniej utonęli.

Tragedya miłosna.

CLEVELAND, O., 12 października. -- Harry Smith, lat 25 — zastrzelił w obecności sześćdziesięciu uczennic w szkole South Euclid— nauczycielkę Mary Shepard, lat 22.

Powodem morderstwa z zimną krwią popełnionego, miała być zawiedziona miłość. Smith był dalekim kuzynem panny Shepard i od dłuższego czasu narzucał swoją miłość. Myśl o tem, że dziewczyna nie zważa na niego — przyprowadziła go do rozpaczy. Wczoraj popołudniu kupił rewolwer i poszedł do szkoły South Euclid, gdzie panna Shepard miała godzinę lekcyi.

Nauczycielka otworzyła mu drzwi i przez kilka minut rozmawiała z nim na korytarzu. Gdy odchodziła do klasy, Smith wyciągnął rewolwer i strzelił dwa razy w szybkiem tępie. Obie kule trafiły w głowę nauczycielki. Przestraszone uczennice wybiegły ze szkoły z krzykiem na ulicę i wołały o pomoc.

Smith odszedł zupełnie wolnym krokiem i wsiadł do tramwaju, odchodzącego do Warrenville, gdzie wystrzałem z rewolweru sam sobie życie odebrał.

Snieżyca.

BUFFALO, N. Y., 12 października.—Szalona śnieżyca nawiedziła wczoraj kilka północno-wschodnich stanów, przyczem tak dął wicher, iż pozrywał druty telegraficzne i telefoniczne. Burza nawiedziła prowincyę Ontario, jakoteż stany New York i północną Pennsylvanię. Największe szkody ponieśli farmerzy w powiatach Chautaqua, Niagara i Orleans. Całe sady brzoskwiń i innych owoców zostały poniszczone. W Buffalo wyrządziła burza szkody na $250,000 i dwoje ludzi straciło życie. Telefony nie funkcyonowały, a tramwaje musiały się zatrzymać. Od północy aż do samego rana padał gęsty śnieg, który białym całunem okrył pola, ulice i drzewa.

Podobne wiadomości nadchodzą z różnych miast zachodniej części stanu New York. W powiecie Chautauqua, wzdłuż całej linii kolejowej Erie, śnieg pokrył ziemię na kilka cali wysoko. Komunikacya telegraficzna między Buffalo a Kanadą — przerwana. Wiadomości otrzymane pocztą donoszą, że wicher dął czasami z szybkością kilkudziesięciu mil na godzinę. W Goderich, przybrał wicher charakter "tornado". Huragan zajął pas ziemi około 100 stóp szeroki a kilka mil długi. Wszystkie dachy domów pospadały z wichrem na ziemię, słupy telegraficzne poobalane.

WASHINGTON, D. C., 12 października. — Bardzo zimna temperatura nawiedziła wczoraj wschodnie i południowe stany. Nigdy jeszcze o tym czasie roku nie było tak zimno. Dziś i jutro ma być znacznie łagodniej. W południowej części prowincyi Ontario temperatura wynosiła zero.

Z Kuby.

HAWANA, 14 października.— Położenie na Kubie jest zupełnie zadowalniające. Wojska amerykańskie nie mają tam nic do czynienia, gdyż powstańcy złożyli broń.

Sekretarz Taft powraca do Washingtonu a przed odjazdem wygłosił on mowę, której treść jest następująca: Wojska amerykańskie zostaną tutaj tak długo dopóki nowe wybory się nie odbędą i nowy prezydent nie zostanie wybrany. My chcemy stąd pójść, ale dopiero wtedy, gdy porządek na stałe zapanuje.

Znaczy to, że Ameryka nie opuści Kuby, jeżeli kubańczycy nie zastosują się do rozporządzeń amerykańskich.

Kradzież banku.

HAWANA, Kuba, 12 października.— Z miasta tego wyjechał dziesięć dni temu Manuel Silveira i do tego czasu zaginął. Był on prezydentem firmy bankowej Silveira and Co., jakoteż głównym reprezentantem na Kubę banku J. M. Ceballos and Co. z New Yorku. Okazało się, że zdefraudował on sumę $1,000,000 i przepadł z pieniędzmi bez śladu. Rezultatem tego było, że oba banki zostały zamknięte. Silveira był największym importerem bydła z Wenezueli, Texas i Kolumbii do Kuby. Dnia 2go bm. wypłynął on z rodziną na własnym parowcu niby do New Yorku na kilka dni i do tego czasu nie ma o nim żadnej wiadomości. Gdy zbadano książki, kradzież wyszła na jaw.

Instytucya finansowa Silveira and Co. miała zawsze jak najlepszą reputacyę i była najpoważniejszym bankiem. Obie firmy pożyczały olbrzymie sumy różnym przedsiębiorstwom, od których rozwoju zależała świetność Kuby. Wybitni finansiści mówią, że zdefraudowanie owych $1,000,000 naraziło obie instytucye finansowe na stratę $4,000,000. Banki te ucierpiały szczególnie teraz, bo jestto czas żniw i zwykły pożyczać rolnikom wiele pieniędzy. Upadek tego banku sparaliżuje nieco handel na Kubie. Wobec tego wstrzymana zostanie budowa nowej kolei na Kubie, która połączyć miała główne miasta na wyspie.

Z OSAD POLSKICH.

Cleveland, O. — Frank Szczeciński, wracając z wesela swojej siostry Anny, zmylił się i począł się dobijać do mieszkania Jana Gruczy. Grucza będąc w przekonaniu, że złodzieje dobierają się do jego domu, złapał rewolwer i wypalił cztery razy. Dwie kule ugodziły Szczecińskiego. Rannego odwieziono do szpitala św. Aleksego, gdzie lekarze orzekli, że rany są śmiertelne. Grucza został aresztowany pod zarzutem strzelania w celu zabicia.

Lorain, O. — Sekretarz Gr. Związkowej Nr. 442 J. Swiderski został napadnięty i obrabowany przez 5 rabusiów z gotówki w sumie $10.35. Swiderskiego napadnięto o godzinie 8ej wieczorem na rogu Park i 9ej ulicy tuż pod latarnią.

Cleveland, O.— Poszukując jakiegoś przedmiotu z lampą Stanisława Wietrzykowska, nachyliła ją tak nieostrożnie, że lampa eksplodowała. Skutkiem eksplozyi powstał w mieszkaniu pożar, a tylko sąsiadom należy zawdzięczać, że sześcioro drobnych dzieci uratowano od śmierci w płomieniach. Pani Wietrzykowska poniosła tak silne poparzenia, że musiała być przewieziona do szpitala, gdzie w kilka godzin później zmarła.

Cleveland, O. — Chcąc rozpalić szybko ogień Franciszka Andrzejewska, lat 23, córka właściciela salonu polała drzewo naftą. Nafta zapaliła się i spowodowała eksplozyę bańki. Panna Andrzejewska stanęła w tej chwili w płomieniach i odniosła tak silne poparzenia, że w kilka godzin po wypadku zakończyła życie.

Detroit, Mich. — Emil Szymski jechał w zeszły czwartek na wózku z dwoma przyjaciółmi po West Grand Boulevard około godziny 6:30 wieczorem, gdy nagle wypadł z wózka i uderzając głową o bruk, potłukł się tak boleśnie, iż umarł w pół godziny po wypadku.

Scranton, Pa. — Józef Walicki założył tu skład rzeźniczy i poleca się względom polskiej publiczności. Dostarcza zamówienia na chrzciny i wesela. Popierajmy swoich.

Cleveland, O. — Dwóch przesuwaczy wozów, Andrzej Pizjak, lat 42 i Kazimierz Lapiński, lat 21, odnieśli ciężkie uszkodzenia ciała przez najechanie na nich ranżerującej lokomotywy. Rannych zawieziono ambulansem do szpitala St. Clair.

Toledo, O. — Bolesław Dalkowski, superintendent stacyi pocztowej D. został przeniesiony do Washington, D. C. a jego miejsce objął p. Fr. Trapiński, który był dotychczas klerkiem pocztowym na tejże stacyi.

Buffalo, N. Y.— W biały dzień na Sycamore ulicy obrabowało trzech lofrów ob. Jana Wajawdę z kwoty 200 i pobito go do nieprzytomności. Ob. Jan Wajawda powracał właśnie z banku, w którym podjął swe oszczędności w kwocie $200 i wstąpił na jednego do salunu Wiera przy Sycamore ul. Tu przy barze wygadał się o swych zamiarach założenia na East Buffalo salunu i jako przyszły salunista zafundował obecnym w salunie gościom po kilka "kolejek" wódeczności. Przy płaceniu swego rachunku wyciągnął z kieszeni rolkę pieniędzy, co zalektryzowało obecnych tamże trzech lofrów i wyszli przed salun, aby zaczekać na Wajawdę.

Gdy Wajawda wyszedł na Sycamore ul. lofrzy napadli nań z nienacka i zadawszy kilka uderzeń w głowę i pod oczy, powalili go na ziemię i obrabowali z gotówki, poczem uciekli w puste pola.

Cudahy, Wis.—Polonii w Cudahy ubył jeden z jej najwybitniejszych obywateli. Wojciech Janowiak, znany tam ogólnie superwizor z Czwartej wardy i właściciel salunu; postradał życie wskutek uderzenia go przez międzymiejską karę elektryczną.

Po wypadku zabrano Janowiaka do szpitala przypadkowego, gdzie cierpiał przez pięć godzin nim zakończył życie.

Janowiak szedł torami kolei elektrycznej, wracając do domu. Wtem nadbiegł tramwaj kolei międzymiejskiej, idący na południe, i uderzył go z taką siłą, że wpadł do rowu, znajdującego się o kilka stóp od torów. Wskutek uderzenia uległ pęknięciu czaszki i złamaniu lewej ręki. Zabrano go w stanie nieprzytomnym na tramwaj i przywieziono do szpitala przypadkowego.

Superwizor Janowiak był w Radzie powiatowej członkiem komitetu dla kontraktów i bondów. Był to jego pierwszy termin jako członka Rady powiatowej. Liczył około 40 lat; pozostawia wdowę i kilkoro dzieci. Był rodem z pod Żnina w Księstwie Poznańskiem. W Stanach Zjedoczonych przebywał od blisko dwudziestu lat.

Milwaukee, Wis.— Robotnik Franciszek Lewicki, liczący 54 lat, pracujący w warsztatach kolejowych w West Milwaukee, uderzony został przez lokomotywę ranżerującą. Zabrany do szpitala milwauckiego zakończył tam życie. Zwłoki odwieziono do domu. Lewicki pozostawia wdowę i trzech pełnoletnich synów.

Buffalo, N. Y. — W tych dniach po południu, poniósł śmierć w yardach kolei New York Central przy Bailey ave. robotnik polski, 52 letni Marcin Imbirowicz. Imbirowicz był zajęty przy wyładowywaniu drzewa z wozu kolejowego, z którego usunęły się belki i ciężarem swym przygniotły go na śmierć. Zanim inni robotnicy pośpieszyli mu z pomocą, Imbirowicz już ducha wyzionął. Ciężar jaki go przywalił ważył kilka ton.

Buffalo, N. Y. — W tych dniach rozpoczęły się wykłady na uniwersytecie buffaloskim. Z Polaków do tego uniwersytetu uczęszczają następujący studenci:

Na wydział medycyny na ostatni rok L. Kurek; na 3, S. Borowiak; 1 rok, N. Urbański, Trudnowski i J. Raszeja; na kursa dentystyki ostatni rok: S. Ruszaj i F. Branna, 2gi rok: A. Kaźmierczak; na wydział prawa, ostatni rok: L. Tuchołka i A. Hojnacki, na 1szy rok panna H. Fleming.

Do pozamiejscowych uniwersytetów uczęszczają: A. Ruszkiewicz w Cornell; J. Podlewski w Detroit College, J. Groszewski w Lehigh University, F. Cyman w St. Louis University, M. J. Dyniewicz do uniwersytetu Cornell w Utica, N. Y.

Stevens Point, Wis. — Z nieszczęśliwym wypadkiem spotkała się pani Katarzyna Pliszka z Custer, jadąca wozem z trojgiem dzieci. Podczas gdy jechała po Main ulicy, najechał na jej wóz niespodzianie automobil, znacznie uszkodził wóz, połamał jedno koło i wszyscy wypadli na bruk, skutkiem czego pani Pliszka odniosła pokaleczenia na głowie i nodze, syn Stanisław ma pokaleczoną prawą stronę twarzy i nadto odniósł uszkodzenia wewnętrzne i nawet stracił przytomność, dwoje zaś pozostałych dzieci zdołało szczęśliwie wyskoczyć i nie odniosły żadnego szwanku.

Cleveland, O. — Ludwik Mirowski, dostał się przypadkowo między wóz kolejowy a murowaną ścianę przyczem został tak silnie zmiażdżony, że lekarze nie robią nadziei utrzymania go przy życiu.

Toledo, O. — Franciszka Rygalska skarży salunistę Sebastyana Liwo o $5,000 odszkodowania za to, że doprowadził ją do ruiny, rozpajając jej męża, Adama, choć ostrzegała, żeby mu nie sprzedawał żadnych trunków.

Nanticoke, Pa. — W niedzielę, 30 września, odbyło się o godz. 11 przed południem uroczyste poświęcenie nowo zbudowanego kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej. Ceremonii poświęcenia dokonał ks. biskup Hoban w asystencyi zebranego kleru. Sumę celebrował ks. proboszcz Kłos z Plains. Mnóstwo towarzystw i wielkie tłumy ludu brały udział w uroczystości.

Buffalo, N. Y.— Pod kołami pociągu osobowego na torach kolei lackawańskiej, w miejscowości oddalonej o milę na wschód od stacyi kolejowej w Lancaster, poniósł śmierć 66 letni staruszek, Jan Kondwiski, a to w chwili, gdy zbierał węgle, rozsypane na torach. Kondwiski miał być głuchym i nie słyszał nadjeżdżającego pociągu.

Lorain, O. — Jan Kosiński zatrudniony na jardach kolei B. and O. przy wyładowywaniu rudy spadł z pomostu a na niego spadły taczki, które go tak poraniły, że wskutek ran umarł w szpitalu św. Józefa. Pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Nieporozumienie japońsko-chińskie,

stanowi przedmiot ciągłych i coraz gwałtowniej wyrażających skarg tokijskiej prasy. Powodu zatargów należy szukać bezpośrednio w obecnym ruchu reformatorskim w Chinach, we wzmaganiu się silnych uczuć przeciwko wszelkiej obczyźnie, a nadewszysko we wrogiem usposobieniu do Japonii i Japończyków. To ostatnie doszło do tego stopnia, że najpoważniejsze dzienniki japońskie ostrzegają Chiny całkiem wyraźnie przed nieuniknionemi następstwami ich postawy. Japonia zdaje się być do żywego dotkniętą zuchwalstwem Chin i ślepą zarozumiałością. Chiny sprzeciwiają się wszystkiemu, co Japonia podejmuje w Mandżuryi, protestują przeciw każdemu, choćby najbłachszemu zarządzeniu—ignorują traktatową ugodę, mocą której mają eksploatować kolej południo-mandżurską łącznie z Japonią, nie biorą w tej sprawie, mimo kilkakrotnych zaproszeń, najmniejszego udziału.

Z tego powodu również wstrzymany jest cały ruch handlowy na rzekach Sungari, Nonni i Amurze. Jeżeli nie nastąpi zmiana, to upadnie całkowicie handlowa wartość północnej Mandżuryi. Chiny zwalają całą odpowiedzialność na Rosyę, z którą podzielają prawo żeglugi na tych rzekach, a która pozostaje biedną i bezczynną. Jeszcze groźniejszą dla Japonii jest sprawa cłowa w Chinach, stanowiąca obecnie ich trudność z wszystkiemi mocarstwami, szczególniej jadnak dotycząca japońskich interesów. "Dżi-Dżi Szimpo" nawołuje mocarstwa do czem rychlejszej jakiejś akcyi stanowczej. Jeżeli to nie nastąpi, to Japonia będzie zmuszona podjąć sama inicyatywę, bo nie myśli kształcić chińską armię i marynarkę, doradzać pekińskiemu rządowi a w dodatku doznawać upokorzenia i niedogodności na każdym kroku.

Na razie atoli Japonia wyciąga raz jeszcze przyjazną dłoń ku Chinom i niebawem po raz pierwszy w dziejach, następca japońskiego tronu przybędzie w gościnę do dworu chińskiego, eskadra japońska odwiedzi chińskie wybrzeże.

HISTORYA CUKRU.

P. Bertoni, dyrektor instytutu agronomicznego w Assuncion w Paragwaju, zadał niedawno i opisał roślinę, rosnącą na północy tego kraju, a odznaczającą się zawartością wielkiej słodyczy. Ludność miejscowa nazywa ją Caahee, Arucacca, lub wreszcie Ciracaa, co oznacza, roślina słodka, roślina cukrowa, lub roślina miodowa. Jest to niepokaźne ziele, kilka centymetrów wysokie, o małych listkach i malutkich kwiatkach. Botanik nazwał ją naukowo Eupatorium Rebaudianum. Ojczyzną nowej tej rośliny są wysoko położone równiny górskie w paśmie gór Amambay od najdalszej północy, aż do źródeł rzeki Rio Manday. Nie znajdujemy jej nigdzie w wielkich ilościach, ale na niektórych przełęczkach w dość licznych grupach. Godnym uwagi jest wysoki stopień słodyczy. — Kilka liści wystarczy do osłodzenia sporej filiżanki herbaty lub kawy. Jeżeli się weźmie mały kawałeczek listka do ust, czuje się słodycz całą godzinę. Roślina ta nie zawiera żadnych substancyi szkodliwych dla zdrowia. Bertoni wyklucza stanowczo przypuszczenie, jakoby słodycz ta opierała się na zawartościach cukru. Wysokość słodyczy jej jest znacznie większą od słodyczy cukru. Nadto materya słodka, zawarta w roślinie, w przeciwieństwie do cukru, za dodaniem drożdży nie fermentuje.

Prawdopodobnie więc mamy tu do czynienia z nową materyą chemiczną, którą dopiero za pomocą analizy będzie można odnaleść.

Praktycznego, przemysłowego zastosowania roślina ta dotąd nie znalazła, Bertoni jednak sądzi, że będzie można ją uprawiać, a tem samem wyzyskać dla celów przemysłowych. — Pewien Niemiec rozpoczął już nawet odpowiednie próby. Cukrowi więc grozi konkurencya. Wobec tego nie od rzeczy będzie przypomnieć kilka szczegółów z jego historyi.

Owóż w starożytności o cukrze nie wiedziano; dowodem tego fakt, że znany znakomity rzymski podręcznik kucharski nic nie wspomina o nim, tylko o miodzie attyckim, którego używano do zaprawy sosów i napojów, chociaż prawdopodobnie w Chinach, a szczególniej w Indyach, ojczyźnie trzciny cukrowej, używano go od wieków w pierwotnej formie, krająć trzcinę na kawałki i wysysając zawarty w niej sok słodki. Później zaczęto wytłaczać sok w większej ilości, którego używano do słodzenia, a że sok taki ulegał fermentacyi, spróbowano więc, czy przez suszenie na słońcu, lub gotowanie na ogniu nie utrwali się do dalszego użycia sok cukrowy i to dało początek wynalezieniu cukru.

W Europie zapoznano się z cukrem znacznie później. Przynieśli go Arabowie, którzy wogóle bardzo wiele nieznanych przedtem towarów sprowadzali ze wschodu do naszych krajów. Odnalazłszy dogodne warunki w Sycylii i Hiszpanii, pozakładali tam plantacye trzciny cukrowej i odtąd już Europa miała własny cukier.

W szesnastym wieku, wkrótce po odkryciu gorących krain Ameryki, Europejczycy pozakładali w Brazylii i innych koloniach olbrzymie plantacye trzciny cukrowej, które dostarczały na rynki europejskie taką ilość cukru, że musiano zaprzestać uprawy trzciny w Europie, gdyż się nie opłacała; odtąd sprowadzano cukier z Ameryki aż do początku dziewiętnastego wieku, kiedy go znów zaczęto wyrabiać na miejscu, ale już nie z trzciny, lecz z buraków.

W Polsce od najdawniejszych czasów używano miodu do słodzenia potraw i napojów. Dopiero po raz pierwszy pojawił się cukier za panowania Władysława Jagiełły około roku 1410 (w czasie oblężenia Malborga, dokąd go mieli, według podania, przywieść rycerze, powracający z wojny za czasów wyprawy krzyżackiej). Od tego czasu zaczęto go sprowadzać z zamorskich krain, ii tylko na stół królewski i książęcy, a jako drogocenna rzecz na równi z cynamonem był pod kluczem zamykany. W owym czasie cynamon należał do przypraw bardzo drogich i rzadkich i występował jedynie czasami na stołach papieży, królów i książąt. I nie każdy magnat mógł pozwolić sobie na taki zbytek; kawałki cynamonu ofiarowano sobie wzajemnie, jako szacowne podarki.

W połowie ośmnastego wieku aptekarz niemiecki, nazwiskiem Margraf, wpadł na myśl wydobywania cukru z buraków, ale wówczas nie skorzystano z jego pomysłu. Dopiero w początkach dziewiętnastego stulecia około 1811 roku, kiedy cena cukru, pochodzącego z kolonii, znacznie się podniosła, podjęto myśl Margrafa. I odtąd już wyłącznie z buraków wyrabiano cukier. W przyszłości może go zastąpić roślina paragwajska.

Z PRZYZWYCZAJENIA.

—Wiecie o tem, że wasz parobek był dawniej pisarzem w mieście?

—Już to sam zauważyłem, bo każdym razem, gdy gnój wyrzuca, chce widły za ucho zakładać.

CHIŃSKI SALOMON.

Wyjątek między chińskimi mandarynami, chciwymi i przedajnymi, stanowi mandaryn Wong. Pozyskał sobie miłość podwładnych do tego stopnia, że gdy minął czas jego urzędowania, wdzięczna ludność jego okręgu podarowała mu "pamiątkowy parasol tysiąca imion", tj. duży parasol z czerwonego jedwabiu z wstęgami, na których były spisane imiona darujących. Buty jego zawieszono na wieczną rzeczy pamiątkę na łuku jednej z bram miejskich. Wong lubił wydawać swoje rozporządzenia w formie wierszy, aby lud je łatwiej spamiętał. Mądrość Wonga rozsławił najbardziej iście Salomonowy wyrok wydany w następującej sprawie: Pewien handlarz oleju spotkał u brzegu rzeki ślepego muzyka, strapionego i skarżącego się, że nie może znaleźć przejścia na drugi brzeg. "Ja cię przeniosę", rzekł dobroduszny kupiec. "Ty zaś tymczasem trzymaj mój worek z miedziakami". Na drugim brzegu chciał przekupień odebrać swoje pieniądze, lecz ślepy oświadczył, że pieniądze są jego. Na jego krzyk i narzekania zbiegli się ludzie i — naturalnie, stanęli po stronie ślepca. Wezwano mandaryna, który spokojnie wysłuchał obudwu, potem kazał przynieść wody, wrzucić do niej miedziaki i dobrze zamieszać. Po chwili, spojrzawszy do wody, zawyrokował: "Pieniądze należą do przekupnia oleju, ty zaś niegodziwy ślepcze otrzymasz sto uderzeń bambusem. A bijcie mocno — dorzucił gniewnie. Zdumienie ogarnęło wszystkich. "Patrzajcie — rzekł mandaryn — olej pływa po wodzie. Jeżeli ten człowiek zarobił pieniądze, handlując olejem, to muszą one nosić ślady jego rzemiosła".

MIĘSOŻERNE ROŚLINY.

Istnieje wiele roślin tak ukształtowanych, że owady — różne małe zwierzątka, które się z niemi zetkną, muszą się na nich zatrzymać. Przekonano się, że większość tych roślin czerpie pożywienie z owych zwierzątek.

Najciekawsze są rośliny rodniowce, ich dzbanuszkowe liście są istotnemi pułapkami. Jeniec nie może uciec z powodu niezliczonych kolców, zwróconych ku środkowi. Pułapki te mają rozmaity kształt rurkowaty: puharowaty, kiedy kręcone są w śrubę. W każdej można rozróżnić przynętę i przeszkodę do ucieczki, wreszcie wydzielinę, która przyspiesza rozkład lub rozpuszcza owady schwytane, a przez to przygotowuje z nich pokarm. Przynęty są bardzo zwyczajne, przeważnie miód i żywość barwy. Ilość schwytanych owadów jest bardzo wielka, nieraz wszystkie dzbanuszki napełnione są żyjątkami, albo raczej ich zwłokami po brzegi. Dzbanuszki "Nepenthas", powinny być uważane jako wydrążone łodygi liści, a przykrywka dzbanuszka jest właśnie jego blaszką.

Dochodzą one niekiedy do 50 cm. długości. Z początku dzbanuszek jest całkiem zamknięty, z zewnątrz zaś pokryty żółtym lub różowym włoskiem, niekiedy białym.

Następnie podnosi się przykrywka, włosy opadają, ale na zielonem tle pokazują się purpurowe plamy i żyły. Owady ściągają się do dzbanuszków tak jak do kwiatów, tem bardziej, że miód wyściela ich brzegi. Wnętrze zaś, do którego wpadają, tak jest lepkie od wosku, że w żaden sposób wydostać się zeń nie mogą. Prócz tego liczne kolce zwrócone ku wewnątrz, bronią wyjścia. Płyny, znajdujące się w osobnych komórkach, sprawiają rozkład zwierzątek.

W bagnach wschodnio-północnej Ameryki rośnie roślina "Sanacenia purpurea". Jej liście zamienione w puszki, ułożone są w różyczkę, spoczywają na wilgotnej ziemi, przechylając się łukowato. Ich blaszka ma kształt muszli i wklęsłą swoją stroną zatrzymuje krople deszczu, który dostaje się do głębi puszek. Komórki, wyścielające te puszki są łuskowate, a muszlowata blaszka liścia posiada gruczoły miód wydzielające. Zwabione zwierzątka z łatwością wpadają do głębi puszek i służą roślinie za pożywienie.

Istnieje jeszcze inna grupa mięsożernych roślin, u których objawia się nawet pewne poruszenie przy zetknięciu z ciałem zwierzęcia. Poruszenia mają na celu strawienie złowionych zwierząt. Taką jest Drosera, której jeden gatunek żyje na torfowiskach w okolicy Berlina. Liście jej opatrzone są z brzegu i wierzchu licznemi rzęsami, zakończonemi kolbą. Te kolby są gruczołami wydzielającymi płyny. Otóż jeżeli do nich przytkniemy jakiekolwiek szczątki organiczne bezazotowe, lub piasek itp., wydzielają one płynu więcej i to kwaśnego. Ale skoro mały owad dotknie się rzęs rośliny, następuje zaraz dziwny objaw. Gruczoły wytwarzają pepsynę, a im więcej owad przebiera członkami chcąc się wyswobodzić, tem więcej obwija się w lepką substancyę, a w całem urzęsieniu rośliny, wzmaga się ruch niezwykły w celu wydzielenia jak największej ilości trawiącej materyi.

PRZODKOWIE MILIARDERÓW.

Słynni krezusi amerykańscy pochodzą przeważnie z rodzin niezamożnych. Ojciec Andrew Carnegie'a był tkaczem, wyrabiał tkaniny adamaszkowe, pracując pilnie od świtu do nocy, a zarabiał tylko tyle, iż mógł skromnie utrzymać swą rodzinę. Gdy wynaleziono maszyny samotkające, musiał się stary Carnegie przenieść z Anglii do Ameryki, bo jego praca ręczna nie wystarczyła na wyżywienie licznej rodziny. Osiadł w Alleghany-City i pracował w fabryce tkanin bawełnianych. Z czasem jeden z jego synów dorobił się w tej fabryce milionów.

Ojciec słynnego J. D. Rockefellera posiadał w Tiega-County w Anglii kilka morgów gruntu, a że rodzina była liczna, musieli synowie jego u obcych ludzi pracować i zarabiać na utrzymanie: służyli jako parobcy i fornale w większych majątkach.

Osławiony "król miedziany" John Clark, jeden z najbogatszych Amerykanów, jest synem właściciela chłopskiego gospodarstwa w Pennsylvanii. Ma on dziś 120 tysięcy dziennego dochodu.

Ojciec Strattons'a "króla złota" w Colorado, wyrabiał małe łódki w Jeffersonville, Ind. Był ubogim, a miał dużo dzieci. Najstarszego syna, dzisiejszego miliardera oddał na praktykę ciesielską.

Komuż nie jest znanem nazwisko krezusa Vanderbilta, protoplasty dynastyi Vanderbiltów? Rodzina jego była bardzo uboga. Założyciel dynastyi, mając 6—16 lat sprzedawał po ulicach gazety, a potem był parobkiem.

Jay Gould, który zapisał synom 3 miliardy marek, był synem ubogiego rolnika. W dzieciństwie pasał wieprze i nie mógł nawet uczęszczać do szkoły.

Miliarder, sir Hiram Maxim, znany wynalazca, był synem młynarza; porą letnią przyczyniał się pracą na żniwach do utrzymania domu. Gdy miał lat 14, praktykował u kołodzieja i odtąd się rozpoczęła jego świetna karyera.

George Wastinghouse był synem nikomu nieznanego inżyniera.

Znany "król srebra", John Mackay pochodzi z ubogiej rodziny irlandzkiej, która przesiedliła się do Ameryki za chlebem. Po śmierci ojca liczna rodzina znalazła się na bruku.

Ojciec Gordona Bennets, właściciel "New York Heralda" żył latami w Bostonie o głodzie i chłodzie. Raz znalazł monetę, która go ocaliła od śmierci głodowej. Zmarły niedawno miliarder, Russel Sage był najmłodszym z 6 synów ubogiego wyrobnika; za młodu był parobkiem wiejskim.

Tak samo 'król mączny" Pillsbury, dalej Gates, Leiter Pottar-Palmer i inni krezusi byli synami nędzarzy. Słynny bogacz, John Wannamaker jest synem robotnika mularskiego, który nosił cegły; także dziad jego w taki sam skromny sposób ratował żonę i dzieci przed śmiercią głodową.

LITOŚCI.

(Obrazek z Galicyi).

Szewc za podzelowanie trzewików żąda o koronę więcej niż zwykle.

— Litości! — wołam do niego...

— Wszystko podrożało, muszę brać za moją pracę więcej.

Stolarz za naprawę krzesła żąda o koronę więcej.

— Litości! — wołam i błagalnie wzrok podnoszę.

— Wszystko podrożało muszę więcej brać za robotę, inaczej nie wyżyję..

Kupiec za parę manszetów żąda więcej.

— Litości! — szepcę omdlałemi usty...

— Wszystko podrożało, inaczej nie będę istniał...

Kominiarz za oczyszczenie komina, praczka za pranie, stróż za otwarcie bramy, gospodarz za otwieranie okna trzy razy przez dzień, wszystko każe sobie płacić więcej i woła, iż z powodu drożyzny inaczej istnieć nie będzie mogło.

Ale kasa, która wypłaca na pierwszego pensyę urzędnikom, nic nie chce słyszeć o tem, iż "wszystko podrożało" i na mieszkanie daje tyle, ile dawała przed 10 laty, a wyżyć każe z tego grosza, który był za szczupły na życie już bardzo dawno. Więc inaczej rady niema,-tylko trzeba powtarzać urzędnikom te same słowa "wszystko podrożało" i kazać sobie dopłacać, jak czynią rzemieślnicy i kupcy.

Przyjdzie kto do kasy i żąda: Bilet III klasy do X.

— Wszystko podrożało — powiada urzędnik i każe dopłacić koronę.

Przyjdzie kto na pocztę z telegramem.

— Wszystko podrożało — powiada urzędnik i każe dopłacić.

— Litości!... — pocznie wołać stolarz, szewc i kominiarz i gospodarz kamienicy...

Lecz cóż zrobią nauczyciele, sądownicy, urzędnicy magistratu, którym nic nikt nigdy nie doda?

— Litości! litości! władzo wszechmocna — litości!

Jan Swierk.

KULTURA NIEMIECKA.

Ładny obrazek "kultury" niemieckiej w koloniach wschodnio-afrykańskich przedstawia Karol Boettcher, w wydanej niedawno w drugim nakładzie książce, pod tytułem "Germani im Ausland". Opowiada on, że na ulicy miasta Dar-es-Salaam zwołał około 20 chłopaków murzyńskich, mających 12 do 18 lat, zaprowadził ich pod rozłożyste drzewo i egzaminował w języku niemieckim. Opisuje to w ten sposób:

— Kto z was umie powiedzieć jakie niemieckie słowo?

— 'n Morjen — zawołał pewien kędzierzawy murzynek.

— Jeszcze jedno!

— Schweinehund! — usłyszałem z szerokich ust innego chłopca.

— Powiedzcie więcej słów, dalejże!

— Bier! — Besoffen! — Fauler Kopf! — wołali chłopacy.

— Brawo! Jeszcze kilka słów niemieckich!

Ogólne milczenie.

— Namyślcie się! Kto powie jeszcze słowo niemieckie, dostanie pesa.

To pomogło. Czarne czoła się marszczą w zamyśleniu, przytem chłopcy obnażonemi ramionami wywijają w powietrzu.

— Verboten! — Polizei! — Halts Maul! — krzyczą z radością, a ja zapłaciłem trzy pesa.

Wszystkie czarne głowy jeszcze natężają mózg.

— Ty tam malcze, wiesz jeszcze jedno słowo!

— Stillgestanden! — Rindvieh!

Na tem wyczerpał się cały zapas słów niemieckich. Choćbym i za jedno słówko zapłacił markę nie mógłbym już więcej z nich wydobyć.

Znamiennym jest ten wybór wyrazów "kulturnych".

HUMOR.

NA PENSYI.

—Panno Pipecka, do jakiej konjugacyi należy słowo "kochać?"

—Do nieprawidłowej.

—A to skąd!?

—A bo nie zawsze, kochając, wychodzi się za mąż.

KOCHAJĄCA ŻONA.

—Powiedz mi, żoneczko, czy podczas mojej nieobecności, pomyślałaś też sobie o mnie?

—Naturalnie, onegdaj, gdy przyszła krawcowa z rachunkiem.

ZNAWCA SZTUKI.

—Pamiętam, kiedyś jakiś obraz łzy mi z oczu wycisnął...

—Treść musiała być wzruszającą.

—Iii... nie... ot poprostu malowidło spadło mi na głowę.

DWA BIEGUNY.

Na pogodnem niebie ukazują się nagle chmury i niezadługo zaczyna padać deszcz ulewny.

Starszy jegomość (z parasolem, stawiając kołnierz): —Ach! Boże! gdybym był przewidział, wziąłbym wysokie buty i bawełniane skarpetki.

Elegancka dama (bez parasola, podnosząc sukienkę): —Gdybym miała przeczucie, że taka piękna ulewa będzie—byłabym wzięła płytkie pantofelki i ażurowe pończochy!

PEDANTKA..

—O, moja żona jest straszną pedantką. Wszystko w domu musi być na miejscu. Tylko tego miejsca nigdy nie można znaleźć.

ZNAWCA.

—Za obraz "Stado na pastwisku" zapłaciłem 10 tysięcy. Ponieważ jest tam dziesięć krów, każda kosztuje mnie po tysiąc rubli.

DOBRA PAMIĘĆ.

—Panie, ubóstwiam pańską córkę, gotów jestem dla niej ponieść największą ofiarę.

—Znam to, znam. Niegdyś to samo mówiłem ojcu jej matki.

CO ROBIĆ?

—Czwarta godzina w nocy i ty do domu wracasz?

—Cóż robić, żonusiu, muszę, wszystkie knajpy zamknięte.

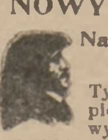
KRÓLOWA OPINIA.

Opinia publiczna—to drapieżna jędza,
Co bojaźliwym do gardła się tłoczy
I dusi ich, niszczy... a tego oszczędza,
Kto silnie i śmiało spogląda jej w oczy.

W SĄDZIE.

—Kradliście pod cudzem nazwiskiem. Stwierdzono bowiem, że żadne z przytoczonych nie jest wasze.

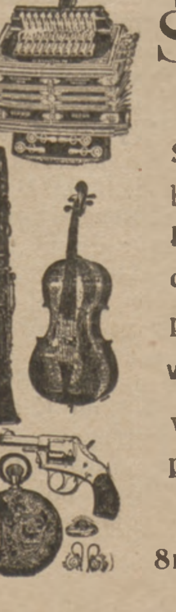
—No, trudno, żebym ja swego nazwiska do podobnych rzeczy używał...











HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

III.

Lecz nie miało i tym razem przyjść między nimi do bitki, gdyż Mikołaj z Długolasu, dowiedziawszy się od Jędrka z Kropiwnicy, o co im chodzi, wziął od obydwóch słowo, że się bez wiedzy księcia i komturów potykać nie będą, w razie zaś oporu, groził zamknięciem bram. Zbyszkowi chciało się jak najprędzej zobaczyć Danusię, więc nie śmiał się sprzeciwiać, de Lorche zaś, który bił się chętnie, gdy było trzeba, ale nie był człowiekiem krwiożerczym, poprzysiągł bez trudności na swoją rycerską cześć, iż będzie czekał na pozwolenie księcia, tembardziej, że postępując przeciwnie, obawiałby się mu ubliżyć. Chodziło też Lotaryńczykowi, który nasłuchawszy się pieśni o turniejach, lubił świetne zgromadzenia i okazałe uroczystości, aby potykać się właśnie wobec dworu, dostojników i dam — gdyż sądził, że w ten sposób zwycięstwo jego nabieże większego rozgłosu i tem łatwiej złote ostrogi mu wyjedna. Przytem zaciekawiał go kraj i ludzie, więc po myśli była mu zwłoka — zwłaszcza, że Mikołaj z Długolasu, któren lata całe u Niemców w niewoli przesiedział i z cudzoziemcami mógł łatwo się rozmówić, dziwy opowiadał o łowach książęcych na różne bestye, nieznane już w krajach zachodnich. O północy razem więc ruszyli ze Zbyszkiem ku Przasnyszowi, mając ze sobą swe zbrojne poczty i ludzi z kagankami dla ochrony od wilków, które zbierając się zimą w nieprzeliczone gromady, mogły okazać się groźne nawet dla kilkunastu jeźdźców, choćby najlepiej uzbrojonych. Z tej strony Ciechanowa nie brakło już także lasów, które niedaleko za Przasnyszem przechodziły w olbrzymią puszczę Kurpieską, łączącą się na wschód z nieprzebytymi borami Podlasia i dalszej Litwy. Przed niedawnymi czasy, tymi to borami spływała zwykle na Mazowsze, omijając jednak groźnych miejscowych osadników, dzicz litewska, która w r. 1337 doszła aż pod Ciechanów i zburzyła miasto. De Lorche z największą ciekawością słuchał opowiadań o tem starego przewodnika, Maćka z Turobojów, albowiem pałał w duszy chęcią zmierzenia się z Litwinami, których — jak i inni rycerze zachodni — za Saracenów uważał. Przybył on przecie w te strony na wyprawę krzyżową, pragnąc uzyskać sławę i zbawienie duszy, a jadąc, mniemał, że wojna nawet i z Mazurami, jako z pogańskim przez pół narodem, także zupełny odpust zapewnia. Oczom też prawie nie wierzył, gdy wjechawszy w Mazowsze, ujrzał kościoły po miastach, krzyże na wieżach, duchownych, rycerzy ze świętemi znamionami na zbrojach i naród bujny wprawdzie, zapalczywy, do zwady i bitki pochopny, ale chrześciański i wcale od Niemców, wśród których młody rycerz przejeżdżał, nie drapieżniejszy. Więc, gdy mu prawiono, że od wieków ten naród Chrystusa wyznaje, sam nie wiedział, co o Krzyżakach myśleć, a gdy się dowiedział, że i Litwę już królowa nieboszczka królowa krakowska ochrzciła, zdumienie jego, a zarazem i troska, nie miały granic.

Więc zaczął rozpytywać Maćka z Turobojów, czy w owych lasach, ku którym jadą nie ma przynajmniej smoków, którym ludzie muszą ofiarować dziewice, i z którymi możnaby walczyć. Lecz odpowiedź Maćka i pod tym względem sprawiła mu zawód zupełny.

— W borach jest rozmaity godny zwierz, jako wilcy, tury, żubry i niedźwiedzie, z którymi dość jest roboty—odrzekł Mazur.—Może też po bagnach są i duchy nieczyste, ale o smokach nie słyszałem, a choćby i były pewniebyśmy im dziewek nie dawali, ale kupą byśmy na nie poszli. Ba, gdyby były, jużby dawno osadnicy puszczańscy pasy z ich skóry nosili!

— Co to za naród i czyby nie można z nim walczyć?—spytał de Lorche.

—Walczyć z nim można, ale niezdrowo—odrzekł Maćko—a wreszcie rycerzowi i nie przystoi, gdyż to jest naród chłopski.

—Szwajcarowie także są chłopami. Zali ci Chrystusa wyznają?

—Niemasz innych na Mazowszu, a ci są ludzie nasi i książęcy. Widzieliście przecie łuczników na zamku. Sami to Kurpie, albowiem niemasz nad nich łuczników w świecie.

—Anglicy i Szkoci, których na dworze burgundzkim widziałem.

—Widziałem ich i w Malburku—przerwał Mazur. — Tęgie pachołki, ale nie daj im Bóg kiedy przeciw tym stawać! U nich dzieciak w siedmiu leciech póty jeść nie dostanie, póki jadła strzałą z wierzchołka sosny nie zrzuci.

—O czem gadacie?—zapytał nagle Zbyszko, o którego uszy odbił się kilkakrotnie wyraz Kurpie.

— O łucznikach kurpieskich i angielskich. Prawi ten rycerz, iże angielscy, a zasię szkoccy, nad wszystkimi celują.

— Widziałem ich i ja pod Wilnem. O wa! słyszałem ich groty koło uszu. Byli też tam i rycerze ze wszystkich krajów którzy zapowiadali, że nas bez soli zjedzą, ale popróbowawszy raz i drugi, stracili do jadła ochotę.

Maćko rozśmiał się i powtórzył słowa Zbyszkowe panu de Lorche.

— Mówili o tem na różnych dworach — odrzekł Lotaryńczyk;—chwalono tam zawziętość waszych rycerzy, ale przyganiano im, iż pogan przeciw krzyżowi bronią.

—Broniliśmy naród, który chciał się ochrzcić, przeciw napaściom i niesprawiedliwości. Niemcy to chcą ich w pogaństwie ukrywać, aby powód do wojny mieli.

—Bóg to osądzi—rzekł de Lorche.

—Może i niezadługo już — odpowiedział Maćko z Turobojów.

Lecz Lotaryńczyk, zasłyszawszy, iż Zbyszko był pod Wilnem, począł się go o nie wypytować, albowiem wieść o walkach i pojedynkach rycerskich, tam stoczonych, rozeszła się już szeroko po świecie. Szczególnie ów pojedynek, na który wyzwało się czterech rycerzy polskich i czterech francuskich podniecił wyobraźnię wojowników zachodnich. Więc de Lorche począł spoglądać z większym szacunkiem na Zbyszka, jako na człowieka który w tak sławnych bojach brał udział — i radował się w sercu, iż nie z byle kim przyjdzie mu się potykać.

Jechali więc daleko w pozornej zgodzie, świadcząc sobie grzeczności na postojach i częstując się wzajem winem, którego de Lorche miał znaczne zapasy w wozach. Lecz gdy z rozmowy między nim, a Maćkiem z Turobojów okazało się, że Ulryka de Elner naprawdę nie jest panną, ale czterdziestoletnią zamężną niewiastą, mającą sześcioro dzieci, wzburzyła się tembardziej dusza w Zbyszku, że ów dziwny cudzoziemiec śmie "babę" nietylko z Danuśką porównywać, ale i pierwszeństwa dla niej wymagać. Pomyślał jednakowoż, że może to być człowiek nie spełna zmysłów, któremu ciemna izba i batogi więcejby się przydały od podróży po świecie—i myśl ta powtrzymała w nim wybuch natychmiastowego gniewu.

—Czy nie myślicie—rzekł do Maćka—że zły duch rozum mu pomieszał? Może też siedzi mu dyabeł w głowie, jako czerw w orzechu i gotów po nocy na którego z nas przeskoczyć. Trzeba się nam mieć na baczności....

Usłyszawszy to Maćko z Turobojów zaprzeczył wprawdzie, ale począł jednak spoglądać z pewnym niepokojem na Lotaryńczyka i w końcu rzekł:

—Czasem bywa, że ich w opętanym siedzi i sto i więcej, a ciasno li im, to radzi pomieszkania w innych ludziach szukają. Najgorszy też taki dyabeł, którego baba naśle.

Poczem zwrócił się nagle do rycerza:

—Pochwalony Jezus Chrystus!

—I ja go chwalę—odpowiedział z pewnem zdziwieniem de Lorche.

Maćko z Tobojów uspokoił się zupełnie.

— No, widzicie!—rzekł—żeby w nim złe siedziało, zarazby się zapienił,alboby go o ziem rzuciło, bom go nagle zagadnął. Możem jechać.

Jakoż ruszyli dalej spokojnie. Z Ciechanowa do Przasnycza nie było zbyt daleko i latem goniec na dobrym koniu mógł w dwie godziny przebiedz drogę, dzielącą dwa miasta. Ale oni jechali daleko wolniej z powodu nocy, postojów i zasp śnieżnych, leżących w lasach, a ponieważ wyjechali znacznie po północy, więc do myśliwskiego dworu księżęcego który leżał za Przasnyszem, na brzegu borów przybyli dopiero o brzasku. Dwór tam stał prawie oparty o puszczę, duży, nizki, drewniany, mający jednakże szyby ze szklannych gomółek. Przed dworem widać było żórawie studzienne i dwie szopy dla koni, naokół zaś dworu roiło się od szałasów, splecionych naprędce z sosnowych gałęzi, od namiotów ze skór. Przy szarzejącym dopiero dniu, błyszczały jasno przed namiotami ogniska, a wokół nich stali osacznicy w kożuchach wełną do góry, w tołubach lisich, wilczych, i niedźwiedzich. Panu de Lorche wydawało się, że widzi dzikie bestye, na dwóch łapach, przed ogniskiem, albowiem większość tych ludzi przybrana była w czapki, uczynione ze łbów zwierzęcych. Niektórzy stali wsparci na oszczepach, inni na kuszach, niektórzy zajęci byli zwijaniem ogromnych sieci z powrozów — inni obracali nad węglami potężne ćwierci żubrze i łosie, przeznaczone widocznie na ranny posiłek. Blask płomienia padał na śnieg, oświecając zarazem te dzikie postacie, poprzysłaniane nieco dymem ognisk, mgłą oddechów i parą, podnoszącą się z pieczonych mięsiw. Za nimi widać było zaróżowione pnie olbrzymich sosen i nowe gromady ludzi, których mnogość dziwiła nie przywykłego do widoku takich łowieckich zebrań Lotaryńczyka.

— Wasi książęta—rzekł — na łowy jakoby na wojenne wyprawy chodzą .

— Jakobyście wiedzieli — odrzekł Maćko z Turobojów —że nie brak im ni myśliwskiego sprzętu, ni też ludzi. To są osacznicy książęcy, ale są też i inni, którzy dla targu z puszczańskich komyszy tu przychodzą.

—Co będziem czynili? —przerwał Zbyszko —we dworze śpią jeszcze.

—A no zaczekamy, aż się pobudzą — odparł Maćko. — Przecie nie będziem do drzwi kołatać i księcia, pana naszego budzić.

To rzekłszy, zaprowadził ich do ogniska, przy którem osacznicy ponarzucali im skór żubrzych i niedźwiedzich, a następnie poczęli ich, skwapliwie częstować dymiącem mięsem—słysząc zaś obcą mowę, jęli się skupiać, ażeby na Niemca popatrzeć. Wnet rozniosło się przez ludzi Zbyszkowych, że to jest rycerz "aż z za morza"—i wówczas stało się naokół tak ciasno, że pan na Turobojach musiał użyć powagi, aby cudzoziemca od zbytniej ciekawości uchronić. De Lorche zauważył też w tłumie niewiaty, poprzebierane, przeważnie również w skóry, ale rumiane, jak jabłka i nadzwyczaj urodziwe, więc począł pytać czy one także w łowach biorą udział.

Maćko Turobojski wyjaśnił mu, że do łowów one nie należą, ale, że przybywają wraz z osacznikami przez babską ciekowość, albo jakby na jarmark, dla kupna miejskich towarów i sprzedaży leśnych bogactw. Jakoż tak było w istocie. Ów dworzec książęcy był jakby ogniskiem, naokół którego, nawet w czasie nieobecności księcia, kupiły się dwa żywioły: miejski i leśny. Osacznicy nie lubili wychodzić z puszczy, gdyż nieswojo im było bez szumu drzew nad głowami, więc Przasnyszanie zwozili na ową leśną krawędź słynne swe piwa, mąkę mieloną w miejskich wiatrakach, lub na wodnych młynach na Węgierce, sól rzadką w puszczy i poszukiwaną chciwie, żelaziwo, rzemienie i tym podobny owoc ludzkiej przemyślności, a brali w zamian skóry, kosztowne futra, suszone grzyby,orzechy,zioła w chorobach przydatne, lub bryłki bursztynu, o które między Kurpiami nie było zbyt trudno. Z tego powodu, około książęcego dworca wrzało jakby ustawiczny targ, który potęgował się jeszcze w czasie książęcych łowów, gdy i obowiązek, i ciekawość wywabiały mieszkańców z głębin leśnych.

De Lorche słuchał opowiadań Maćkowych, przypatrując się z zajęciem postaciom osaczników, którzy, żyjąc w zdrowem, żywicznem powietrzu i karmiąc się, jak zresztą większość chłopów ówczesnych, przeważnie mięsem — zdumiewali nieraz zagranicznych wędrowców wzrostem i siłą—Zbyszko zaś siedząc przy ogniu, spoglądał ustawicznie na drzwi i okna dworca, zaledwie mogąc wytrwać na miejscu. Swieciło się tylko jedno okno, widocznie od kuchni, gdyż dym wychodził przez szpary między niedość szczelnie dopasowanemi szybami. Inne były ciemne, połyskujące tylko od blasku dnia, który bielał z każdą chwilą i posrebrzał coraz mocniej ośnieżoną puszczę za dworem. — W małych drzwiach, wybitych w bocznej ścianie domostwa, ukazywała się czasem służba, w barwie książęcej — i z wiadrami, lub cebrami na powerkach, biegła po wodę do studzien. Ludzie ci, zapytywani, czy wszyscy śpią jeszcze, odpowiadali, że dwór, strudzon wczorajszymi łowami, spoczywa dotąd, ale, że już warzy się strawa na ranny posiłek przed poruszeniem.

Jakoż przez okno kuchenne począł wydobywać się zapach tłuszczów i szafranu, który rozszedł się daleko między ogniskami. Skrzypnęły wreszcie i otwarły się drzwi główne, odkrywając wnętrze suto oświeconej sieni — i na ganek wyszedł człowiek, w którym Zbyszko, na pierwszy rzut oka, poznał jednego z rybałtów, których w swoim czasie widział między służbą księżnej w Krakowie. Na ów widok, nie czekając na Maćka z Turobojów, ni na de Lorcha, skoczył Zbyszko z takim pędem ku dworowi, ze aż zdziwiony Lotaryńczyk zapytał:

—Co się stało temu młodemu rycerzowi?

Nic się nie stało—odrzekł Maćko z Turobojów—jeno miłuje jedną dworkę księżnej i radby ją jak najprędzej uwidzieć.

—Ach!—odpowiedział de Lorche, przykładając obie dłonie do serca.

I podniósłszy oczy w górę, począł wzdychać raz po razu tak żałośnie, że aż Maćko wzruszył ramionami i w duchu rzekł:

—Zaliby do swojej starki tak wzdychał? Nużby szczerze był niespełna rozumu?

Ale tymczasem wprowadził go do dworca, i obaj znaleźli się w obszernej sieni, przybranej rogami turów, żubrów, łosi, jeleni i oświeconej przez płonące na potężnym kominie suche kłody. W środku stał nakryty kilimkiem stół z przygotowanemi misami do jadła, w sieni było zaledwie kilku dworzan, z którymi rozmawiał Zbyszko. Maćko z Turobojów zapoznał ich z panem de Lorche, ale, że nie umieli po niemiecku, musiał sam dalej dotrzymywać mu towarzystwa. Jednakże dworzan przybywało co chwila, chłopów po większej części na schwał, surowych jeszcze, ale rosłych, pleczystych, płowowłosych, poprzybieranych już, jak do puszczy. Ci, którzy znali Zbyszka i wiedzieli o jego przygodach krakowskich, witali się z nim, jak ze starym przyjacielem —i znaćbyło, że ma mir między nimi. Inni patrzyli na niego z takim podziwem, z jakim zwykle patrzy się na człowieka, nad którego karkiem wisiał topór katowski. Na okół słychać było głosy "Juści! Jest księżna, jest Jurandówna, zaraz ją tu ujrzysz nieboże i na łowy z nami pojedziesz". A wtem weszli dwaj goście krzyżaccy, brat Hugo dę Danveld,starosta z Orteltburga, czyli ze Szczytna, którego krewny był w swoim czasie marszałkiem i Zygfried de Loewe, także z zasłużonej w zakonie rodziny — wójt z Jansborku. Pierwszy dość młody jeszcze, ale otyły, z twarzą chytrego piwożłopa i grubemi, wilgotnemi wargami, drugi wysoki o rysach surowych, ale szlachetnych. Zbyszkowi wydało się, że Danvelda widział niegdyś przy księciu Witoldzie i że go Henryk, biskup płocki zwalił w gonitwach z konia, lecz wspomnienia owe pomieszało mu wejście księcia Janusza, ku któremu zwrócili się z pokłonami Krzyżacy i dworzanie. Zbliżył się ku niemu de Lorche i komturowie, i Zbyszko, on zaś witał uprzejmie, ale zpowagą na swej bezwąsej, wieśniaczej twarzy, okolonej włosami, obciętymi równo nad czołem, a spadającymi, aż na ramiona, po obu bokach. Wnet zagrzmiały za oknami trąby, na znak, że książę zasiada do stołu zagrzmiały raz, drugi, trzeci, aż za trzecim razem otworzyły się duże drzwi po prawej stronie izby i okazała się w nich księżna Anna, mając przy sobie cudną przetowłosą dziewczynkę z lutnią zawieszoną na ramieniu.

Ujrzawszy je Zbyszko, wysunął się naprzód i złożywszy przy ustach ręce, klęknął na oba kolana w postawie pełnej czci i uwielbienia.

Na ten widok szmer uczynił się w sali, gdyż zdziwił Mazurów postępek Zbyszka, a nawet niektórych zgorszył. "A wiera — mówili starsi—pewnikiem nauczył się tego obyczaju od zamorskich jakowychś rycerzy, a może zgoła od pogan, gdyż niemasz go nawet między niemcami"—Młodzi wszelako myśleli:—"Nie dziwota, toć dziewce szyję powinien". A księżna i Jurandówna nie poznały z razu Zbyszka, gdyż klęknął plecami do ognia i twarz miał w ciemku. Księżna myślała w pierwszej chwili, iż to któryś z dworzan, zawiniwszy coś zględem księcia,prosi ją o wstawiennictwo,lecz Danusia, która wzrok miała bystrzejszy, postąpiła krok naprzód—i pochyliwszy swą jasną główkę, krzyknęła nagle cienkim, przeraźliwym głosem:

—Zbyszko!

Poczem nie myśląc o tem, że patrzy na nią cały dwór i zagraniczni goście, skoczyła jak sarna ku młodemu rycerzowi i objąwszy go ramionami, poczęła całować jego oczy, usta, policzki, tuląc się do niego i piszcząc przytem z wielkiej radości póty, póki nie zagrzmieli jednym wielkiem śmiechem Mazurowie i póki księżna nie pociągnęła ją za kołnierz ku sobie.

Wówczas spojrzała po ludziach i stropiwszy się okropnie, z równą szybkością schowała się za księżną, ukrywszy się w fałdach jej spódnicy tak, że ledwie wierzch głowy było widać.

Zbyszko objął nogi pani, ta zaś podniosła go i poczęła witać, a zarazem wypytywać się o Maćka: czy zmarł, czy też żyw, a jeśli żyw, czy nie przyjechał także na Mazowsze? Zbyszko odpowiadał niezbyt przytomnie na te pytania, albowiem przechylając się na obie strony, starał się dojrzeć za księżną Danuśkę, która to wychylała się przez ten czas ze spódnicy pani to znów dawała nurka w jej fałdy. Mazurowie w boki się brali na owo widowisko, śmiał się i sam książę, aż wreszcie, gdy wniesiono gorące misy, zwróciła się rozradowana pani do Zbyszka i rzekła:

—Służ-że nam, miły służko, a bogdaj nietylko przy jedle, ale i na zawsze.

Potem zaś do Danusi:

—A ty, mucho utrapiona, wyleź-że raz z za spódnicy, bo mi ją do reszty oberwiesz.

Wiec Danusia wyszła z za spódnicy, spłoniona, pomieszana, podnosząca co chwila na Zbyszka oczy lękliwe, zawstydzone, a ciekawe —i tak cudna, że aż rozpłynęło się serce nietylko w Zbyszku, ale i w innych mężach: starosta krzyżacki ze Szczytna począł przykładać raz po razu dłoń do swych grubych, wilgotnych warg, de Lorche zaś podniósł obie ręce w górę i zapytał:

—Na św. Jakóba z Kompostelli, kto jest ta dziewica?

Na to starosta ze Szczytna, który przy otyłości był nizki, podniósł się na palce i rzekł do ucha Lotaryńczyka:

—Córka dyabła. De Lorche popatrzał na niego, mrugając oczyma, następnie zmarszczył brwi i zaczął mówić przez nos:

—Nie praw to rycerz, który przeciw piękności szczeka.

—Noszę złote ostrogi— i jestem zakonnikiem—odparł z wyniosłością Hugo de Danveld. Tak wielka była cześć dla pasowanych rycerzy, iż Lotaryńczyk spuścił głowę, lecz po chwili odrzekł:

—A ja krewny książąt Brabantu.

—Pax! Pax! — odpowiedział Krzyżak. — Cześć potężnym książętom i przyjaciołom Zakonu, z którego wkrótce, panie, złote ostrogi otrzymacie. Nie odmawiam ja urody tej dziewce, ale posłuchajcie, kto jest jej ojcem.

Lecz nie zdążył nic odpowiedzieć, albowiem w tej chwili książę Janusz zasiadł do śniadania, a dowiedziawszy się poprzednio od wójta z Jansborku o wielkich pokrewieństwach pana de Lorche, dał mu znak, aby siadł koło niego. Naprzeciw zajęła miejsce księżna z Danusią, Zbyszko zaś stanął, jak ongi w Krakowie, za ich krzesłami, do usługi. Danusia trzymała głowę, jak mogła najniżej nad miską, bo wstyd jej było ludzi, ale trochę na bok, by Zbyszko mógł widzieć jej twarz. On zaś patrzał chciwie i z zachwyceniem na jej jasną drobną głowę, na różowy policzek, na ramiona, przybrane w obcisłą odzież, które przestawały już być dziecinne i czuł, że wzbiera w nim jakby rzeka nowej miłości, która zalewa mu całe piersi. Czuł także na oczach, na ustach i na twarzy, świerze jej pocałunki. Niegdyś dawała mu je ona tak, jak siostra bratu, i on przyjmował je, jak od miłego dziecka. Teraz, na świeże ich wspomnienie, działo się z nim to, co czasem działo się przy Jagience: brały go ciągoty i ogarniała go omdlałość, pod którą tail się żar, jak w przysypanem popiołem ognisku. Danusia wydawała mu się dorosłą zupełnie panną—bo też i rzeczywiście wyrosła, rozkwitła. A przytem tyle i tak ciągle mówiono przy niej o miłości, że równie jak pączek kwiatowy przygrzany słońcem, kraśnieje i otwiera się coraz bardziej, tak i jej otworzyły się oczy na miłość—i skutkiem tego było w niej teraz coś, czego nie było poprzednio—jakaś uroda już nietylko dziecinna i jakaś ponęta mocna, upajająca, bijąc od niej tak, jak bije ciepło od płomienia, albo zapach od róży.

Zbyszko to czuł, ale nie zdawał sobie z tego sprawy, gdyż się zapamiętał. Zapomniał nawet o tem, że trzeba przy stole służyć. Nie widział, że dworzanie patrzą na niego, trącają się łokciami, że pokazują sobie ich oboje, z Danusią i śmieją się. Nie zauważył również, ani jakby skamieniałej ze zdumienia twarzy pana de Lorche, ani wypukłych oczu krzyżackiego starosty ze Szczytna, które ustawicznie utkwione były w Danusię, i odbijając zarazem płomień komina, wydawały się tak czerwone i błyszczące, jak wilcze. Ocknął się dopiero gdy trąby ozwały się ponownie, dając znak, że czas do puszczy—i gdy księżna Anna Danuta, zwróciwszy się ku niemu rzekła:

—Przy nas pojedziesz, byś zaś miał uciechę i dziewce o kochaniu mógł prawić, czego i ja rada posłucham.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Kilkakrotne dojenie krów.

Duńczyk, nazwiskiem Hegelund, właściciel mleczarni, poleca nowy sposób dojenia krów. Chodzi tutaj o dój po ocieleniu się krowy. Pasiona 3 i pół kilogramami paszy skoncentrowanej, czterema do sześciu kilogramami ćwikły i sianem, dała w trzy tygodnie po ocieleniu się, tylko 3 i pół kilograma dziennie. Dojono ją tylko trzy razy na dzień. Kiedy zaczęto ją doić 8 razy na dobę, zaczęła dawać przy tej samej paszy, 9—10 kilogr. mleka. Całoroczny udój wynosi od tej krowy 2750 kilogramów przy tak częstem dojeniu.

Druga krowa dojona tylko trzy razy na dobę dawała tylko 5—6 kilo mleka. Kiedy ją zaczęto doić 7 razy na dobę, po 3 tygodniach zaczęła dawać 14.5 kilogr. mleka. — Trzecia krowa, która w końcu lutego się ocieliła, dawała w początku kwietnia 9 kilogr. mleka. Przez częste dojenie doprowadzono po 6 dniach udój do 16 kilogr. na dobę, po 2 i pół miesiąca, dowała ona jeszcze 15 i pół kilogr. na dobę. Najlepszym skutkiem tego częstego dojenia jest u krów, które się ocieliły, że wydajność mleka się nie zmniejsza.

Taki sposób przymuszania krów mało mleka dających, nie jest nowym, gdyż sama przyroda go wskazuje. Wzięty on jest od cieląt ssących. Cielę zostawia się zwykle przy krowie, aby ją ssało, a przez to ssanie i uderzanie łbem o wymię, pobudza kanały mleczne i gruczołki do tem większej czynności. Dobra dojarka stara się o to, aby krowa jak najwięcej mleka dawała, doi ją silnie, wydaja do szczętu, a tak młodą krowę wyrabia na mleczną, ale takich dojarek starannych jest mało, to też krowy często niejako się zaprażają.

W Szwajcaryi zupełnie inaczej wykonują dojenie niż u nas. Tam mężczyzna lub kobieta nie uważa na stale oznaczone godziny, kiedy krowy doić, tylko uważa na wymiona u krów, a które mlekiem nabrane, zaraz zdaja. Sposób ten przyjęto i zaprowadzono w oborach, do których sprowadzonō szwajcarów.

Tym oddano oborę w ich opiekę. Zgodzeni na tantyemę od litrów udoju, mają oni krowy bezustannie na oku i doją w dzień i w nocy nawet te krowy, których wymiona nie nabrały.

Okazało się, że ten sposób przysparza właścicielowi obory znacznie większe dochody z mleka, chociaż szwajcarów dość wysoko się opłaca. O zaniepokojeniu krowy przez częste dojenie, mowy nie ma, wszakże przyroda sama to wskazuje, gdy cięlęta raz po raz do matki dochodzą. Byle tylko dopełnić warunku i krowom należytą dawać paszę.

Na jesieni.

Dwie są jak wiadomo najważniejsze pory pracy w ogrodzie, Chociaż w "Gazecie Polskiej", o różnych robotach jesiennych nieraz była już mowa, to przecież sądzimy, że dla Czytelników może być pożytecznem przypomnienie jednorazowe tego, co w ogrodzie zrobić należy, zanim zima nadejdzie.

Więc przedewszystkiem drzewa owocowe, jako najważniejsze rośliny dochodowe, wymagają pewnego starania w tej porze roku, za które opłacą się szczodrze w przyszłości. Należy je zabezpieczyć od wielkich mrozów, którymi są przedzimki, a więc pozakładać pierścienie lepkie, co się robi w połowie października i smarować je, 6—8 dni smołą, przez ciąg 4 tygodni, lub wogóle dopóki się pojawiają gromadne białe motylki przedzimki. Skrobanie kory może być i w tej porze przedsięwzięte, o ile czas na to będzie, a pobielenie pni wapnem jeszcze lepiej tę robotę uzupełni.

Teraz też należy pomyśleć o zabezpieczeniu pni. Młode, które mogą być ogryzione przez zające, doskonale dają się zabezpieczyć przez obwiązanie jałowcem, tarniną, trzciną, słomą lub wrzosem samym. Delikatne, oprócz tego należy u nasady ziemią obsypać na wysokość stopy, co pod wieloma względami jest korzystne.

Niemałe też znaczenie dla następnego zbioru i przyrostu drzew będzie miało stosowne zasilenie sadu. Kto posiada dobry kompost, nim najskuteczniej może drzewa zasilić. Należy go tylko na jesieni rozwieźć i rozesłać warstwą jednostajną, pokrywając całą ziemię pod drzewami. O ile, zamiast kompostu, byłby dostatecznej ilości obornik, może i on być użyty, przyczem bardzo się zaleca podanie popiołu drzewnego. Nawet i sam taki popiół, jako nawóz mineralny łatwo przyswajalny, z korzyścią wielką może być stosowany. Te nawozy będą przyorane dopiero na wiosnę, chyba, gdyby ogród znajdował się na pochyłości i zachodziła obawa wypłukania w miejsca niższe—to wtedy trzeba worać zaraz. Zadarnione sady orać przed samą zimą niebezpiecznie, ponieważ pod darniną zwykle znajduje się dużo włóknistych korzonków, mogących łatwo wymarzać, co drzewom bardzo szkodzi, więc trzeba je orać we wrześniu lub też poczekać do wiosny.

Posypywanie ziemi w sadach proszkami, o ile powyżej wymienionych nawozów niema, w co raz częstszem jest teraz użyciu. Szczególnie zarosłe od dawna darniną, lub z dawna nie zasilone niczem, sady bardzo się wywdzięczają za taki zasiłek. Z konieczności używamy tu jedynego nawozu potasowego (jeżeli nie popiołu) tj. kainitu i najwłaściwszego nawozu fosforowego—tomasówki. Oba one mogą być posypane po powierzchni i przyorane lub też w razie potrzeby pozostawione na powierzchni do wiosny. Szkodliwe chlorki, w kainicie zawarte, powoli z wodami opadowemi spłyną w głąb do podłoża. Ilość tych proszków może być rozmaita, zależnie od ziemi i zasobności tak jej, jak i samego właściciela — najmniej po 2, najwięcej po 6 centnarów dawano dotąd, lecz zdaje się, że zwłaszcza w ziemiach lekkich można dać bez szkody nawet po 12 cetnarów na mórg. Drzewa, które obficie urodziły w tem lecie, powinny koniecznie dostać taki zasiłek mineralny, a niezależnie od tego, obornik, kompost lub szlam, a w ziemiach ubogich—łubin w lecie następnem. Tylko pod tym warunkiem można się spodziewać dalszych plonów, bez zubożenia i przedwczesnego wyczerpania drzew. Drzewa pestkowe wolą obornik lub kompost, niż nawozy mineralne, ale i temi też nie gardzą.

Jeszcze na jeden nawóz zwracamy uwagę, zwłaszcza, że jest stosowany rzadko— tj. na wapno. Każda rola z niego wyczerpuje się, a wody ciągle wypłukują je do podłoża. Prawda, że drzewa owocowe łatwiej, aż tak głęboko mogą sięgnąć korzeniami, niż inne rośliny, ale lepiej będzie, gdy cała masa korzeni płytszych znajdzie ten ważny pokarm w warstwie właściwego gruntu. Nadewszystko ziemie z natury ubogie w wapno, jak próchnice, jałowe bielicowate, gliny i piaski, potrzebują wapna zawsze, a nawet ziemie podmiejskie i inne, oddawna obornikiem zasilane obficie, również wapna nie posiadają. Jesień jest porą bardzo właściwą do umieszczenia wapna w ziemi pod drzewami owocowemi. Należy go nawieść w proszku po 10—20 korcy na mórg i przez oranie z ziemią pomieszać. Silny przyrost w następnem lecie, owoce dorodne i smaczne będą nagrodą za tę robotę kosztowną, ale opłacającą się.

Niezapomnijmy też o dobrem zaopatrzeniu na późnej jesieni moreli i brzoskwiń. Zaleca się zdjęcie liści o ile same do końca października nie opadną, opryskiwanie drzew wapnem z wodą, obłożenie jałowcem i na wierzchu nakrycie słomą.

W szkółkach zazwyczaj drzewka pozostają bez żadnego zabezpieczenia. Ponieważ jednak w ostre zimy i w przeniklіwych, a wilgotnych ziemiach mogą przemarzać, przeto radzimy na późnej jesieni oberwać na jabłonkach liście (stopniowo w ciągu tygodnia—co dzień po trochu), żeby opadnięcie soków spowodować. Potem wypadnie jeszcze płużkiem Planeta nagarnąć ziemię na podstawy szczepów, a bruzdy stąd powstałe, gdy ziemia zmarznie, liśćmi lub krótkim nawozem posypać. Na wiosnę skiby się rozorze i drzewka uwolni, przyczem liście lub nawóz będą przykryte ziemią i zasilą ją. Takie obsypanie ziemią jest zarazem dobrym sposobem zabezpieczenia oczek na zimę.

O nakrywaniu lub okrywaniu różnych drzew i krzewów ozdobnych dużoby było mówić. Po części, np. co się róż tyczy, już nieraz o tem pisaliśmy. Drzewa iglaste, zwłaszcza młode, często od mrozu cierpią, mianowicie dlatego, że przemarzają ich korzonki delikatne, pod samem wierzchem będące. Dla tego zaleca się i to, bardzo, obłożenie u dołu mchem, a nawet i słomą, co zwłaszcza żywotniki, Thuja, bardzo dobrze znoszą i tak okryte, dolnych gałęzi nie tracą. Liczne drzewa i krzewy, a zwłaszcza nie tracące liści, powinny być na późnej jesieni zabepieczone. Obwiązujemy je zwykle słomą lub trzciną, a na wierzchu gałązkami jałowcu, co nadaje im pozor weselszy i bardziej ożywiony, jak to od kilku lat widzieć można na plantacyach warszawskich.

Delikatne rośliny zimo trwałe, ale liści nie tracące, najlepiej będzie na zimę suchemi liśćmi lub igliwiem obsypane, lecz nie wpierw, aż ziemia zamarznie, żeby się pod tem nakryciem myszy nie zalęgły.

Trawniki powinny być na późnej jesieni krótko, koszone, posypane proszem z kompostu, szlamem, lub krótkim obornikiem przegniłym, np. z inpektów. Im również kainit, tomasówka i wapno wychodzą na pożytek, zwłaszcza, jeżeli są to trawniki stare, porośnięte mchem i zielskami. Z grubych zielsk trzeba je wypleć za pomocą kosztura (kij z maleńką łopatką na końcu), a potem pokryć nawozem. Stare trawniki, które mają być na wiosnę przesiane, trzeba zasilić nawozami i w grubą skibę poorać, żeby przegniły i skruszały.

Puszczanie na nie świń, jak wogóle do ogrodu na późną jesień, bardzo zalecamy, bo one wyjedzą pędraki i liczne poczwarki różnych ogrodowych szkodników, w ziemi zimujące.

ROŚLINY SWIETLNE.

Około roku 1843 Heller badał świecenia drzewa spróchniałego. Swiatło to pochodzi od grzybków, żyjących na powierzchni rozmaitych roślin, których znają dotąd około piętnastu gatunków. Tem się tłumaczy dlaczego w lasach podzwrotnikowych świecą się liście bambusu i innych gatunków drzew, w Europie zaś zeschłe liście dębu i buku, rozkładające się i nieco wilgotne, podobne przedstawiają zjawisko. Z drugiej strony niektóre bakterye świetlne żyją w wielkiej ilości na powierzchni ryb morskich. W dwudziestu cztery do trzydziestu godzin po śmierci tychże zaczynają błyszczeć, a gasną jak tylko zaczyna się proces gnicia. Rozwijają się również na mięsie zwierząt ssących, które profesor Dubois, z uniwersytetu lyońskiego pierwszy użył w tym kierunku. Hodował on bakterye na tem środowisku, następnie zasiał je w butelce szklanej z żelatyną i trzymał swoją sławną lampę o zimnem świetle. Wiadomo było, że to światło działa na płytę fotograficzną, ale dopiero teraz sprawdzono, iż wywiera wpływ nawet na kiełkowanie roślin, które poddane działaniu światła bakteryi zwracają pierwsze swe pędy w stronę tegoż.

Czy pracujecie umysłowo?

Ludzie pracujący umysłowo, wytężają swój umysł, jak naprzykład rachmistrze, przemysłowcy, nauczyciele szkolni, pisarze itp., są szczególniej skłonni do nerwowego bólu głowy. Nikt bez względu na rzemiosło lub zawód, nie jest wolny od chorobliwego, żółciowego, kongestywnego, anemicznego lub neuralgicznego bólu głowy, a zatem środek, leczący skutecznie wszystkie rodzaje bólu głowy i neuralgii, powinien się znajdować w posiadaniu każdego. Severy Opłatki na Ból Głowy i Neuralgię są uznane przez powagi lekarskie jako stanowczo skuteczne i nieszkodliwe lekarstwo na każdy rodzaj bólu głowy i prawie wszystkie formy neuralgii. Pakowane one są w zgrabnych pudełkach, 12 opłatków w pudełku i sprzedawane za 25 centów we wszystkich aptekach lub u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Oracya weselna.

Moje dobre ludzie, nie bajcie aby... Nie każdemu Pan Bóg miłosierny jednakowych darów udzielił i jako widzicie przy psie ogon, przy ptaku dziób, a na to mówiący, przy żydzie jarmułkę, tako i w naszym stanie — jeden będzie chłop mocny w krzyżach, że półtora korca grochu podniesie; inszy silny w nogach, że go i garniec wódki nie zwali; a trzeci zasie edukowany w gębie, że z niej słowa lecą, niby kluski z skwarkami, okraszone mądrym sensem, który, jak woda ze studni, bywa z książki albo z czego innego, a najbardziej ze swojego rozumu i kadencyi.

(Wydobywa różek z tabaką i zażywa powoli.)

Siedzi was tu na tym weselu w karczmie siła chłopów i babów, ale żadne z was trzech słów godnie do kupy nie złoży, żeby się trzymało w podobieństwie, a pewnie żadne nie wie, co znaczy "egzoltabunt", albo "haspergesme", choćby mu wszystkie zęby powybijał...

Wam Walentowo, ujadać nie pasuje, bo wiadomo, że baba młyn przekrzyczy, ale co innego krzyk a co innego mowa... Lata inszej niewieście język jako pytel, to prawda, ale z onego pytlowania nic. O, ludzie, tu zgromadzone na weselu! posłuchajcie, jako przemówię do was, jeno mi dajcie kwartę do ręki, iżbym zabił suchość gardła, bo od gorączki serca schnie ono prędzej, aniżeli trawa na pokosie przy letniej skwarności...

(Przerywa i pije.)

Ożenione ludzie! Ty, Janie Kiełbiku i ty, Kunegundo Mietliczanko, które oboje z gospodarskich rodów idące, pobłogosławione i poślubione dopiero co jesteście! — Ty, Janie Kiłbiku i ty, Kunegundo Kiłbikowo, jać to, a nie kto inny, posługiwałem wam przy chrztu świętego obrządku; ja zapalałem świece przy ołtarzu dla poślubienia waszego, ja wam też, a nie kto inny groby kopię na cmentarzu, że sobie kiedyś będziecie leżeli w piasku, niby na pierzynach a choć nie wiadomo, które pierwej, ale zawsze ten was koniec spotka, bo śmierć chodzi po świecie jak lew i choć nie ryczy; ale zawdy szuka kogo do pożarcia.

Słuchajcie tedy, Janie i Kunegundo, i rodzice, i krewni, i przyjaciele, i gospodarze zgromadzone bierzcie słowa moje do duszy, niby do torby, bo słowo jest jak obrok, jak owies ze sieczką.

Ty, Janie w dobrej zgodzie i przyzwoleństwie rodziców, pojąłeś za małżonkę tę oto Kunegundę i znajdziesz w niej grunt morgów trzy, urode, sprawiedliwość, dwie krówska, czworo owieczek, dwa podświnki, posłuszeństwo, jako ci zaprzysięgła, miłość i wierność, i statki domowe, i chusty porządne, i szmaty zdrowe, pościel i co sobie jedno sam zażądasz.

Zgrzeszyłbyś, bo i ślepy namaca, że dziewucha z mięsa i z wieprza i zabudowana niezgorzej, bo pół obory ojcowskiej na nią idzie i chlewik i przytem w sobie silna, roboty się nie bojąca, zębów nie szczerząca, i skromna niby owa gąska, co siódme gąsięta już wodzi, a jeszcze się wstydzi nieboga...

(Zażywa tabaczkę i ociera pot z czoła.)

Ty zasię Kunegundo, po ojcach Mietliczanko po mężu Kiełbikwo, dostałaś chłopa nie ułomka, a z nim gruntu morgów trzy, jako i przy tobie i koni parę, i bydła dwoje, i podświnków coś trzy, że które was oto, do kupy zgromadzone, przy dobrem kochaniu, gnatów nie przetrącaniu, oczów nie wybijaniu i zabiegliwości, mogą was na znacznych gospodarzy wyprowadzić i pociechy z dzieci dadzą wam doczekać, jako i inszego przychówku przymnożenia. I to sobie bierzcie na uwagę, Janie, że Adam, rodzic nasz pierwszy, bez babę zginął.

Miał posiedzialność w raju, gruntu—ile chciał, bydła więcej niż widział, na czyjem jeno chciał—to pasł, gdzie mu się uwidziało rąbać — to rąbał, szarwarku nie odrabiał, do gminy na stójkę nie chodził i byłby na dzisiejszy dzień tak siedział, gdyby nie babska ciekawość.

I wszystko przez kobietę, właśnie przez Ewę postradał. Taką sobie szkodę w gospodarstwie i w majątku i spokojności Adam, rodzic nasz, uczynił, nie przez co innego, jeno przez to, że ślamazarny był, bez araktеru i, Panie mu odpuść grzechy, niedorajda,

Żeby był Ewę w posłuszeństwie utrzymywał i, jak potrzeba, co twardego do ręki wziąwszy, przetłómaczył jej po plecach, toby się bała i w żadne szachrajstwa z wężem nie wchodziła. To sobie tedy, Janie, zapamiętaj i żonie twej, Kunegundzie, zapowiedz.

Bez przekleństw, bez kości przetrącania, bez oka wybicia, godnie, jak w świętym stanie małżeńskim przynależy, przetłómacz gdy potrzeba, czy to rzemieniem czy biczyskiem albo choćby i pięścią—tylko politycznie, nie jak inne chłopy, co lada o co zaraz za cepy, albo za hołoblę!

I ty, Kunegundo, to dobrze zapamiętaj, że jest mężowskie prawo i jest żonine — i że ty, gdybyś widziała, że mąż traci grosz, że za wiele pije, albo insze jakie rzeczy czyni, które nie powinien, — też przetłómacz mu niekiedy.

Jeno nie perswaduj jak one czarownice, co zaraz do oczu z pazurami, albo garnek ukropu na łeb chlustające, albo-li gorejącą głownię z komina chwyciwszy że może całe obejście z dymem puścić; jeno jakim delikatniejszym statkiem jak naprzykład kosiorem, czy łopatą, czy miotłą, a choćby kopyścią, albo pięścią tłómacz, gdyż w tym stanie małżeńskim zawsze przywiązalność i poszanowanie być powinno, żeby nie jako pies z kotem, nie jako wróg z wrogiem, ale w przyjacielstwie i kochaniu, pracując, Pana Boga chwaląc, żyć uczciwie, jak należy.

Tak, kochany Janie i kochana Kunegundo, nie brak jemu, nie brak tobie. Ty jesteś chłop obsadzony, ona też podufała w sobie, zdrowa i mocna; tedy czy we zgodzie, czy we sprzeczce, jedno drugiemu krzywdy nie uczyni — i przez to właśnie wam przy jednym dyszlu chodzić będzie pasowało sprawiedliwie.

Wiór na słońcu nie schnie jak moje gardło wyschło — łaknie ono trunku, jak święta ziemia dżdżu po spiekocie. Dajcie mi tedy kwartę, abym to przemówienie moje zakończył głosem wielkim, iżby wam długo w uszach dzwoniło, a w głowach pozostało.

(Bierze flaszkę i pije.)

Wielkim i mocnym głosem do was w tem zgromadzeniu przemawiam, abyście tego oto Jana, pana młodego i tę oto Kunegundę, pannę młodą, zabawiwszy się i poweseliwszy, do domu odprowadzili, abyście jako tu w godnem zgromadzeniu jesteśmy, życzyli jemu i jej i im obojgu w kupie, i ojcom, i matkom, i siostrom, i braciom, i całej familii, żeby zawdy sobie w zdrowiu dobrem żyli i gospodarowali, żeby mieli przymnożenie i w koniach, i dzieciach, i w każdem inszem bydlęciu i w konopiach i w lnie i w wełnie i w pieprzu i we wszelakiej ciepłości, żeby czy kiele łąki, czy w życie, czy w owsie, czy na to mówiąc w grochu mieli swoją przyjemność, patrząc jak to rośnie i dojrzewa, idzie do stodoły. potem na targ i potem do komory pieniądzami czystemi, za które jako potem znowuż przykupiwszy kawałek będą w posiedzialności swoje zaokrąglone, w gruncie swoim wzbogacone, w bydle rozmnożone, szczęśliwie żyjące, godnie umarło i spokoju wiekuistego zażywające teraz i zawsze i na wieki wieków, amen!!!

Klemens Junosza.

Polacy w Palestynie.

P. Tadeusz Smoliński podaje w prasie galicyjskiej ciekawe szczegóły o Polakach, przebywających stale w Jerozolimie lub innych miastach Palestyny.

I tak: w klasztorze Zbawiciela w Jerozolimie, przewodnikiem Polaków w wycieczkach po mieście i okolicy jest O. Wincenty Raimer pochodzący z powiatu ciechanowskiego w gubernii płockiej.

Przybywszy chłopcem do Palestyny w roku 1894, mieszkał kolejno w Emaus, Nazarecie, u św. Jana na Górze (Santo Giovanni i Montana), w Betlejem i Jerozolimie, Chociaż już od dwunastu lat posługuje się ustawicznie językiem włoskim, polskiego nie zapomniał, a dziś niebezpieczeństwo to już nie istnieje, bo jednym z głównych obowiązków młodego zakonnika stało się opiekowanie pielgrzymami polskimi, co zapewnia mu ciągłe ćwiczenie w mowie ojczystej.

W zakonie franciszkańskim znajduje się także drugi kapłan polski, O. Alfons Dąbrowski, siedemdziesięcio-letni starzec ze Szląska pruskiego, mieszkający przy kościele Biczowania.

Kiedy w skwarne południe Wielkiego Czwartku —pisze pan S.—poszliśmy go odwiedzić, przyjął nas u furty niski staruszek i z żalem wytłomaczył, że "Padre Alfonso" gdzieś wyszedł. Odpoczywając na miejscu piłatowego ratusza, wpatrywaliśmy się w niedawno odkryte starożytne kapitele i po włoku gawędzili z uprzejmym braciszkiem. Zbierając się już do odejścia, któryś z nas rzecze: C'e nostro compatriota, Padre Alfonso. Staruszek przyjrzał się nam uważnie, zbliżył, i wyciągając ręce, zawołał: "A to panowie Polacy"? Gadaliśmy przedtem długo, a nikt nie przeczuł, że ten Włoch rzekomy, to mazur z nad Wisły, Brat Anioł Buliński. Przy jego pomocy odszukaliśmy niebawem ojca Alfonsa i zapoznali się również z bratem Kazimierzem Lipskim, wspaniałym mężczyzną o orlim nosie i siwej brodzie, który łaskawie oprowadził nas po zabudowaniach klasztoru Biczowania, pokazując dawne pamiątki, pochodzące jeszcze z czasów rzymskich.

Innego dnia miałem znowu sposobność poznania brata Władysława Markowskiego, zakrystyana Grobu Chrystusa z ramienia Franciszkanów. Wiadomo, że w kościele Grobu odprawiają nabożeństwa wszystkie wyznania chrześciańskie, według godzin ściśle wyznaczonych przez władze tureckie. Z przykrością trzeba zaznaczyć, że na tak świętem miejscu przychodzi ustawicznie do niepokojów, kłótni, zaburzeń, a nieraz nawet do krwawej walki.

Bratu Markowskiemu zawdzięczam, że mogłem ująć w dłoń przechowany jak relikwia w zakrystyi miecz Godfryda z Boilluonu, bohatera wypraw krzyżowych. Franciszkanie palestyńscy liczą w swoim gronie wielu innych Polaków: obsługiwał nas w dobroczynnej Casanova jowialny brat Wawrzyniec, pomocnik aptekarza klasztornego; są bracia polscy w Betleem i Nazarecie, nadto kilku kleryków: Stanisław Żmijewski w Betleem, brat jego Jan Żmijewski u św. Jana na Górze, obaj z pod Ciechanowa, Leon Orłowski z Gumowa i inni.

Niedaleko Betleem, przy drodze z Jerozolimy, leży miasteczko Bet-Dziala, podlasiak. Urodzony z unitów, zapisany na prawosławnego, nie mógł długi czas urzeczywistnić marzenia swojego, poświęcemia się stanowi duchownemu. Dopiero gdy w wojsku będąc, gdzieś w głębokiej Rosyi, ciężką zmożony chorobą, ślubował był Bogu pójście na księdza mimo wszelkiej ziemskiej przeszkody, wyzdrowiawszy, powędrował do Włoch, odbył studya teologiczne i wyświęcony przed kilku laty osiadł na stałe w Ziemi Swiętej. Zajmuje się pielgrzymami polskimi, pracuje również piórem i wydał w rok 1903 książkę do nabożeństwa pt.: "Nagroda wieczna", zawierająca mnóstwo modlitw i pieśni w języku łacińskim i polskim.

Ksiądz Pinciurek zaprowadził nas do schroniska pielgrzymów polskich, założonego przez śp. ojca Jukundyna Bielaka, belwederczyka, który uciekłszy z Warszawy po 1831 roku, aż do Palestyny się dostał i wstąpił do Franciszkanów. Kupiwszy od araba mały domek o dwóch skromnych pokoikach, przybudował później z ofiarności ziomków trzecią izdebkę i utworzył "Dom polski w Jerozolimie". Niestety, po jego śmierci dzieło uległo zaniedbaniu, i dziś przykro patrzeć na nędzne podwórko, przy którem w niezdrowych dziurach cisną się nasi pielgrzymi!

Wszystkie narody chrześciańskie mają w Jerozolimie wspaniałe przytuliska; nie stać nas na takie gmachy, jakie mają Niemcy, Francuzi lub Rosyanie, ale czy doprawdy nie moglibyśmy się zdobyć na porządny domek w zdrowem położeniu, któryby przygarniał pielgrzymów polskich.

Ksiądz Pinciurek próbował — na prośbę moją—zestawić nazwiska wszystkich Polaków w Ziemi Swiętej; doliczył się około pięćdziesięciu osób, między niemi kilku zakonników, garść rzemielśników i sług. Rodzin polskich — prócz murarza Jana Swidy, z żoną i dziećmi —w Ziemi Swiętej niema; większość stanowią duchowni i ludzie pobożności oddani.

WESTCHNIENIE POLAKA.

Jestem Polak urodzony,
Polska moja jest Ojczyzna,
Dziś z niej jestem wypędzony,
Bo mnie ściga moskiewszczyzna.
Moskal Polskę objął w pęta
I wolności nie chce dać,
Biedna jesteś Polsko święta
Syn twój musi się tułać.
Boże drogi i kochany,
Wszak Ty jesteś wszechmogący,
Daj niech będzie kraj mój wolny,
Bym mógł wrócić ja tęskniący.
W Twojej mocy wszystko Panie,
Bo Ty rządzisz całym światem,
Rzeknij słowo, a się stanie,
Że nie będzie Moskal katem.
Pragnę wrócić do swej ziemi,
Bo na obcej smutno żyć,
Boże błagam Cię ze łzami,
Pozwól w Ojczyźnie umrzeć.

A. Jabłonka.

NA MAZURSKĄ NUTĘ.

Mazur ci ja, mazur
I dziarski nielada,
Niechajże mnie pozna
Tutejsza gromada.
Siła śmiechu niosę,
Co z siebie wysnuję,
A ten kto mnie weźmie,
To nie pożałuje.

Mazur ci ja, mazur
Chłopiec krasnolity,
Lubię ja w karczmisku
Siedzieć przy szklanicy.
Mogę piosnki wtedy
Spiewać jak dzień długi,
A każda ma piosnka
Ładniejsza od drugiej.
Mazur ci ja, mazur,
Ale nie psiajucha
Nie ujdzie mej chęci
Ładniutka dziewucha.
Każda zęby szczerzy
I każda się śmieje,
Gdy na którą spojrzę
Już ci oszaleje.

Mazur ci ja lepszy,
Niż inni chłopacy,
Do szklanki, do dziewcząt
Skory i do pracy.
Czy to chwacki chłopak,
Czy dziewczyna płocha,
Kto mnie weźmie sobie,
To szczerze pokocha.

TAKŻE POWOD.

—Panie Oszczędnicki, Dla czego pan przychodzi do biura nieuczesany, nieumyty i w poplamionem ubraniu, przecież pan jesteś kawalerem, a nie żonatym?

NIEPOROZUMIENIE.

—A na drugie co pan będzie jadł?

—Kotlety... baranie.

—Z przeproszeniem pana, ale ja tu jestem, żeby gościom usługiwać, a nie żeby mnie goście od baranów przezywali.

POSZUKIWANIA.

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC. 2 Carlisle st, New York, N. Y.

OPŁATKI! Panowie Organiści po opłatki proszę się zgłosić wczas, aby każdy był zaspokojony. Opłatki latoś w 3 gatunkach: mniejsze okrągłe, większe kanciate i maszynowe największe. 4724 Winchester ave., Franciszek Chojnacki.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małe usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

NA SPRZEDAŻ grunta farmerskie w Texas. — Piękne urodzajne grunta, gotowe uprawne farmy rozmaitego obszaru, w pobliżu Chappell Hill, dobra komunikacya kolejowa w powiecie Washington. Ceny przystępne, warunki dogodne dla kupujących. Adres: Jno. B. Allen, Chappell Hill, Tex. (dec. 16)

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $2.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

POTRZEBA POLAKÓW! Potrzebujemy agentów wszędzie, robotników i biznesistów do sprzedawania naszych złotych i srebrnych zegarków i łańcuszków robotnikom (majnerom, robotnikom w fabrykach, farmerom itd.) Wiemy, że jest wielu z tolnych ludzi między robotnikami, którzyby mogli być dobrymi agentami, gdyby mieli do tego sposobność. Dostarczymy wam na kredyt trzymiesięczny wielki wybór zegarków i łańcuszków. Niechaj się zgłaszają tylko trzeźwi i uczciwi ludzie. Adres: Agents Wholesale Watch Co. Dept. 6, box 1563, New York. (43)

DLA GOSPODYN. 42 sztuk naczyń kuchennych w trzech kolorach z czystym złotym monogramem na każdem naczyniu za $5.00. Monogram złoty nic nie kosztuje i wykonywamy go za nadesłaniem nam początkowych liter imienia i nazwiska. Pieniądze należy przysłać w liście registrowanym, przez pocztowy lub ekspresowy money order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 53 Noble st., Chicago, Ill.

N o r e j k o Michał rodem z gubernii kowieńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Antoniego Norejko, box 187, Grand Works, Cook Co., Ill. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody. (44)

M. Doroszkiewicz ma paczkę na ekspresie Adams w Hazleton, Pa.

A. Chrul ma paczkę na ekspresie Adams w Baltimore, Md.

K r u t a l Julian, Pankiewicz Elżbieta i Krupowiczy z miasta Janowa, gub. grodzieńskiej, mają przebywać w Chicago, Ill., poszukuje Feliks Pankiewicz, box 433, Norwich, Conn.

Poszukujemy takiego, który się nazywa M. Dz. Gdy się dowie prosimy żeby napisał list pod adresem: 282 Franklin st., Chicago, Ill. (44)

O z i m k i e w i c z Stanisław, pochodzący z gub. płockiej, powiatu sierpieckiego, gminy Bieżuń, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego kolegę Józefa Lejman, który podobno jest w Philadelphii. Józef Lejman, 29 Willan str., Utica, N. Y.

A n t o n i Piersiak posiadający skład poszukuje towarzyszki życia, umiejącej mówić po angielsku. Interesowane niechaj załączą swoją fotografię. Adres: Antoni Piersiak, 323½ Main st., N. E., Minneapolis, Minn.

KAWALER 22 lat liczący, pochodzący z gubernii Grodno, zarabia dziennie 3 dolary, poszukuje sobie towarzyszki życia od lat 17 do 20 i żeby umiała czytać po polsku. Interesowane niech się zgłoszą, załączając swoją fotografię pod adresem: Michał R., Conemaugh, Pa., box 376.

ZA 50 CENTÓW poślę każdemu nowy, pewny przepis, według którego można być w krótkim czasie silnym i tłustym. Zadowolenie gwarantowane. Jan Lubas, Southport, Conn., box 370.

WARTOŚCIOWY PRZEPIS, według którego można zrobić z jednego funta trzy funty wybornego masła poślę każdemu, kto mi przyśle 50 centów Jan Lubas, Southport, Conn., box 370.

SZCZURY I MYSZY można natychmiast wygnać po zastosowaniu nowej, niezawodnej metody, którą poślę każdemu kto mi przyśle 50 centów, Jan Lubas, Southporth, Conn., box 370. [42]

WYBORNEGO PIWA (Lager Beer) można sobie narobić bardzo łatwo, po cenie 5 centów za galon. Poślę każdemu sekret po otrzymaniu 50 centów. Jan Lubas, Southporth, Conn., Box 370. [42]

Nowiny Miejscowe

NA POSIEDZENIU Klubu Obywatelskiego K. Pułaskiego w zeszłym tygodniu przyjęto rezolucyę, popierającą następujących polskich kandydatów na rozmaite urzęda w nadchodzących wyborach jesiennych:

Stanisława H. Kunza na kongresmana; Jana F. Smulskiego na skarbnika stanowego; Filipa M. Ksyckiego, J. A. Pelkę i J. Piotrowskiego na senatorów stanowych; J. S. Gieszkiewicza, E. Kowalskiego i F. Landmessera na członków izby reprezentantów; Władysława Szrojdę i N. Lasińskiego na komisarzy powiatowych; W. Jóźwiakowskiego na klerka sądu Circuit; A. J. Chileskiego na członka sądu Municypalnego.

W JEDNYM z departamentowych składów w Chicago aresztowano trzy kobiety, o których policya twierdzi, że są doświadczonemi i niebezpiecznemi złodziejkami sklepowemi. Kobiety te działać miały razem przez co znacznie ułatwiały sobie sprawę, bo łatwiej było zająć uwagę przekupnia i odwrócić takową od złodziejek. Aresztowano Carrie Rains, 40 letnią; Różę Schultz, 47 letnią; i Annie Miller, 43 letnią.

SZYBKO, na skutek alarmu, pędzący wóz patrolu policyjnego został na Diversey boul. najechany przez tramwaj, rozbity i policyanci Frank Snyder, sierżant i James Walsh, także sierżant, zostali ciężko poranieni. W wagonie oprócz nich znajdował się porucznik Kane i detektyw Nicholson i Pleniar i woźnica Geo. Mandel. Uniknęli oni uszkodzenia przez wyskoczenie z wozu.

WSPOMNIELIŚMY w zeszłym tygodniu o budowie olbrzymiej stacyi kolejowej, a w tym tygodniu podajemy niektóre szczegóły. Otóż w krótkim czasie stanie tutaj dworzec kolejowy, który ogromem swoim zaimponuje całemu światu. Postawi go kompania Chicago & Northwestern. Gmach stanie na zachodniej stronie miasta, między ulicami Madison, Lake, Canal i Clinton. Budową zajmie się wice-prezydent W. A. Gardner. Dworzec kosztować będzie około $20,000,000. Pod względem architektury będzie to najpiękniejsza budowla w Ameryce.

Lokale i ubikacye będą zbudowane tak, aby odpowiadały olbrzymiemu ruchowi pasażerów i towarów tejże kolei. Gmach zajmie długość dwóch bloków i będą zrobione w nim tunele do przejazdu wozów i tramwajów. Nowe miejsce nie jest dalej oddalone od głównego centrum miasta jak obecne, ale zato podróżni będą mieli o wiele większe wygody. Kompania Northwestern zawsze starała się prześcignąć inne kompanie kolejowe, a nowy dworzec będzie jej prawdziwym tryumfem.

Do gmachu będzie kilkanaście wejść z ulicy, aby uniknąć nadmiernego ścisku podróżnych przy nadejściu kilku pociągów na raz. Główne poczekalnie i tory kolejowe znajdować się będą na drugim piętrze. Szesnaście torów kolejowych wypełni olbrzymią szklaną halę. Oddział podróżnych będzie zupełnie oddzielony od towarowego.

PIERWSZY śnieg obielił zeszłego tygodnia nasz bruk. Niezwykłe o tej porze zimno, jakie przez dwa dni dało się uczuć w Chicago, dotknęło szczególnie ubogą ludność i Towarzystwa dobroczynne otrzymały szczególnie wiele próśb o wsparcie, zwłaszcza o odzież cieplejszą. Temperatura wynosiła od 30 do 39 stopni; przeciętnie wynosiła 34 stopni, podczas gdy przeciętna temperatura 10 października w Chicago wynosi 55 stopni.

Przed rokiem wprawdzie także padał śnieg 11 października, ale temperatura znacznie była wyższą.

Na szczęście "fala zimna" przechodzi, choć tylko powoli.

W South Bend spadło wczoraj 4 cale śniegu, w La Porte sześć, a w Stillwell 14. Obficie padał śnieg w Cleveland, a i w Altoona, Pa.; najdziwniejszą i niesłychaną o tej porze roku rzeczą było, że śnieg padał także w Kentucky.

DO OSTATECZNYCH układów zarządu miasta z kompaniami tramwajowemi w sprawie przejścia tramwajów na własność miasta, brakuje jeszcze ścisłego oznaczenia wartości kompanii tak materyalnej jak i niemateryalnej. Komitet rzeczoznawców dzisiaj konferuje z Walterem L. Fisherem, specyalnym rzecznikiem miasta dla spraw tramwajowych i zapewne oznaczy się dzień, w którym cyfry odnośne będą gotowe. Wtedy komitet tramwajowy rady miejskiej, którego przewodniczącym jest alderman Werno, zapewne układać się będzie z reprezentantami kompanii.

Na North Clark i Wells ul. w sobotę zaczną kursować tramwaje elektryczne na miejsce linowych, a na Cottage Grove ave. od 21 bm. Skoro te zmiany nastąpią, to tramwaje z Evanston kursować będą wprost do miasta.

ZANOSI się na wielki strajk kolejowy. 2go września zwrotnikarze przedłożyli swe żądania dyrektorom kolejowym, domagając się posłuchania przed 25-ym b. m. Domagali się, by formani otrzymywali 42 centów na godzinę, 38 centów pomocnicy 1½ razy tyle za przez czas pracę. To równa się podwyżce 10 centów na godzinę i obcina przeciętny czas pracy prawie o ośm godzin.

Odmowna odpowiedź dyrektorów została wręczoną Danielowi J. Smithowi, przewodniczącemu jeneralnego komitetu, który natychmiast zakomunikował ją A. J. Haberlingowi, wiceprezydentowi narodowej organizacyi, który bawi w Chicago, śledząc całego przebiegu kontrowersyi.

Co do żądań zwrotnikarzy ultimatum to najprawdopodobniej zastanowi ruch na kolejach aż do Buffalo i obejmie strajkiem 22,000 ludzi.

Żądanie zwiększenia płacy o 10 centów na godzinę i o ośmio godzinny dzień, zostały bez ceremonii odrzucone przez dyrektorów. Odmowa nie zdaje się przypuszczać do żadnego kompromisu i stawia unię zwrotnikarzy w pozycyi albo przyjęcia decyzyi dyrektorów i uznać się za pobitych, albo rozpocząć strajk, którym grożą.

Żądania te nie są stawiane przez wszystkich zwrotnikarzy, ale tylko tych, którzy należą do unii Zwrotnikarzy Północnej Ameryki. Twierdzą także, że w razie strajku położenie może zostać skomplikowane przez Bractwo Kolejowych Bremzerów, organizacyą rywalizującą, która swemi ludźmi będzie się starać wypełnić miejsca strajkierów i przez to wywoła sympatyczny strajk unii w innych gałęziach służby kolejowej.

Strajk, jeżeli zostanie zarządzony obejmie 22,000 ludzi, a jesteśmy przekonani, że w wypadku postanowienia strajku, co najmniej jeszcze 14,000 rozmaitych pracowników kolejowych także rzuci robotę.

Żaden z urzędników unii nie chciał powiedzieć, że strajk jest pewnym. Wszystko zależnem jest od postanowienia samych ludzi, gdy ogólne głosowanie zostanie zarządzone, a spodziewają się że nastąpi to w dni parę.

W PIĄTEK zeszłego tygodnia o godzinie 10:35 został powieszony murzyn Daniel R. Francis, skazany na śmierć za zamordowanie swej żony i jeszcze jednej murzynki Dory Scroggs. W wigilię śmierci murzyn oświadczył:

— Jutro będzie najszczęśliwszym dniem mego życia. Nie obawiam się śmierci, bo przygotowałem się do życia pozagrobowego. Nie zamieniłbym mej pozycyi z nikim.

J. L. SMITH, prezes The Kobolo Tonic Medicine Co., położył trupem rabusia, który w towarzystwie trzech drabów zakradał się do jego domu o godzinie 2-ej po północy. Drab skonał o kilkadziesiąt stóp od miejsca, w którem został postrzelony, a J. L. Smith został uwolniony od wszelkiej odowiedzialności sądowej, używając broni w własnej obronie.

ZIMNA krew dyrektora teatru i znakomicie wyćwiczona służba nie dopuściły w piątek wieczór do paniki w teatrze Haymarket. Wkrótce po ósmej godzinie wieczorem, podczas gdy na scenie Ben Hunn i jego żona odgrywali komedyjkę, wybuchł pożar w najwyższej galeryi. Jeden z malców zawołał: "Gore"! i w jednej chwili cała publiczność była na nogach i z przerażeniem patrzyła na wielkie kłęby dymu, wydobywające się z podłogi galeryi. Zaczęto się rzucać do drzwi, ale służba teatralna zmusiła do pozostania. Tymczasem dyrektor teatru William Newkirk wskoczył na scenę, zapewnił że żadne nie grozi niebezpieczeństwo i kazał aktorom grać dalej. Straż pożarna tymczasem ogień ugasiła. Szkody mało.

W AUDITORYUM, największym angielskim teatrze chicagoskim, odgrywają piękny dramat religijny z czasów ukrzyżowania Chrystusa, pt. Ben-Hur. Kto chce poznać dokładną treść tej sztuki scenicznej, niechaj sobie kupi książkę pt. Ben-Hur, która jest do nabycia w polskim języku w naszej księgarni za cenę $2.00, w pięknej oprawie i z licznemi illustracyami.

LEJARNIĘ żelaza H. W. Caldwell & Son nawiedził pożar i poczynił spustoszenie na $4,000.

TEATR POLSKI cieszy się coraz większą popularnością. Swiadczy o tem wymownie ostatnie przedstawienie w zeszłą niedzielę. Amatorzy nasi udowodnili, że umieją grać jak zawodowi artyści, to też publiczność polska rozentuzyazmowana nagradzała ich hucznemi oklaskami. Sztuka: "Zemsta za mur graniczny" doczekała się po raz pierwszy w Ameryce tryumfu, za co należy się naszym amatorom uznanie. Teatr tak był przepełniony, że wielu gości musiało wrócić do domu, ponieważ wszystkie miejsca były zajęte.

PANI Klatecka, zam. pn. 581 Holt ave., cieszyła się, że po latach ciężkiej i żmudnej pracy i oszczędności jej domek został oczyszczony z długu i że będzie mogła spokojnie dożyć w nim starości. Ni stąd ni zowąd, jak piorun z jasnego nieba dostaje pani Kratecka od sądowego opiekuna banku Stenslanda wezwanie, by zapłaciła dług $1,500, jaki na jej własności cięży. Oniemiała kobiecina w pierwszej chwili. Sama nie zaciągała żadnego hipotecznego długu, żadnego nie podpisywała papieru. Przeto cała ta pretensya jest bezpodstawną i bezprawną. Jedno więcej z fałszerstw złodzieja Stenslanda. Pani Kratecka może swój domek obronić, ale ile z niej zedrą adwokaci i ile na obronę wyda!

W ZDERZENIU się tramwaju linii Archer ave., a pociągiem kolei okrężnej Chicago Belt Line, wagon tramwajowy został przewrócony i ośm osób zostało poranionych, niektóre z nich ciężko.

So. Chicago i Okolica.

WSKUTEK eksplozyi w piecu hutniczym w fabryce "Illinois Steel Co". w South Chicago w nocy jeden robotnik na miejscu został żywcem spalony, a drugi wskutek okropnego popieczenia się umarł w szpitalu kompanii. Kilku zostało popieczonych, ale kompania natychmiast pozabierała ich do szpitala, nim policya nadeszła i mogła o nazwiskach ich się dowiedzieć.

Smierć straszną poniósł na miejscu 23 letni Milo Lazicz; zwęglone jego zwłoki znaleziono niedaleko pieca. 27 letni Andrew Berki, tak okropnie popiekł się na twarzy, głowie i na całem ciele, że wskutek tego umarł w szpitalu. Z innych uszkodzonych, o ile wiadomo, jeszcze niebezpiecznie uszkodzony jest 22 letni Tony Tilfi.

Eksplozya była tak silną, że górna część pieca wyleciała wysoko w powietrze, a dwaj robotnicy zostali odepchnięci w tył na 10 stóp od pieca. Lazicz upadł i nie był w stanie się podnieść, a nim inni zdołali przyjść mu z pomocą, skonał w strasznych cierpieniach.

Eksplozyę poprzedziła inna mała eksplozya w mniejszym piecu: tam wszyscy robotnicy zdołali się uratować. Zarządzono śledztwo celem dowiedzenia się, co było powodem eksplozyi.

KORESPONDENCYE.

Z HAMMOND, IND.

W zachodniej części wioski otworzono w tych dniach dla wygody obywateli stacyę pocztową, gdzie już można listy regestrować, wyrabiać tak zwane Money Order itd. Może da Bóg doczekać, że za przykładem Niemców w owej części pójdą i Polacy, mieszkający w południowej części, których tu daleko więcej aniżeli Niemców. Trzeba tylko wyszukać odpowiedniego na pocztmistrza człowieka i stosownego na pocztę miejsca. Obywatele nasi, którzy w majowych wyborach byli tu czynnymi, jako sędziowie i klerkowie wyborczy, są mocno oburzeni, iż do tej pory żadnego jeszcze nie otrzymali wynagrodzenia za swe prace. Pan Józef Goyke, jeden ze sędziów wyborczych już się nawet kilkakrotnie u kontrolera o to upominał, lecz został zawsze z niczem odprawiony. Oprócz wymienionego byli jeszcze sędziami panowie: A. B. Krzyżanowski i A. M. Dąbrowski. Klerkami zaś byli: A. Stachowicz, S. Klawitter i M. Chojnowski.

Z pomiędzy czterech stróżów bezpieczeństwa mamy także dwóch Polaków: Jan Okraj i Jan Kluczyk. Z szacunkiem

A. Garbarczyk, koresp.

NORWICH, Conn. — Proszę Szanowną Redakcyę o łaskawe zamieszczenie w "Gazecie Polskiej" następującej korespondencyi:

W tutejszym kościele polskim św. Józefa, którego proboszczem jest ks. Jan Ambot, dnia 30 września r. b. odbyło się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie następujących figur, ofiarowanych przez różne pobożne osoby z parafii Niep. Pocz. N. M. P., św. Kazimierza, św. Antoniego i Najsłodszego Serca Jezus. Ta ostatnia jest fundacyą chóru parafialnego, który na to złożył 50 dolarów. Te figury są nietylko ozdobą dla kościoła, ale też i pobudką do pobożności wiernych tak naszych jak i innonarodowców. Tu Polacy żyją w przykładnej zgodzie, a więc nie ma takich smutnych awantur, jakie nieraz gdzieindziej dają się słyszeć. Obecnie wszyscy z połączonemi siłami przygotowujemy się do urządzenia loteryi, która rozpocznie się z początkiem listopada r. b. na korzyść parafii.

Jeden z choru parafialnego.

NIAGARA FALLS, N. Y., 12go października 1906. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej"! Proszę o umieszczenie w łamach swego poczytnego pisma następującej korespondencyi:

W naszem mieście Towarzystwo św. Trójcy robi przygotowanie na obchód pięcioletniej rocznicy założenia Towarzystwa i polskiego kościoła pod imieniem Przenajświętszej Trójcy i ten obchód Towarzystwo św. Trójcy urządza we wtorek 23 października o godzinie 7 minut 30 wieczór i wszystkie Towarzystwa mają brać udział w tem obchodzie w swoich oznakach; będzie ten obchód urządzony na ulicy 4-ej na Hali miejskiej. Wstęp wolny dla wszystkich. Na ten obchód przyjedzie kilku polskich księży z okolicznych miast a także będzie obecnym nasz ksiądz proboszcz M. Domiński i mayor naszego miasta pan Kotler. Na obchodzie tym będą wygłaszane mowy, odczyty, deklamacye i śpiewy dzieci szkolnych; między innymi będzie miał mowę mayor miasta i wielebni księża. Ob. J. Pasek, prezydent św. Trójcy i pierwszy założyciel Towarzystwa i kościoła św. Trójcy, wypowie parę słów o założeniu tegoż Towarzystwa i kościoła św. Trójcy, w dniu 20 października 1901 roku. Obecnie mamy w Towarzystwie 96 członków, którzy płacą po 50 centów miesięcznie, za co otrzymują wsparcie w czasie choroby w sumie 5 dolarów tygodniowo i pośmiertne 100 dolarów. Dotychczas mieliśmy mały drewniany kościołek, a dzisiaj za staraniem naszego księdza proboszcza i panów trustysów Jakuba Paska i Fr. Pinkowskiego budujemy nowy kościół i plebanię z kamienia, które już są na ukończeniu. Koszta budowy wyniosą 57 tysięcy dolarów; dotychczas mamy 10 lot parafialnych i szkołę parafialną, 4 Siostry Franciszkanki i nauczycielki dla dzieci polskich. Parafia nasza liczy 500 dusz oprócz samotnych; jest tu parę Towarzystw polskich jako to: Tow. św. Trójcy, św. Franciszka, Unii Lubelskiej, św. Jerzego, św. Łukasza, Z. N. P., św. Cecylii, Lutnia, Rożańcowych Niewiast i Sokół Polski. Zapraszamy wszystkich Rodaków na ten wspaniały obchód, który odbędzie się na korzyść Nowego Ołtarza do kościoła św. Trójcy.

Pozostaję z uszanowaniem,
Piotr T. Duraczyński.

HAMMOND, Ind., — Sznowna rednakcyo!

Najpierw składam serdeczne dzięki za przysłany mi numer Gazety Polskiej na próbkę. Treść jej i wogóle cały jej układ obecny bardzo mi się podoba, tak, że pragnąłbym być regularnym jej korespondentem, czyli przesyłać do Gazety Polskiej z Hammond Ind. i okolicy wiadomości. Ośmielam się przeto zapytać najpierw czyby to się dało, a powtórze na jakie w danym razie mógłbym liczyć wynagrodzenie?

Przeglądając niektóre z naszych innych tygodników amerykańskich, aż włosy nieraz na głowie stawają, a czasem i litość bierze, gdy się widzi taką niezliczoną liczbę błędów, szkaradnych usterk zecerskich i wogóle niedbałość i lekceważenie czytelników, papier jak bibuła, druk niewyraźny i wiele innych niedokładności. Gazeta Polska w moich oczach jakoby królowa wszystkim innym pod tym względem imponowała, iż na chybił trafił pierwszą zaraz przesyłam korespodencyę w nadziei, że będzie wydrukowana i że mi Pan dalsze prześle szczegóły. Polecając się więc po starej znajomości jako szczery przyjaciel państwa Dyniewiczów jeszcze w Poznańskiem, kreślę się ze szczerym szacunkiem,

Stanisław Klawitter,
218—154 pl. Hammond, Ind.

Pod koniec zeszłego tygodnia wydarzył się tu w Hammond zabawny wypadek. Niejaki Mc Roberts, człowiek w dojrzałym wieku i w trzeźwym zupełnie stanie, w mniemaniu, że otwiera bramę pocztową przeszedł przez ogromną szybę pocztową, pozostawiwszy po sobie kupkę potłuczonego szkła. Spodziewał się ważnego listu i chciał go odebrać zanim poczta będzie zamknięta. W okamgnieniu zebrana publiczność, przypuszczała początkowo, iż tu ma z zwykłem rozbojem do czynienia. Dopiero Mc Roberts szkot z urodzenia, w swojem naiwnem sposobie całą im wyjaśnił sprawę.

Wybita szyba w której dziś miejscu znajdują się proste deski, kosztowała przeszło $100, a że biedak nie miał więcej przy sobie jak $4.50 na opędzenie najważniejszych potrzeb nie można się było na razie zdecydować co z tym fantem zrobić.

Piekarz Siebert, powszechnie znany pod nazwiskiem "Wuj Henryk" otrzymał właśnie zawiadomienie, że podczas narodowej konwencyi Mistrzów piekarskich we Philadelphii jego pieczywo otrzymało pierwszą nagrodę, iż zawiera w sobie największą ilość glutenu i że jest przytem lekkie i gębkowate. Jakoż w uznaniu zasług otrzyma automatyczną maszynę do urabiania ciasta, która wysłaną będzie do Hammond w przyszłym tygodniu, gdzie ją właściciel w swoim wystawi składzie na widok publiczny. Jego obecny skład pieczywa mieści się w tak zwanym "Hammond Building".

W naszem W. Hammond, choroba zaczyna rozpościerać swe panowanie na dobre. Pomiędzy innymi znajdują się na liście chorych dwóch Zjednoczeńców, mianowicie Jan Stachowicz i Józef Grabarek, oraz Helena Klawitter, najstarsza córeczka miejscowego nauczyciela.

—Weronika Young, 3-letnia córeczka Franciszka Young w Hammond zakończyła w środę wieczorem swe życie w okropnych męczarniach. Krótko po godzinie 4-tej wpadła cała w płomieniach z przeraźliwym krzykiem do domu, aby ją ratowano. Starszy jej brat, spostrzegłszy swą małą siostrę, więcej podobną do żywej pochodni aniżeli do człowieka, pochwycił ją i zarzucił szmatami. Matka zaś nie mając nic innego w blizkości starała się rękoma przytłumić ogień, przyczem sobie znacznie ręce poparzyła. Biedna Weronika została na całem ciele poparzona. Twarz jej jeszcze najmniej ucierpiała, lecz główka została z bujnych i gęstych kędziorów zupełnie ogołocona. Jednem słowem, śmierć nieubłagana, zostawiła po sobie serce przenikające ślady spustoszenia. Zawezwany lekarz mógł tylko jej oświadczyć, że dla biednej dziewczyny już niema ratunku na tej ziemi. Jej męczarnie zakończyły się dopiero po 5-ciu godzinach śmiercią.

W piątek odbył się wspaniały pogrzeb zmarłej dziewczynki, poprzedzony 16stu powozami z miejscowego kościoła. Mówią tu ze starszych obywateli, że jeszcze żadne dziecko z Hammondu podobnie uroczystego nie doczekało się pogrzebu.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, ILL., 17 października. — W tym roku registrowało się w naszem mieście 347,074 obywateli.

CHICAGO, ILL., 17 października. — Redaktor chicagoskiego dziennika "The Chicago Daily Tribune" otrzymał $5,000 jako nagrodę za wykrycie P. O. Stenslanda i sumę tę oddał receiverowi Fetzer w tym celu, aby ją rozdzielił między depozytorów zamkniętego banku.

PARYŻ, 17 października. — 14 francuskich marynarzy zginęło straszną śmiercią na statku podwodnym, który robiąc próby zanurzył się i z powodu popsucia maszyneryi pozostał na dnie morza.

RYGA, 17 października. — Sąd polowy skazał 5 rewolucyonistów na powieszenie. Wyrok zaraz wykonano.

WARSZAWA, 17 października. — Policya odkryła kwaterę bandytów i aresztowała 49 z nich. Pójdą na stryczek.

W Odesie ujęła policya Mazurkina, czynnego rewolucyonistę z kilku towarzyszami. Oddano ich pod sąd wojenny.

Listy Polskie na Poczcie.

1204 Adamczeski M
1208 Adamczeski S
1211 Bąk W
1226 Bedński C
1231 Bela M
1236 Białowski S
1247 Braczek J
1252 Brunkała J
1254 Brzozowski P
1256 Budzik J
1263 Bukowska Z
1264 Bubacz A
1266 Burowski P
1267 Buda H
1270 Bystrzycka A
1279 Chorolski J
1280 Czzanowski A
1283 Ciołek F
1295 Cymbał A
1296 Cyrez T
1297 Cytroski W
1299 Czyż F
1321 Duda W 2
1346 Filar J
1351 Folga P
1364 Fura J
1367 Gałecki J
1368 Gaweł J
1369 Gadowska Z
1373 Giemza T
1386 Gorczyca F
1387 Godleski A
1388 Gorczyca Z
1394 Grabski S
1395 Grabelski J
1396 Grabski J 2
1402 Grybel F
1401 Grzyb F
1404 Grocki W
1405 Grzenda F
1406 Grzebielińska A
1407 Gruszczyński M
1417 Gutoski A
1418 Gwóźdź M
1419 Gwóźdź W
1459 Igielska A
1462 Jakrzewski A
1463 Jaworski M
1468 Jamrozik J
1469 Jaszowski J
1476 Jaskoski M
1477 Jasicki M
1478 Janiszewski M
1483 Jendreciak J
1491 Juszczyk J
1492 Jurkiewicz F
1501 Kamprowska Z
1515 Kanty J
1516 Kaspiński I
1518 Karasiewicz J
1519 Kędziorski F
1527 Kilisiak M 2
1528 Klimek T
1541 Kowalski F
1542 Kowalski A
1543 Kowalski J
1544 Kowalski M
1550 Kołowicz M
1554 Konopiński T
1556 Kolak Z
1568 Kopiński J
1572 Kos M
1575 Kosmała A
1577 Kozera W
1579 Koziarski A
1583 Kras J
1593 Krzyżanowski W
1594 Krupa F
1597 Kubiak A
1598 Kucharski M
1599 Kucharski W
1601 Kulach J
1602 Kubilek J
1603 Kuśnierz J
1604 Kuźmiński I
1605 Kurek J
1606 Kwiatkowski S
1611 Lewandowski J
1622 Lech W
1631 Leśiński S
1635 Liśniewski A
1642 Ligocki A
1646 Liszczyńska M 2
1650 Lutyński F
1651 Łukowski W
1702 Makowski J
1703 Machaczk F
1706 Malik M
1708 Markowicz S
1712 Markowicz F
1724 Maziewski K
1726 Mazur A
1727 Matuszek J
1737 Mieliński A
1738 Mickiewicz Z
1754 Mol J
1755 Mulewicz T
1760 Murzek J
1762 Muszewski F
1765 Mychalicz M
1766 Myska L
1783 Nowak A
1784 Nowakowski W
1793 Olszewski F
1795 Orzeł T
1796 Osowczyk J
1799 Paradowski J
1803 Paszyński J
1805 Pawlikowski S
1806 Paszkowski W
1811 Pawlikowski W
1813 Paszkoski F
1821 Pernowski A
1826 Piętа A
1828 Pluskwa M
1829 Polak W
1832 Polak J
1833 Polak W
1836 Poręba J
1837 Potępa A
1841 Pokorna A
1850 Przydziaa H
1852 Przybylski S
1864 Rachwat P
1866 Racka W
1880 Rolewicz M
1891 Rusniak J
1892 Rusin P
1923 Szczepan J
1937 Sebela J
1948 Stankiewicz J
1950 Skura J
1959 Smoluch R
1967 Sowa S
1970 Sołokowicz J
1971 Somczak K
1974 Solarz K
1977 Spulnik M
1983 Stanicki L
1984 Staszak J
1986 Stopowicz A
1991 Stoperyński W
1992 Stokosa M
1993 Straka M
1996 Słowik J
2000 Supiński M
2005 Sygnator J
2013 Szalonek J
2014 Szpak A
2016 Szitok J
2018 Szypulski A
2019 Szostek B
2021 Skrzypiński J
2027 Tarczyńska A
2029 Targosa W
2030 Terlecki F
2033 Tomaszewski F
2034 Tomkiewicz S
2035 Tomaszewski A
2037 Tomaszkiewicz S
2039 Trybułowski J 2
2043 Trzeciak F
2045 Trawiński T
2065 Wabiszewski J
2073 Warjewski K
2092 Wisłowski A
2093 Wiśniewski A
2094 Witoski J
2095 Wisnowski W
2099 Wośnicka F
2101 Wośniak W
2105 Wojciński J
2106 Wojciechowski S
2109 Wróbel A
2111 Wrzolak J
2112 Wybraniec Z
2115 Zając W
2129 Zmudka J
2135 Ż kolski J
2137 Zucki J 2
2139 Zych J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 17 października 1906.

Towar	Cena
MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.70—3.80
Straights	3.50—3.70
Czysta	2.00—2.80
Miękka wiosenna patents	3.00—4.70
Twarda zimowa patents	3.80—4.00
Żytnia	3.10—3.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	70½
No. 2 czerwona	70½
No. 1 czerwona	75
No. 2 twarda	69
No. 1 twarda	74½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 4	72—74
No. 3	67—73
No. 2	74
Zwykła	66
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	42
No. 4	46
No. 4 żółta	47
No. 4 biała	46½
No. 3	47
No. 3 biała	47½
No. 3 żółta	47½
No. 2 żółta	46½
No. 2 biała	47½
Jęczmień	36—52
ŻYTO	
No. 2	59
No. 3	54
No. 4	51
OWIES (buszel)	
Zwykły	27½
No. 4	32
No. 2	31
No. 2 biały	30
No. 3	31
No. 3 biały	31
No. 4 biały	30
Standard	32
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12 18
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	25
Firsts	23
Seconds	21
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	25
BYDŁO	
Woły tuczne	4.25—6.00
Zwykłe	2.25—4.80
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.71
Prosięta	5.50—4.70
Owce	7.00—7.55
Jagnięta	0.00—5.05
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	10½
Gęsi za tuzin	5.50—7.00
KARTOFLE (buszel)	45—50
Słodkie (beczka)	2.50—4.00
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (buszel	25 50
Cytryny (pudło)	8.00—9.00
Banany (pęk)	1.00 1.85
Selery pudełko	60 75
Kalafiory pudło	1.00—1.25
Kapusta nowa pudło	1.10—1.50
Groch zielony buszel	1.70—2.00
Sałata pudełko	60—75
Pomidory pudło	25—35
Cebula (buszel)	1.25—1.35
Ogórki tuzin	5—10
Brzoskwinie (pudło)	60—65
Gruszki, (buszel)	40—90
Śliwki, buszel	75—90